

ROMANSE

*Carla Cassidy*



*Mężczyzna na  
ciężkie czasy*

# ROZDZIAŁ 1

Nie żyje. Jej mąż nie żyje. Melissa Newman zatoczyła się w tył, potknęła i uderzyła o serwantkę; w jej gardle narastał krzyk. Usłyszała przeraźliwy skowyt i, wstrząśnięta, uświadomiła sobie, że to ona wydaje te dźwięki.

Z trudem opanowała się, z całych sił próbując nie popaść w histerię. Wiedziała, że powinna coś zrobić, do kogoś zadzwonić, a tymczasem była jak sparaliżowana. Co się stało? Jak to się stało?

Chwiejnym krokiem przeszła z sypialni do kuchni. Osłabła, oparła się o ścianę i podniosła słuchawkę telefonu. Odruchowo wystukała numer do biura swej siostry. Samantha będzie wiedziała, co robić.

- Kancelaria Justice. - Telefon odebrał mężczyzna o niskim głosie, którego nie rozpoznała.

- Samantha... muszę rozmawiać z Samantha - wykrztusiła Melissa. Wciąż w szoku, czuła wzbierający w piersiach szloch.

- Nie ma jej teraz. Czy zechce pani zostawić wiadomość?

- Gdzie ona jest? Mówi jej siostra. Ja... ona mi jest koniecznie potrzebna!

- Jestem Dominik Marcola. Samantha i Tyler pojechali do Kansas City na obiad i do kina. Wrócą za parę godzin. - Zawahał się chwilę. - Czy ja mógłbym ci w czymś pomóc?

Melissa nie знаła dobrze Dominika, lecz nie mogła czekać na powrót siostry i szwagra.

- On nie żyje - wyznała. - Błagam, musisz mi pomóc. .. coś zrobić. On nie żyje!

- Kto? Kto nie żyje?

- Bill. Bill nie żyje. Położył się spać na godzinę, a kiedy weszłam, żeby go obudzić, był martwy... przebity nożem. Ktoś zamordował mojego męża... - Zaniosła się szlochem, którego nie potrafiła już opanować.

- Melisso, niczego nie dotykaj. Zaraz tam przyjadę. Dominik rozłączył się, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Odłożyła słuchawkę i ponownie owładnęło nią przerażenie na widok krwawych śladów, jakie jej palce pozostawiły na aparacie.

Machinalnie wytarła dłonie o sukienkę, usiłując pojąć całą sytuację. Bill był martwy. Ktoś wślizgnął się do domu, podczas gdy ona była w sklepie albo kiedy odpoczywała w salonie.

Podeszła do zlewu i umyła ręce. Namydlała je i spłukiwała, namydlała i spłukiwała - bez końca. Nie żyje. On nie żyje. W jego piersi tkwi nóż, a przód koszuli splamiła krew.

Kto go zabił? Jak dostał się do środka? W skołatanej głowie zaroilo się od pytań. Dlaczego? Och, Boże, może to tylko sen. Może ona wciąż drzemie na kanapie i to tylko koszmar.

Kiedy dziecko nagle się przekręciło, dotknęła swego wielkiego brzucha, jakby chcąc sobie dowiedzieć, że nie śni. Nie obudzi się w łóżku obok Billa, słysząc, jak chrapie na cały głos. Nie bała się, choć może powinna. Drzemała na kanapie prawie godzinę. Gdyby ktoś chciał uczynić jej coś złego, miałby doskonałą sposobność.

Ale Bill był martwy. Martwy. To słowo rozbrzmiewało wciąż w jej głowie. Najbardziej przerażający był fakt, że nagle, gdzieś głęboko w sobie poczuła ulgę - ulgę bliską radości.

Dominik Marcola jechał Main Street w stronę północnego przedmieścia Wilford, gdzie mieszkała siostra Samantha z mężem. Miał złe przeczucia. Kiedy odkładał słuchawkę, Melissa szlochała histerycznie, ale z jej nieskładnej relacji udało mu się wyłowić najważniejsze.

Bill Newman był martwy, a ściślej został zamordowany. Dominik mocno zacisnął dłonie na kierownicy. Gdy się zatrudnił w kancelarii Justice, liczył na to, że uda mu się pracować dla Samantha i Tylera w charakterze prywatnego detektywa i zarazem uniknąć spraw związanych z morderstwem.

Morderstwo. Wciąż jeszcze we śnie nawiedzały go koszmary, wciąż jeszcze nie mógł dojść do siebie po tym, jak sześć miesięcy temu oskarżono go... o zamordowanie byłej ukochanej.

Ostatnim miejscem, w którym pragnąłby się znaleźć, był dom, gdzie popełniono morderstwo. Wiedział, że Samantha chciałaby, aby odpowiedział na dramatyczne wezwanie jej siostry. A dla Samanthy i Tylera Sinclairów uczyniłby wszystko. Zajęli się jego sprawą pro publico bono, rozpracowali ją i wskazali właściwego zabójcę, niejako przywracając Dominikowi życie.

Zmarszczył brwi, skręcając w wysadzaną drzewami drogę prowadzącą do domu Newmanów. Był tutaj tylko raz. Służył wówczas w policji i wezwano go z powodu włamania. Zauważył, że nieliczne domy stoją w znacznym oddaleniu od siebie, pogrążone w mroku. Brakowało latarni, jedynie reflektory z rzadka przejeżdżających samochodów rozjaśniały zapadającą ciemność.

Skręcił na podjazd. Nie zdziwił się, że we wszystkich oknach pała się światła, a ciemna sylwetka Melissy ostro rysuje się na tle szeroko otwartych drzwi. Kiedy wysiadł z samochodu, wyszła na ganek. Pomimo ponurych okoliczności Dominika jak zwykle poraziła uroda Melissy. Światło lampy otoczyło jej jasne włosy złotą aureolą i uwydatniło delikatne rysy twarzy. Była w zaawansowanej ciąży, a mimo to sprawiała wrażenie drobnej i kruchej. Dopiero gdy podszedł bliżej, zauważył chorobliwą bladość policzków, ciemne cienie pod oczami i jaskrawe plamy krwi na przodzie sukienki.

- Dzięki Bogu, jesteś - powiedziała, kiedy wszedł na ganek. Schwyciła go za ramię, jej oczy gorzały od przeżywanych emocji. - Ja... ja nie wiedziałam, do kogo zadzwonić... co zrobić.

- Gdzie on jest? - zapytał Dominik, delikatnie wysuwając się z jej uścisku.

- W naszej sypialni. - Zadrżała i objęła się ramionami. Dominik wprowadził ją do domu i gestem nakazał usiąść na kanapie.

- Zostań tutaj. Zaraz wrócę.

Skierował się w stronę pokoju na końcu holu, założywszy, że to jest właśnie ich małżeńska sypialnia. Wszedł do środka i od razu ujrzał leżące na łóżku ciało. Bez wątplenia Bill był martwy. Dominik wycofał się z sypialni, niczego nie dotykając, aby w niczym nie zmienić scenerii zbrodni. Nawyki wyniesione z pracy w policji miał

chyba we krwi.

- Wezwałaś policję? - zapytał na wszelki wypadek, wróciwszy do salonu. Założył, że ona wie, iż należy to uczynić.

Melissa potrząsnęła głową. Dominik podniósł słuchawkę i wybrał numer, zdając sobie sprawę, że to żona ofiary powinna zadzwonić na policję natychmiast po znalezieniu ciała. Kiedy telefonował, wstała i podeszła do okna. Stała nieruchomo, odwrócona plecami do Dominika, najwidoczniej wpatrzona w ciemność panującą na zewnątrz.

Ilekcio odwiedzała siostrę w pracy, celowo trzymał się od niej z dala, świadomy, że jest w niej coś, co go pociąga. Przecież była mężatką i spodziewała się dziecka. Zakazany owoc.

Wezwał policję i odłożył słuchawkę. Uczynił wszystko, co do niego należało, resztą zajmą się Samantha i Tyler, gdy tylko się pojawią. Powinien więc poczekać do przybycia policji, po czym się ulotnić.

Melissa odwróciła się. Wielkie, szeroko otwarte oczy odcinały się od bladej twarzy. Drżącą dłonią odgarnęła za ucho pasemko lśniących, jasnych włosów.

- Nie mogę uwierzyć, że to się stało. To takie nierzeczywiste... jak senny koszmar. Ale ja nie śnię, prawda? - Zwróciła na Dominika błagalne spojrzenie, jakby chciała, aby zapewnił ją, że wszystko ułoży się pomyślnie. Nie mógł jej o tym zapewnić. Wiedział, że dla niej to dopiero początek. W końcu szok przeminie i Melissa będzie opłakiwać bolesną stratę. Uświadomi sobie, że utraciła męża, którego kochała, i teraz będzie samotną matką dziecka, które nigdy nie pozna swego ojca.

Najpierw będą pytania i podejrzenia. Dominik skrzywił się na wspomnienie nocy, gdy aresztowano go za zamordowanie Abigail. Na szczęście Melissa nie będzie musiała przechodzić przez takie piekło.

- Usiądź i opowiedz mi, co się wydarzyło - powiedział, ponownie wskazując kanapę.

Jak automat podeszła do kanapy i zatoneła w niej, drobna i krucha

wśród wielkich poduszek.

- Co się wydarzyło? Nie wiem. Dominik usiadł na krześle naprzeciwko.

- Czy Bill był dziś w pracy? Czy wrócił do domu o zwykłej porze?

Pokiwała głową.

- Przyszedł do domu jak zwykle, mniej więcej za kwadrans piąta. Wziął szybki prysznic, przebrał się i położył na łóżku, żeby się zdrzemnąć. Zawsze sypia od piątej do szóstej.

- Czy wydawał się czymś podniecony albo załamany?

- Nie.

Tę odpowiedź poprzedziła chwila wahania i Dominik pomyślał, że jej przepastne oczy kryją jakąś tajemnicę. Odwrócił wzrok. Nie chciał znać jej tajemnic. Chciał tylko wiedzieć, co się tu stało.

- Czuł się dobrze - ciągnęła. - Kiedy zasnął, spostrzegłam, że skończył się jego ulubiony gazowany napój, więc poszłam do sklepu.

- Przymknęła oczy i ponownie objęła się ramionami, jakby nagle poczuła straszliwy chłód. - Ja... ja myślałam, że on wciąż jeszcze śpi. Usiadłam tutaj, żeby poczekać, aż się obudzi, ale sama też poczułam się śpiąca. - Uniosła powieki. - Kiedy się ocknęłam, poszłam obudzić go na kolację. - Zadrżała. - I wtedy go znalazłam.

Dominik przeczesał palcami włosy.

- Nic nie słyszałaś? Żadnego dźwięku z sypialni? Nie. Nic.

Spoglądała oczyma przepętnionymi bólem i przerażeniem.

Dominik wiedział, że nic, co powie, nie zmieni wyrazu jej oczu, że na nic zdadzą się wszelkie słowa pocieszenia. Wiedział też, jako były policjant, że przede wszystkim na niej skupią się podejrzenia.

Statystyki dowodzą, że w wypadku zabójstwa pierwszym podejrzanym jest prawie zawsze żona lub mąż. Pożycie Melissy i Billa będzie roztrząsane i nicowane na wszystkie strony, badane i analizowane pod każdym możliwym kątem. Zniszczą jej prywatność, media i żądni chwały politycy będą eksploatować jej miłość do męża...

Zbliżające się zawrozczenie syren przerwało rozmyślenia



**Dominika.**

Zwalczył w sobie chęć pocieszenia Melissy, ukojenia jej. Droga przez piekło właśnie miała się zacząć.

Dwie godziny później ciało Billa zostało wywiezione, a policja otoczyła dom żółtą taśmą, która wskazywała, że właśnie tutaj wydarzyła się tragedia.

Melissa siedziała na kanapie, jak jej polecił detektyw Mawlins, jeden z oficerów, który przyjął wezwanie. Wciąż miała wrażenie, że porusza się w gęstej mgle. Przestraszona, oszołomiona, odczuwała jedynie nieustępliwy ból, który zrodził się gdzieś w okolicy krzyża i w podbrzuszu.

- Nie musisz odpowiadać na żadne pytania - powiedział Dominik. - Może, zanim zaczniesz z kimkolwiek rozmawiać, powinnaś poczekać na Samanthę i Tylera.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Mogę z nimi porozmawiać. Zrobiłabym wszystko, żeby pomóc im złapać tego, kto to uczynił.

Oboje odwrócili się i spojrzeli na detektywa Mawlinsa, który właśnie wszedł do pokoju. Kiwnął głową Dominikowi, a potem zajął miejsce obok Melissy. Zerknął na jej wydatny brzuch.

- Dobrze się pani czuje? - Niski głos zabrzmiał szorstko.

Skinęła głową. Chciała już mieć to wszystko za sobą. Później będzie opłakiwała Billa - nie dlatego, że go kochała, ani że będzie za nim tęskniła, ale żadna ludzka istota nie zasługuje na to, co jemu się przydarzyło.

- Muszę teraz zadać pani kilka pytań. - Detektyw Mawlins otworzył notes i wyjął długopis z kieszeni na piersi. - Dobrze, zacznijmy od początku.

Opowiadając, co się stało, Melissa wyraźnie wyczuwała milczącą dezaprobatę przechadzającego się w tę i z powrotem Dominika. Uważał, że nie powinna rozmawiać z policją bez adwokata, ale ona pragnęła uczynić wszystko, co mogłoby pomóc w odnalezieniu mordercy i wyjaśnieniu tragedii.

- O której godzinie wybrała się pani do sklepu? - zapytał

detektyw Mawlins, kiedy skończyła swoją opowieść.

- Wysłałam mniej więcej dwadzieścia po piątej i wróciłam za piętnaście szósta.

- Czy w sklepie spotkała pani kogoś? Melissa zdziwiona spojrzała na detektywa.

- Kasjerkę, której płaciłam.

- Zna pani jej nazwisko?

- Nie. Wyglądała zwyczajnie. Szczupła i... miała jasne włosy. Pokiwał głową i zapisał coś w swoim notesie.

- Czy wychodząc, zamknęła pani drzwi na klucz? Przeszyło ją nagłe poczucie winy.

- Nie - wyszeptała. Czy dlatego mąż nie żyje? Czy to ona nieumyślnie ułatwiła mordercy osiągnięcie Billa?

- Pan myśli, że ten ktoś wszedł przez drzwi? - Łzy stoczyły się z policzków. - Okno w sypialni było otwarte, a mąż nigdy nie otwierał okien. Myślę...

Spojrzenie detektywa Mawlinsa nieco złagodniało.

- Jeszcze nie wiemy na pewno, którędy wszedł morderca. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jest pani ciężko - powiedział ze współczuciem.

Melissa otarła łzy, dając w ten sposób do zrozumienia, że jest gotowa odpowiadać na dalsze pytania.

- Czy pani mąż wspominał o kimś, kto mógłby go nienawidzić? Na przykład w pracy?

- Nie, ale rzadko rozmawialiśmy o jego pracy.

- Miał firmę zajmującą się urządzeniami grzewczymi i chłodniczymi, prawda?

- Tak. Przedsiębiorstwo Urządzeń Klimatyzacyjnych Newmana.

- Melissa zmarszczyła brwi na myśl o ludziach, których Bill zatrudniał. Nie znała ich dobrze, widziała ich zaledwie kilka razy. Bill bardzo dbał o to, by utrzymać ją w całkowitej izolacji. Poruszyła się, usiłując zmniejszyć tępy ból w krzyżu.

- Słuchajcie, czy to nie dosyć na dzisiaj? - wtrącił się Dominik. - Jest prawie północ, a pani Newman przeżyła szok.



Melissa spojrzała na niego z wdzięcznością. Teraz ponad wszystko pragnęła położyć się i nie czuć tego dokuczliwego bólu, który utrudniał jej myślenie.

- Jeszcze tylko kilka minut - odparł detektyw Mawlins, a potem zwrócił się do Melissy: - Jakie było wasze małżeństwo?

Pytanie wytrąciło ją z równowagi. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że, oczywiście, jest główną podejrzaną i że tak właśnie widzi ją policjant. Jego zainteresowanie, współczucie - wszystko było po to, by podstępnie uspić jej czujność.

- Ja... my... byliśmy dobrym małżeństwem. Mieliśmy swoje problemy, jak wszyscy, ale dawaliśmy sobie z nimi radę.

Siłą woli opanowała powracającą histerię w nadziei, iż nie przejrzał jej kłamstwa. Jak mogła mu powiedzieć, że zamierzała porzucić Billa, że niezbędne na to pieniądze przechowywała w puszcze po ciasteczkach? Czekala tylko, aż urodzi się dziecko, a potem miała zamiar na zawsze zniknąć z życia swego męża.

Uświadomiła sobie naraz straszliwą prawdę. Zniewagi, jakie musiała znosić od męża, jego brutalne zachowanie - wszystko to mogło stanowić doskonały motyw zabójstwa. Łzy ponownie napłynęły jej do oczu i pociekły po policzkach. Płakała nad sobą i nad swym nie narodzonym jeszcze dzieckiem, nad Billem i nieszczęsnym życiem, jakie razem wiedli.

- Dostyc na dzisiaj! — wykrzyknął Dominik. - Jeśli chce pan jeszcze o coś zapytać panią Newman, proszę to zrobić rano, kiedy odpocznie. Nie widzi pan, w jakim jest stanie?! - Wytrzymał spojrzenie Mawlinsa przez dłuższą chwilę. Detektyw z trzaskiem zamknął notes.

- Obawiam się, że będzie pani musiała na parę dni zamieszkać gdzie indziej. Ten dom jest miejscem zbrodni i będzie pozostawał w dyspozycji policji do czasu, aż zbierzemy wszystkie dowody. - Wstał. - Pójdę z panią, proszę zapakować ubrania i wszystko, co trzeba na kilka dni.

- Odwiozę cię do Samantha - zaproponował Dominik.

Melissa skinęła głową i poszła za detektywem do sypialni. Zmusiła

się, by nie patrzeć na łóżko, na którym znalazła martwe ciało Billa. Wciąż w szoku, szarpana sprzecznymi odczuciami, prędko zgarnęła ubrania i niezbędne przybory.

- Będzie pani w domu swojej siostry? - zapytał detektyw, kiedy wrócili do pokoju dziennego. - U Samantha Sinclair?

- Tak. - Poczula mdłości, ponieważ ból w krzyżu się nasilił.

- Jedźmy. - Dominik ujął ją pod rękę i poprowadził do wyjścia.

- Och, Boże, oni myślą, że ja to zrobiłam, prawda? - powiedziała, kiedy zatrzymali się przy samochodzie.

- To normalne, że cię podejrzewają. Na razie mają tylko ciebie. - Pomógł jej zająć fotel pasażera.

Obserwowała go, kiedy obchodził samochód, by zająć miejsce kierowcy. Był przystojnym mężczyzną, miał wyrazistą twarz i gęste, ciemne włosy. Spotkała go już kilka razy w kancelarii siostry, nie mogła sobie jednak przypomnieć, by widziała go uśmiechniętego. Oczywiście, przeżył swoje. Kobieta, którą kochał, została brutalnie zamordowana, a on spędził jakiś czas w więzieniu, oskarżony o tę zbrodnię. Tego rodzaju doświadczenie może na długo zetrzeć uśmiech z twarzy. Melissa wiedziała aż za dobrze, jak traci się energię, wolę i powody do uśmiechu.

Kiedy wszedł do samochodu, odwróciła głowę, czując w oczach palące łzy. Wiedziała, że przeżyła szok i że prędzej czy później pogrąży się w smutku.

W końcu zapłacze nad śmiercią męża, choć przestała go kochać już dawno temu. Zapłacze też nad śmiercią swych marzeń, kiedy Bill pierwszy raz... Potrząsnęła głową, by odegnąć tę myśl. Poczula, że nie może skupić się na niczym, z wyjątkiem tępego, regularnie powracającego bólu, który czuła w krzyżu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Dominik, rzucając jej krótkie spojrzenie znad kierownicy.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że to się stało. - Zmieniła pozycję w nadziei, że osłabną skurcze, które z każdą chwilą stawały się mocniejsze. Zwróciła wzrok na Dominika, usiłując nie myśleć o bólu. - Ja go nie zabiłam. - Chciała powiedzieć mu prawdę: że

nauczyła się nienawidzić Billa, bać się go, ale że nie byłaby zdolna do popełnienia zbrodni. Wiedziała, że podobnym wyznaniem mogłaby tylko skomplikować śledztwo. Swoje sekrety musi zachować dla siebie.

- To nie mnie musisz przekonać - odparł. Na jego twarzy wciąż malowała się chłodna obojętność.

- Dlaczego miałabym zabić męża? Ojca mojego dziecka? To bez sensu. - Usłyszała we własnym głosie histeryczne nutki i uświadomiła sobie, że lada moment może stracić tę resztkę opanowania, jaka jej została.

- Z pewnością policja zrobi wszystko, żeby odnaleźć mordercę Billa. Tobie, przede wszystkim, potrzebny jest odpoczynek. Za jakiś dzień lub dwa wszystko się ułoży.

Choć powiedział to, co należało, jego słowa nie zabrzmiały przekonująco. Skreślił na podjazd prowadzący do imponującego, rodzinnego domu obu sióstr. Poblada Melissa wpatrywała się w budynek, którego wszystkie okna były ciemne. Sześć lat temu uciekła z tego domu, uciekła do Billa, wierząc, że spełni jej marzenia o miłości na wieki. Boże, jaka była naiwna!

- Samantha i Tyler jeszcze chyba nie wrócili - rzekł Dominik, wyłączając silnik. - Masz klucz?

Skinęła głową i pogrzebała w torebce. Wręczyła mu klucz. Wysiedli z samochodu, Dominik chwycił jej torbę i ruszyli w stronę wejścia.

- Na pewno zaraz się zjawią - powiedział, otwierając drzwi. Sięgnął do wyłącznika i zapalił światło w holu. Postawił torbę na podłodze i odwrócił się, by pomóc jej wejść. - Na pewno wszystko będzie dobrze. Powinnaś porządnie się wyspać. Rano ujrzysz sprawy w bardziej korzystnym świetle.

Melissa popatrzyła na niego, nagle pojmując sygnały, jakie od kilku godzin wysyłało jej własne ciało.

- Dominik, będę miała dziecko.

- Tak, tak, wiem - odparł, najwidoczniej nie rozumiejąc, co usiłuje mu powiedzieć.

**Chwyciła go za ręce, ściskając mocno, by nie upaść.**

**- Nie rozumiesz - rzekła bez tchu, kiedy targnął nią kolejny skurcz. - To dziecko właśnie się rodzi - powiedziała i w tej samej chwili odeszły jej wody.**

RS

## ROZDZIAŁ 2

Melissa puściła rękę Dominika i z jękiem osunęła się na podłogę. Spojrzał na nią przerażony. To niemożliwe! Och, Boże, ona zaraz urodzi dziecko! Nie ma czasu, by zawieźć ją do szpitala, nie ma nikogo do pomocy. Dominik omal nie uległ panice.

Przecież nie chciał się z nią w żaden sposób wiązać, pojechał do niej tylko ze względu na to, że pracował u jej siostry, a teraz przyjdzie mu pomóc jej w porodzie.

Kolejny jęk Melissy pomógł mu wziąć się w garść i pobudził go do czynu. Z pewnością nie pozwoli jej urodzić na podłodze w holu.

- Nie zostawiaj mnie, proszę, nie zostawiaj mnie samej. - Objęła go za szyję i ścisnęła mocno, gdy niósł ją do salonu.

- Nigdzie się nie wybieram - odpowiedział uspokajająco, chociaż pocił się ze strachu. - Zostanę z tobą.

Ułożył ją na kanapie i znalazł telefon na stoliku obok. Chwycił słuchawkę i wystukał numer pogotowia. Szybko wyjaśnił dyspozytorce zaistniałą sytuację, podkreślając, że należy natychmiast, bez zwłoki, wysłać karetkę.

Rozłączył się, wiedząc, że dyspozytorka nie powie mu nic więcej ponad to, czego dowiedział się na obowiązkowych policyjnych szkoleniach. Popędził do łazienki i chwycił stos ręczników.

Zanim wrócił, Melissa, przygotowując się do porodu, podwinęła sukienkę i zdjęła figi.

Choć nie wydała z siebie żadnego dźwięku, zauważył, że skurcze są coraz częstsze. Twarz jej zaróżowiła się z wysiłku, to powstrzymywała oddech, to dyszała, łapiąc powietrze, a jej dłonie konwulsyjnie ścisnęły ręcznik.

Stał obok kanapy, usiłując zachować spokój. Wiedział, że to jej pierwsze dziecko, a słyszał, że pierwsze dziecko rodzi się bardzo długo. Z pewnością pomoc zdąży na czas, zanim rozpocznie się właściwa akcja porodowa.

Melissa wyciągnęła ku niemu rękę. Zakłopotany, podszedł bliżej,

pozwalając, by mocno ścisnęła mu dłonie, targana kolejną falą bólu.

- Właśnie tak... oddychaj głęboko - powiedział. - Oddychaj, nie przyj - pouczał. - Na litość boską, nie przyj.
- Łatwo ci mówić - odparła między jednym skurczem a drugim.
- Czy to nie za wcześnie? Może to fałszywy alarm? - zapytał Dominik, wiedząc, że się myli. Przecież odeszły jej wody.
- Żaden fałszywy alarm! - zawołała. - Miałam termin za dwa tygodnie. - Jęknęła. - Próbuję nie przeć... ale...
- Zaraz będzie karetka. Jak przyjedzie lekarz, możesz przeć, ile chcesz.

Kiwnęła głową i przygryzła dolną wargę.

Chciał oswobodzić dłonie, ale ścisnęła go aż do bólu. To mąż powinien wraz z nią przeżywać te chwile, pomyślał Dominik, ale los sprawił, że Bill był martwy. Naraz Dominik uświadomił sobie, że w tych niecodziennych okolicznościach Melissa może liczyć tylko na niego. To sprawiło, że potrzeba zdystansowania się do całej tej sytuacji i obawa przed mieszaniem się w cudze sprawy przestały być istotne.

Uwolnił jedną dłoń i odsunął jej z czoła wilgotne pasmo jasnych, miękkich jak jedwab włosów.

- Pomoc jest już w drodze - zapewnił.

Popatrzyła mu prosto w oczy i dostrzegł w jej spojrzeniu wdzięczność i siłę. Kolejny silny skurcz zniosła po stoicku, spokojnie i cicho, i Dominik zastanowił się, skąd wzięło się u niego wrażenie, że ta kobieta jest krucha i słaba.

Naraz oczy uciekły jej w tył głowy, a oddech stał się płytki i urywany. Kiedy ponownie spojrzała na Dominika, ujrzała, że niebieskie oczy Melissy pociemniały z bólu i ze strachu.

- Dominik, jeśli umrę, powiedz Samancie i Tylerowi, żeby wychowali moje dziecko - wystękała przez zaciśnięte zęby, łapiąc oddech. - I powiedz im... powiedz im, że ja nie zabiłam Billa.

- Ciii, nie umrzesz! - Gdzie, u diabła, ta karetka? Dlaczego nikt nie przybywa na pomoc? - Wszystko będzie dobrze, poród idzie jak trzeba - powiedział z przekonaniem, którego wcale nie czuł.



- Tak się cieszę, że tu jesteś. Tak się cieszę. - Ponownie ścisnęła ręcznik, aż pobieleły jej kostki.

I jeszcze raz Dominik musiał podziwiać Melissę, że nie jęczy, nie krzyczy, choć rozpoczęły się gwałtowne skurcze. Zwilżał jej czoło myjką, cichym głosem dodawał odwagi, przypominał o prawidłowym oddychaniu i modlił się o pomoc.

- Karetka nie przyjedzie na czas - stwierdziła Melissa, łapiąc oddech. - Musimy sami sobie z tym poradzić. I to zaraz.

Twarz jej poczerwieniała. Dominik odłożył myjkę i zbliżył się do jej nóg.

Sądził dotąd, że po utracie Abigail i oskarżeniu o morderstwo, nic nie będzie w stanie głęboko go poruszyć. Kiedy pochylił się nad Melissą i ujrzał wynurzającą się główkę dziecka, ogarnęło go niewypowiedziane wzruszenie.

- Widzę główkę! - krzyknął w euforii, podstawiając pod nią dłonie. - Przyj, Melisso. Dalej, dasz sobie radę! Przyj!

Przymknęła oczy z wysiłku i oto Dominik z zapartym tchem i sercem bijącym jak oszalone, delikatnie nakierowywał wysuwającą się główkę i ramionka.

- To chłopiec! - zawołał, trzymając już całe ciało. Noworodek kaszlnął cicho, po czym zapłakał.

Dominik śmiał się z radości, licząc paluszki maleństwa.

- Jest doskonały... absolutnie doskonały.

Czubek głowy dziecka zdobiły jasne włoski, twarz miało zaczerwienioną od krzyku. Po prostu cud! Wzruszony Dominik tulił niemowlę. Wydawało mu się, że małe niebieskie oczki badawczo go obserwują.

Przez chwilę Dominik pożałował, że to nie jego dziecko, że nie będzie stał u boku tego chłopca przez całe życie. Położył maleństwo na brzuchu Melissy i w tym momencie napotkał jej spojrzenie. Uczuł, że powstała nowa więź - nie tylko między matką a dzieckiem, lecz także między nim i Melissą. Nieważne, że ledwo ją znał; właśnie przeżyli wspólnie jedno z najbardziej intymnych, a zarazem poruszających doświadczeń, jakie człowiek może dzielić z drugim

człowiekiem.

Od tej chwili będzie w jej życiu zajmował wyjątkowe miejsce bez względu na to, co się jeszcze wydarzy. Usłyszeli zbliżający się dźwięk syreny.

- To pewnie ci medycy. Pójdę im otworzyć.
- Dominik?

Zawahał się i spojrzał na Melisę od drzwi. Nawet wyczerpana, spocona, z wilgotnym włosami, posklejanymi w strąki dookoła twarzy - była piękna.

- Dziękuję.

Jej oczy lśniły od łez.

Jedno życie jej zabrano, drugie dano - taka była rzeczywistość. Wymiana niosąca ból i radość - jedną duszę będzie opłakiwać, świętować nadejście drugiej. Kiwnął głową, odwrócił się i poszedł otworzyć drzwi.

W ciągu kwadransa Melisę i dziecko zaniecono na noszach do karetki. Dominik obiecał poczekać do powrotu Samantha i Tylera i opowiedzieć im o wszystkim, co się wydarzyło tego wieczoru.

Stał, obserwując odjeżdżającą karetkę. Tylne światła samochodu rozbłyskiwały w mroku. Wreszcie samochód zniknął w oddali, a Dominik zamknął drzwi i wrócił do salonu, żeby poczekać na gospodarzy.

Opadł na miękką kanapę, odchylił głowę na oparcie i odetchnął głęboko. Teraz gdy adrenalina przestała działać, znikła spowodowana porodem Melissy euforia. Poczuł, jak bardzo jest zmęczony.

Uświadomił sobie, jakie nowiny będzie musiał oznajmić Samancie. Tej nocy zyskała siostrzeńca, jej szwagier został zamordowany, a młodsza siostra, Melissa, jest główną podejrzaną w sprawie o zabójstwo.

Dominik przetarł twarz dłonią i zmarszczył brwi, popadając w zadumę. Uwierzył zapewnieniom Melissy, że nie zabiła swego męża, ale wciąż gnębił go brak odpowiedzi na pewne pytania, które podważały wiarygodność jej słów. Najważniejszym z tych nie

dających mu w tej chwili spokoju pytań było: w jaki sposób na nogach Melissy powstały takie sińce?

Kiedy odbierał dziecko, zauważył blednące już, żółtawe ślady na jej udach i łydkach, a obok kilka ciemno-purpurowych, świadczących o świeżych urazach.

Jak młoda kobieta mogła nabawić się takich sińców? Upadła? Musiałaby upaść kilkakrotnie, jeden upadek nie spowodowałby tych wszystkich śladów, starych i nowych.

Potrząsnął głową, mówiąc sobie, że na pewno istnieje jakieś racjonalne wytłumaczenie. A w ogóle to nie jego sprawa. Nie powinna go interesować.

Melissę obudziły promienie wschodzącego słońca, wpadające przez szpitalne okno. Po twardo, bez snów przespanej nocy, pierwsza jej świadoma myśl dotyczyła dziecka. Jej dziecka. Jej syna. Poczowała dumę, jakby dokonała czegoś więcej niż jakakolwiek kobieta, więcej, niż uda się jakiegokolwiek dokonać w przyszłości. Urodziła ślicznego chłopczyka.

Odwróciła głowę, żeby popatrzeć na niemowlę śpiące obok w łóżeczku. Owinięte niebieskim kocykiem, w małej niebieskiej czapeczce, skrywającej jasne włoski, przypominało mały kłębuszek. Melissę przepełniła radość i miłość.

Doktor zbadał dziecko, orzekł, że cieszy się doskonałym zdrowiem, a potem Melissa bardzo dokładnie je obejrzała. Zachwyciła się drobnymi paluszkami z maleńkimi paznokietkami, niebieskie, poważnie spoglądające oczy niemal ją zahipnotyzowały. Wszystko wydawało się cudowne, od delikatnej, jedwabistej skóry po głośny płacz, kiedy dziecko było głodne.

Jak gdyby świadome jej spojrzenia, niemowlę zmarszczyło twarzyczkę i zapłakało, wyraźnie domagając się uwagi. Melissa, choć obolała, natychmiast wstała i podeszła do synka. Wzięła go na ręce i przytuliła, a potem zniosła do swojego łóżka.

Zdjęła mu czapeczkę, a jej serce zabiło uczuciem, jakiego nigdy wcześniej nie doznała - opiekuńczą, macierzyńską miłością, którą zaledwie przeczuwała podczas ciąży.

- Taki słodki z ciebie chłopczyk - wyszeptwała. Wpatrywał się prosto w jej oczy, z całkowitą akceptacją, miłością i zaufaniem. Tak jakby wiedział, że matka nigdy nie uczyni niczego, co mogłoby go skrzywdzić.

Melissa pomyślała o Billu i łzy zamgłiły jej wzrok. Nauczyła się go nienawidzić i choć w głębi duszy musiała przyznać, iż czasami wyobrażała sobie, że on nie żyje, nigdy nie życzyła mu takiej śmierci.

Bill nie miał żadnej rodziny, nie musiała nikogo zawiadamiać, nikt go nie będzie opłakiwał. Tylko ona, a jej rozpacz nie płynęła z głębi serca, lecz z powinności i poczucia przyzwoitości.

- Akurat w ten jeden jedyny wieczór, kiedy mój mąż decyduje się zabrać mnie na obiad i do kina, rozpętuje się całe piekło. - Samantha Dark Sinclair wpadła do pokoju. - Och, Missy, co tu się wczoraj działo?

Przysunęła sobie krzesło do łóżka i chwyciła dłoń siostry. Melissa wybuchnęła płaczem. Szok i przerażenie z powodu śmierci męża, a potem niecodzienny poród - to było po prostu za dużo.

- Och, kochanie, tak mi przykro z powodu Billa. - W oczach Samanthy zalśniły łzy współczucia. - Nawet nie próbuję wyobrazić sobie twojego żalu i smutku.

Melissa zapłakała jeszcze rozpaczliwiej, uświadamiając sobie, że siostra nic nie wie o ciemnych stronach jej małżeństwa. W chwilę później zawtórowało jej dziecko i Melissa, odzyskując kontrolę nad sobą, powstrzymała łkanie.

- Pokaż mi tego olbrzyma - powiedziała Samantha, wyciągając ręce. - Jaki śliczny! - zawołała. - Nie mogłam uwierzyć, kiedy Dominik powiedział mi, że pomógł ci urodzić tego małego pączuszka.

- Całe szczęście, że był ze mną. Nie wiem, co by się stało - odparła Melissa.

Była mu bardzo wdzięczna, lecz także zakłopotana intymną więzią, jaka powstała między nimi podczas tego porodu.

- Tak, Dominik to dobry chłopak. - Samantha oddała dziecko siostrze, która przystawiła je do piersi. - A teraz pomówmy o wczorajszym wieczorze.

Melissa pogładziła czubek główki swego synka.

- Nazwę go Jamison, po tatusiu - powiedziała.

- To miło z twojej strony. Tata byłby zadowolony. Melissa popatrzyła na siostrę.

- Prawdopodobnie byłby wściekły. Nie znosił Billa.

- Co ty mówisz?

Oczywiście, Samantha nie mogła wiedzieć, jak gwałtownie Jamison Jackson Dark sprzeciwiał się małżeństwu Melissy z Billem. Samantha opuściła Wilford, gdy Melissa miała osiemnaście lat, pozostawiając siostrę samą z oschłym, nie znoszącym najmniejszego sprzeciwu ojcem. Samantha powróciła do miasta pół roku temu i dopiero ostatnio siostry stały się sobie bliskie, tak jak za dawnych czasów.

Dwa miesiące po wyjeździe Samantha w Wilford zamieszkał Bill. Wesoły i uwodzicielski, sprawił, że Melissa poczuła się piękna i pożądana. Stanowił dla niej panaceum na zimną obojętność ojca, ratunek przed życiem w domu, gdzie brakowało miłości i ciepła.

- Tata uważał, że Bill jest dla mnie za stary - wyjaśniła siostrze. - Kiedy się poznaliśmy, miał trzydzieści lat, ale ja nie słuchałam taty. Pragnęłam żyć z Billem. Tata nie przyszedł nawet na nasz ślub i nigdy nie uznał Billa za swojego zięcia.

- Czy to spowodowało jakieś kłopoty w twoim małżeństwie?

Melissa przecząco potrząsnęła głową.

- Tak naprawdę to nie. Bill chyba nie przywiązywał do tego wagi. Tata zaś nie był osobą o rozwiniętych uczuciach rodzinnych.

- Bez żartów - odpowiedziała sucho Samantha. Milczały przez chwilę, a Melissa wiedziała, że Samantha myśli o ojcu.

- Musimy porozmawiać o wczorajszym wieczorze... o morderstwie twojego męża.

- Wiem. - Melissa ponownie pogładziła główkę syna. Niemowle spało. Nie chciała myśleć o Billu - ani o jego życiu, ani o śmierci. Jej uczucia były zbyt świeże, zbyt splątane, by mogła je uporządkować.

- Zanim tu przyszedłam, próbowałam dowiedzieć się czegoś od policji, ale nic mi nie powiedzieli - ciągnęła Samantha. — Opowiedz

mi, co się stało.

Melissa po raz trzeci opowiedziała, co wydarzyło się, zanim znalazła martwego Billa. Samantha słuchała, zadając od czasu do czasu jakieś pytanie. Melissa wiedziała, że jej sytuację ocenia nie siostra, lecz prawnik.

- Nie wygląda to dobrze, prawda? — spytała w końcu.

- Na razie - zgodziła się Samantha - ale jestem pewna, że kiedy policja zakończy dochodzenie, będą dowody, że jakiś włamywacz... ktoś obcy, był jeszcze w domu. - Uspokajająco poklepała dłoń siostry.

- Detektyw Mawlins myśli, że ja to zrobiłam. Że ja zabiłam Billa. Widziałam to w jego oczach, kiedy mnie wypytywał wczoraj wieczorem.

- Detektyw Mawlins jest zakałą swego posterunku. To leń, który szuka najłatwiejszego rozwiązania.

- Wciąż mi się wydaje, że powinnam coś wiedzieć, znać kogoś, kto tak nienawidził Billa, że mógł to zrobić. Ale nie wiem, kto mógłby to być. - Z wyjątkiem mnie samej, dodała w duchu.

- Możliwe, że to nie było planowane zabójstwo. Przypadek, na przykład podczas włamania.

Melissa zmarszczyła brwi. Nieprawdopodobne. Na podjeździe stała firmowa furgonetka Billa. W kuchni podgrzewał się gulasz. Z pewnością włamywacz staranniej wybrałby dom, który chciałby obrabować. Westchnęła ponownie i potarła czoło.

- Jesteś zmęczona. Wynoszę się stąd. - Samantha wstała, pochyliła się i ucałowała policzek siostry, a potem główkę niemowlęcia. - Nie martw się o nic. Zamierzam zapędzić do roboty Dominika i Tylera. Ty tylko wracaj do sił i opiekuj się tym ślicznym chłopcem.

Melissa pokiwała głową, nagle poczuła się wyczerpana. Nagła, tragiczna śmierć męża wciąż wydawała jej się czymś odległym, niemal nierealnym. Ale wiedziała, że to dopiero początek.

- Melissa? - Samantha zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na siostrę. - Ty i Bill... Między wami wszystko było dobrze, prawda?

Och, jakże pragnęła powiedzieć prawdę, powiedzieć, że było



okropnie, że poślubiając Billa, zamieniła jedno więzienie na drugie, o wiele gorsze. Wstyd zamykał jej usta, zbyt bolesne byłoby przyznanie się do takiej głupoty.

- Było cudownie - odpowiedziała w końcu.

Samantha wyszła, a Melissę ogarnęła rozpacz. Oto sama zaplątała się w pajęczynę kłamstw. Miała nadzieję, że nikt nie przedrze się przez cienkie nitki tej pajęczyny i nie pozna prawdy. Melissa w pełni zdawała sobie sprawę z tego, że prawda o jej burzliwym, upokarzającym pożyciu z Billem obróciłaby się przeciwko niej.

RS

## ROZDZIAŁ 3

Dominik ścisnął mocniej bukiet kwiatów; trochę głupio się czuł, idąc szpitalnym korytarzem w stronę oddziału położniczego. Od porodu minęły dwa dni. Wbrew swym postanowieniom, aby nie okazywać zainteresowania Melissie Newman i jej dziecku, nie potrafił powstrzymać się od złożenia tej wizyty.

Chciał zobaczyć niemowlę, któremu własnoręcznie pomógł przyjść na świat, ale kierowała nim nie tylko ciekawość. Żal mu było kobiety, która w tak dramatycznych okolicznościach utraciła ukochanego męża. Nie będzie kwiatów od rozpromienionego małżonka, rozdawania cygar z niebieską banderolą, tatusia z dumą rozprawiającego o nowym członku rodziny.

Tragedia. Tak to się nazywa. Dominik sam jej doświadczył.

Tuż przed drzwiami do pokoju Melissy: zawahał się, walcząc z chęcią ucieczki. Co, u diabła, usiłujesz zrobić? - zadrwił z siebie w duchu. Prawda była taka, że chciał ujrzeć te duże, niebieskie, oczy, które wpatrywały się w niego z takim bezgranicznym zaufaniem. Te oczy, które nie oceniały, nie krytkowały, tylko akceptowały. Spojrzenia o takim wyrazie Dominik nie napotkał już od bardzo dawna.

Prócz tego pragnął upewnić się, że dziecko ma się dobrze, że jest zdrowe, że niecodzienne okoliczności porodu nie wywołały żadnych negatywnych skutków.

Biorąc głęboki oddech, wszedł do pokoju Melissy i stanął jak wryty. Spała z synkiem w ramionach.

W pomieszczeniu pachniało pudrem dla niemowląt i delikatnymi kwiatowymi perfumami. Popołudniowe słońce opromieniało swym światłem spoczywającą w łóżku matkę.

Drobna rączka uwolniła się spod niebieskiego kocyka i jakby przyzywająco zamachała w powietrzu. Dominik poczuł ukłucie w sercu.

Stał nieruchomo, nie wiedząc, czy ma zostawić bukiet i odejść, czy

poczekać, aż Melissa się obudzi. Zanim się zdecydował, otworzyła oczy.

- Dominik. - Uśmiechnęła się słodko, sennie, i usiadła. - Proszę... usiądź. - Gestem wskazała stojące przy łóżku krzesło.

- Przyniosłem to dla ciebie - powiedział, pokazując kwiaty. - Tylko je tu połóż. - Podeszedł do małego stolika, na którym już pysznił się jeden barwny bukiet. Na wizytówce rozpoznał pismo Samantha.

- Dziękuję. Są takie piękne.

- Pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak się miewacie. -

Przestępował z nogi na nogę. Nie znosił szpitali.

- Och, świetnie. - Skinieniem dłoni przyzwała go bliżej. - Choć już się poznaliście, pozwól, że oficjalnie przedstawię ci Jamisona Jacksona Newmana.

- Całkiem okazałe imię, jak dla takiej drobiny - odparł Dominik, zerkając na niemowlę.

- Dorośnie do niego. - Podała mu dziecko. - Proszę, potrzymaj go. To ty pomogłeś wydostać się na świat temu promyczkowi radości.

- Och, nie, ja... - Dominik umilkł, gdy podała mu dziecko. Usiadł, obawiając się stać z tak drogocennym ciężarem. Zapach pudru dla niemowląt i ciepło trzymanego zawiniątka, które poczuł na piersi, odebrały mu zdolność mówienia.

Kiedyś chciał mieć dom pełen dzieci. Marzył, że poślubi Abigail i założą rodzinę. Abigail wyszła za innego, potem ktoś ją zamordował, a jego nadzieje na szczęśliwe życie się rozwiały. Nie sążone mu dzieci, miłość i małżeństwo.

A jednak jego serce rwało się ku temu maluchowi bez ojca, urodzonemu w samym środku chaosu, zmuszonemu przyjść na świat zbyt wcześnie - z powodu emocjonalnego wstrząsu, jakiego doznała jego matka.

- Chciałabym, żebyś został jego ojcem chrzestnym. Spojrzał na Melissę ze zdumieniem.

- Och, nie... Nie mogę. - Wstał i oddał jej dziecko, udając, że nie

dostrzega bólu, który natychmiast odmalował się w jej pociemniałych oczach. - Czuję się zaszczycony, ale sądzę, żeby to nie byłoby właściwe.

Umknęła spojrzeniem w bok, zajmwszy się kocykiem niemowlęcia

- Chyba masz rację. To był tylko taki szalony pomysł.

Na chwilę zapanowała niemiła cisza i Dominik pożałował, że nie odmówił w sposób bardziej dyplomatyczny. Zastanawiał się, jak grzecznie zakończyć wizytę, żeby nie wyglądało to na ucieczkę.

- Powiedz mi, jak idzie śledztwo - przerwała ciszę Melissa. - Jestem tu od wszystkiego odizolowana. Chciałabym wiedzieć, co zrobiła policja, żeby złapać mordercę Billa.

Dominik zawahał się. Jak mógłby jej powiedzieć, że z gazet i przecieków od funkcjonariuszy dowiedział się, że policja już ma mordercę - i że tą osobą jest właśnie ona?

- Śledztwo wciąż trwa - odparł z rezerwą. Westchnęła niecierpliwie.

- Wiem, ale z pewnością mają już jakieś ślady, jakieś podejrzenia, które sprawdzają.

Dominik z powrotem usiadł na krześle.

- Jak dotąd, policja udzieliła niewielu oficjalnych informacji - wyjaśnił. - A z tego, czego udało mi się dowiedzieć, wynika, że wykluczyli „obcego” sprawcę czy nieudany rabunek.

Zmarszczyła brwi i Dominik zauważył, że kolor jej oczu jest dokładnie taki sam jak niebieskich kwiatków na szpitalnej nocnej koszuli, w którą była ubrana.

- Nie rozumiem. Na jakiej podstawie policja doszła do takiego wniosku?

- Uważają, że Billa zabił ktoś w ataku wściekłości. A to zwykle oznacza kogoś bliskiego ofierze.

Miał nadzieję, że ona nie będzie drażnić tematu; czułby się nieswojo, zdradzając jej ponure szczegóły zabójstwa.

- W ataku wściekłości? - Patrzyła na niego nieobecny wzrokiem, gładząc odruchowo rączkę dziecka. - Ile ciosów mu zadano?

Jej bystrość i natychmiastowe zrozumienie sytuacji zdumiały Dominika.

- Dwadzieścia dwa.

Melissa spojrzała na niego przerażona.

- Dwadzieścia dwa?! A odciski palców na nożu?

- Nie ma jeszcze wyników badań laboratoryjnych.

- Dziwię się, że nikt z policji nie przyszedł do szpitala, żeby mnie przesłuchać.

Dominik uśmiechnął się.

- Możesz za to podziękować siostrze. Zapowiedziała personelowi szpitala, że osobiście ich zaskarży, jeśli wpuszczą tu choć jednego policjanta, a detektywowi Mawlinsowi oznajmiła, że może cię wypytać, jak już stąd wyjdiesz.

- Namówiła ich też, żeby przetrzymali mnie dzień dłużej.

Wychodzę jutro rano - dodała Melissa. - Samantha powiedziała mi, że policja już opuściła dom.

- I usiłuję ją przekonać, że nie powinna tam wracać. Powinna zamieszkać ze mną i Tylerem - oznajmiła Samantha, stając w progu. Tuż za nią pojawił się Tyler i oboje skinieniem głowy powitali Dominika.

- Samantho, tłumaczyłam ci wczoraj. Muszę wrócić do domu... do swojego domu. To tylko odwlekanie tego, co i tak jest nieuniknione. Poza tym tam jest przygotowany pokój dla dziecka. Tak jest po prostu rozsądniej. - Popatrzyła na synka. - Bill odszedł, i nic na to nie poradzę, ale nie pozwolę sobie odebrać również domu - podkreśliła z mocą.

Dominik jeszcze raz musiał podziwiać hart ducha, który pozwalał jej wrócić do domu, gdzie zamordowano męża. Jednocześnie rozumiał tę potrzebę powrotu z synem do miejsca, gdzie żyła z mężem, gdzie się kochali.

- Już wychodzę, nie będę wam przeszkadzał - powiedział i wstał.

- Nie, zostań, proszę - zaprotestowała Samantha. - Musimy parę rzeczy przedyskutować, również z tobą. - Stanęła u boku męża.

Oparła się o niego i Dominik ujrzał, jak Tyler objął ją machinalnie, gestem świadczącym o małżeńskiej zażyłości.

Przeczuwał, że nowiny, które przywieźli, nie są pomyślne, i popatrzył na Melissę - skrzyżowała ramiona, jakby się na nie przygotowywała.

- Detektyw Mawlins najwyraźniej ostrzy sobie na ciebie zęby - rzekła Samantha.

- Czy coś nowego wyszło na jaw? - zapytała Melissa z wyraźnym niepokojem.

- Nie ma śladów włamania, a narzędzie zbrodni pochodzi z szuflady w twojej kuchni. - Samantha zamilkła na chwilę i ręka Tylera przesunęła się z jej talii na ramię w geście niemego wsparcia.

- Jedyne odciski palców to twoje.

- Ale... ale to niemożliwe!

- Możliwe - odparł Dominik. - Prawdopodobnie tysiące razy dotykałaś swoich noży - używałaś, myłaś, odkładałaś. Jeśli morderca nosił rękawiczki, pozostały tylko twoje odciski palców.

- A więc tak to musiało być! - zawołała Melissa.

- Tak, ale Mawlins myśli, że ty to zrobiłaś, i śledztwo wydaje się skupiać tylko na tym, żeby udowodnić ci winę - wyjaśniła Samantha.

- Miałaś dostęp do narzędzia zbrodni, nie masz alibi. Policji brakuje tylko motywu.

Melissa zadrżała. Jej siostra nie owijała niczego w bawełnę.

- Harvey Mawlins nienawidził waszego ojca i ma osobiste powody, by występować przeciwko tobie - dodał Tyler.

- Ojciec regularnie dyskredytował Mawlinsa jako świadka w wielu procesach. Nienawiść Harveya sięga głęboko.

- Potrzebny ci adwokat. Tyler i ja sądzymy, że powinnaś natychmiast zaangażować adwokata.

- Dobrze, jesteście zatrudnieni - odparowała Melissa. Samantha potrząsnęła głową.

- To nie jest dobry pomysł - reprezentować własną rodzinę. Sędziowie nie dowierzają prawnikom, którzy bronią członków rodziny.



Melissa przymknęła oczy, na jej twarzy odmalowała się rozpacz. Dominik z łatwością odgadł myśli kłębiące się w jej głowie. Słowo „sędziowie” oznaczało proces.

Przypomniawszy sobie, jak bardzo był przerażony i kompletnie bezradny, gdy okazało się, że jest jedynym podejrzanym o zabicie Abigail; kiedy policja badała go i oskarżała, nawet nie usiłując podążać innym tropem.

- Skontaktowaliśmy się z Richardem Wallace'em. Jest adwokatem od spraw kryminalnych w Kansas City. Zgodził się cię reprezentować. To dobry prawnik. Przyjedzie jutro, żeby z tobą porozmawiać.

Melissa ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Wiem, że w tej chwili to cię nieco przytłacza - dodał Tyler - ale lepiej dmuchać na zimne.

- Jeśli upierasz się, żeby wrócić jutro do domu, chciałabym, żeby Dominik został z tobą przez kilka dni - dorzuciła Samantha.

Dominik nie potrafił ocenić, kto miał bardziej zaskoczoną minę - on czy Melissa.

- Posłuchaj mnie - Samantha uniosła dłoń, by uciszyć protest siostry - teraz musisz myśleć nie tylko o sobie. - Wskazała niemowlę śpiące w łóżeczku. - Wczoraj mi mówiłaś, że nie pamiętasz, kiedy ostatnio wyszłaś do sklepu podczas popołudniowej drzemki Billa. Wspomniłaś, że zwykle o tej porze nie ruszałaś się z domu, ponieważ przygotowywałaś obiad.

Dominik natychmiast pojął, w jakim kierunku zmierza rozumowanie Samantha. Zadrżał z obawy o tę młodą kobietę, która leżała w łóżku.

- Nie rozumiem. Dlaczego Dominik koniecznie musi ze mną zamieszkać? - zapytała Melissa.

- Ponieważ istnieje możliwość, że morderca polował nie tylko na Billa, ale również na ciebie - rzekł cicho Dominik. Ujrzał, że niebieskie oczy Melissy nagle pociemniały - zrozumiała i przerażona się.

- Dlaczego ktoś chciałby mnie zabić? - wyszeptała. Nikt jej nie

odpowiedział, ale Dominik był świadom, że przez następne kilka dni będą usiłowali to wyjaśnić. Inaczej Melissa zostanie oskarżona o zbrodnię, której, wiedział z całym przekonaniem, nie mogła i nie potrafiłaby popełnić.

Melissa stała przy szpitalnym oknie, czekając na Dominika, który miał odwieźć ją do domu. Nie była zachwycona koniecznością przebywania w jego towarzystwie, ale o wiele bardziej obawiała się samotności w domu z - być może - czyhającym na nią mordercą. Ból głowy nie opuszczał jej od czasu, gdy wczoraj usłyszała rewelacje Samantha.

Dlaczego ktoś chciałby ją skrzywdzić? Dlaczego ktoś zabił Billa? Tylko ona miała powód, żeby go nienawidzić. Kto jeszcze mógł pragnąć jego śmierci? Kto wpadł w taki szal, że dźgnął go dwadzieścia dwa razy? Jak policja mogła przypuszczać, że ona była zdolna do takiej zbrodni?

- Melissa?

Podskoczyła na dźwięk znajomego, męskiego głosu i odwróciła się. W drzwiach stał Dominik. Miał zakłopotaną minę. Zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie tak samo jak ona nie jest zachwycony pomysłem zamieszkania pod jednym dachem.

- Gotowa? - zapytał: Zachowywał się z rezerwą, nie wchodził do pokoju.

Kiwnęła głową.

- Chyba muszę poczekać na pielęgniarkę z wózkiem. Szpitalny zwyczaj. - Pospiesznie zbierała do torby ostatnie drobiazgi.

W głębi duszy czuła się nieco urażona, gdy odrzucił jej propozycję podawania Jamisona do chrztu. Teraz uświadomiła sobie, że to był dziwny pomysł. Wprawdzie wspólnie uczestniczyli w niecodziennym wydarzeniu i Dominik ogromnie jej pomógł, lecz był kimś obcym. A teraz ten obcy zamieszka w jej domu.

- Dominik? - Zaniknęła suwak torby, a potem podniosła wzrok. - Wiem, że nie jesteś uradowany zadaniem niańczenia mnie i Jamisona.

- Samantha i Tyler sądzą, że to konieczne. Chcą zapewnić ci

opiekę i bezpieczeństwo. - Wzruszył szerokimi ramionami. - Ja nie mam nic przeciwko temu.

W tej samej chwili pojawiła się młoda pielęgniarka popychająca wózek i Dominik ustąpił jej z drogi.

- Bardzo proszę - oznajmiła pielęgniarka radośnie. - Transport dla matki z dzieckiem aż do drzwi frontowych.

Melissa usiadła na fotelu, a pielęgniarka podała jej synka.

- Ja wezmę bagaż - zaofiarował się Dominik. Chwycił torbę i wszyscy opuścili pokój.

Po kilku minutach znaleźli się na chodniku przed wejściem do szpitala. Dominik poszedł przyprowadzić samochód.

- To pani mąż? - zapytała pielęgniarka, z zachwytem spoglądając na oddalającego się Dominika. Ciemne włosy załśniły w słońcu, dzinsy ciasno opinały długie nogi i smukłe biodra.

- Nie. Tylko przyjaciel. - Melissa była zaskoczona, że dziewczyna nie słyszała o morderstwie. Widziała zaciekawione spojrzenia, słyszała tłumione szepty, kiedy kilka razy wychodziła ze swego szpitalnego pokoju. Wiedziała, że jest głównym tematem rozmów szpitalnego personelu - i połowy miasta.

W zaciszu swego domu nie będzie narażona na cudzy wzrok, na szepty... Dom. Myśl o powrocie do domu wprawiała ją w niepokój, napełniała lękiem.

- Przystojny przyjaciel. - Młoda pielęgniarka przyglądała mu się z przyjemnością.

Dominik podprowadził wóz i szybko wysiadł. Pielęgniarka wzięła dziecko, a Dominik pomógł Melissie wstać z fotela. Pokierował nią, trzymając dłoń na jej talii. To dotknięcie, tak lekkie i naturalne, dla większości kobiet nawet niezauważalne, wywołało falę ciepła, która ogarnęła całe ciało. Melissa nie pamiętała już, by ktoś dotykał jej tak delikatnie, tak czule. Patrzyła, jak pielęgniarka wkłada dziecko do specjalnego nosidełka, ustawionego na tylnym siedzeniu, a potem sama wsiadła do samochodu.

- Wszystkiego najlepszego - powiedziała pielęgniarka, zatrzaszukując drzwiczki i pomachała na pożegnanie.

Melissa obserwowała Dominika, obchodzącego przód samochodu. Przystojny przyjaciel. Tak, Dominik jest przystojny - wysoki, barczysty, długonogi. Silnie zarysowana szczęka kontrastowała z miękkimi, pełnymi ustami. Mocny, prosty nos i dziewczęco długie rzęsy dopełniały obrazu całości.

Odwróciła wzrok, kiedy usiadł za kierownicą, napełniając wnętrze wozu świeżym zapachem męskiej wody kolońskiej.

- Cieszysz się, że wyszłaś? - zapytał, wyjeżdżając na ulicę.

- I tak, i nie, - Uśmiechnęła się, gdy spojrzał na nią z ciekawością. - Jedzenie było okropne, nie mogłam spać, ale dzięki Samancie byłam odizolowana od wszystkiego, co się działo.

- Niestety, ta izolacja teraz się kończy.

- Wiem. - Odwróciła się i spojrzała na synka. - To wciąż wydaje mi się nierealne. Morderstwo, podejrzenia policji. Nawet odnoszę wrażenie, że Jamisona urodziłam jakby we śnie.

Dominik obdarzył ją nikłym uśmiechem.

- Ja nie. Zapewniam cię z ręką na sercu, że to były najbardziej przerażające chwile w moim życiu.

Uśmiechnęła się ciepło, wspominając jak delikatnie dotykał jej ciała, jak szeptem dodawał odwagi, gdy leżała szarpana bólem.

- Nie wiedziałam, że byłeś przerażony. Zachowałeś się wspaniale.

Zaczerwienił się mocno.

- Cieszę się, że i z tobą, i z dzieckiem wszystko w porządku.

Uśmiech Melissy zbladł, przyjrzała się uważniej Dominikowi. Jego obecność będzie krępująca. Nie zna go i zdaje sobie sprawę, że zamieszka z nią tylko dlatego, żeby nie sprzeciwić się ludziom, u których pracuje.

- Nie zabiłam Billa. Musisz mi uwierzyć.

- Gdybym ci nie wierzył, nie byłoby mnie tutaj - odparł, nie odwracając wzroku od jezdni.

- Dlaczego mi wierzysz? - Nie umiałaby wytłumaczyć, czemu odpowiedź wydawała jej się tak ważna, dlaczego przejmowała się opinią tego mężczyzny. Faktem było, że się przejmowała.

- Wierzę ci z kilku powodów. Przede wszystkim, kobiety rzadko decydują się zabić kogoś za pomocą noża - to wymaga starcia z bliska. Po drugie, jak na razie, nie widzę motywu. Ty i Bill oczekiwaliście dziecka, z tego wniosek, że byliście kochającym się małżeństwem. I, jeśli plotki są prawdziwe, za kilka miesięcy zyskasz pieniądze z funduszu powierniczego. To wyklucza motyw finansowy.

Kiwnęła głową.

- Oprócz tego... - Zerknął na nią katem oka. - Nazwij to intuicją, instynktem czy jak chcesz... Po prostu nie wierzę, żebyś była zdolna do takiego czynu.

Melissę ogarnęło wzruszenie, do oczu napłynęły łzy wdzięczności.

- Szkoda, że nie ty prowadzisz tę sprawę. - Poprawiła się na siedzeniu. - A jeśli już o tym mówimy, dlaczego nie wróciłeś do policji, gdy już wycofano oskarżenie?

Zmarszczył brwi i zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że zbieleły mu kostki.

- Wiedziałem, że to nie ma sensu. Z wielu powodów moja kariera policjanta dobiegła końca.

- Ale dlaczego? Przecież byłeś niewinny.

- W tym mieście są osoby, które o tym nie pamiętają. Pamiętają nagłówki na całą szerokość gazety, pikantne szczegóły o policjancie aresztowanym za zabicie ekskochanki. Zepsułbym publiczny wizerunek policji. W każdym razie to już przeszłość. Podoba mi się praca u Samantha i Tylera. Lubię to.

Melissa pokiwała głową i wyjrzała przez okno. Domyśliła się, że za słowami Dominika kryje się morze cierpienia. Przypuszczała, że wielu przyjaciół go opuściło, wielu kolegów odwróciło się plecami. Zastanawiała się też, czy jego słowa miały być ostrzeżeniem przed tym, co i ją może spotkać.

Akurat tego nie musiała się obawiać. Bill utrzymywał ją w takiej izolacji, że nie miała przyjaciół ani znajomych. Nawet kiedy Samantha wróciła po sześcioletniej nieobecności do miasta, Bill jak mógł, tak utrudniał kontakty sióstr.

Dominik podjechał pod jej dom. Do drzwi wejściowych wciąż

jeszcze przyklejona była żółta taśma. Melissa wpatrzyła się w budynek. Niemal nie mogła uwierzyć, że Billa tam nie będzie, że już nie wejdzie przez drzwi garażu do kuchni, po całym dniu pracy. Już nigdy nie będzie na nią wrzeszczał, wściekał się, nie będzie jej bił.

Ale też ten dom nie będzie już nigdy cichym sanktuarium, o jakim marzyła, gdy go kupowali, nie po tym, jak ktoś wślizgnął się tu i brutalnie zabił jej męża.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Dominik, wyłączając silnik.

- Nie... tak... nie wiem. - Drżącą dłonią przeczesła włosy. - Może nie powinnam tu wracać, może to był błąd.

- Chcesz, żebym cię zawiózł do Samantha? Pomyślała o wesołym pokoju dzieciennym. Bill zgodził się, żeby go urządziła, ale nie brał w tym udziału. Prawdę mówiąc, Melissa nie mogła sobie przypomnieć, by mąż kiedykolwiek przekroczył próg najmniejszej z trzech sypialni.

To był jej dom. Nie pozwoli, by ktoś albo coś ją stąd wypędziło.

- Nie, wszystko będzie dobrze. Na Jamisona czeka jego pokój. Za chwilę będę się dobrze czuła. Muszę. - Spojrzała na swój skarb - swego małego synka.

Dominik zawahał się chwilę, jakby chcąc się upewnić, że Melissa nie zmieni zdania, po czym wysiadł z samochodu i przeszedł na jej stronę.

Otworzył drzwiczki; wysiadła i pochyliła oparcie, po czym wzięła na ręce Jamisona. Wręczyła Dominikowi dziecko, żeby sięgnąć po torbę.

Melissa ze wzruszeniem patrzyła, jak Dominik kołysze w ramionach Jamisona, jakby ten mały chłopczyk był najbardziej wyjątkowym i zachwycającym dzieckiem na świecie.

Nagle jej umysł przeszła ostrzegawcza myśl. Och, musi uważać, inaczej ten mężczyzna wślizgnie się do jej serca. A to byłoby najgorszym błędem, jaki kiedykolwiek mogłaby popełnić.

Była pogrążoną w rozpacz widową z dzieckiem bez ojca. Tę rolę miała grać i nie było tu miejsca dla Dominika.

Mogła sobie wyobrazić, co pomyśleliby policjanci, gdyby okazała



**Dominikowi coś więcej ponad uprzejmą obojętność. Bill nawet nie był jeszcze pochowany. Gdyby detektyw Mawlins zorientował się, że Dominik wzbudził jej sympatię i zainteresowanie, niezawodnie upewniłby się w swych podejrzeniach!**

**Odniosła wrażenie, że coraz ciasniej otacza ją splątana sieć jej własnych sekretów i obaw. Jeśli pozwoli sobie obdarzyć Dominika cieplejszym uczuciem, zdradzi mu któryś z sekretów, konsekwencje mogą być straszliwe - może na resztę życia wylądować w więzieniu.**

**Zadrżała z przerażenia i wyciągnęła ręce po synka, chcąc jak najprędzej go przytulić, pełna obaw, co przyniesie jutro.**

RS

## ROZDZIAŁ 4

Dominik zerwał kawałki żółtej taśmy z drzwi wejściowych i wrzucił je do torby na śmiecie. Majowe słońce grzało go w plecy. Miał zamiar poważnie potraktować zadanie, jakie powierzyła mu Samantha. Z policyjnego doświadczenia wiedział, że przede wszystkim musi sprawdzić najbliższą okolicę domu.

Kiedy po raz pierwszy weszli do środka, Melissa poprowadziła go wraz z bagażem prosto do pokoju przeznaczanego dla Jamisona. Pod jedną ścianą stało tam dziecięce łóżeczko, pod drugą - pojedyncze łóżko, na którym chyba sama zamierzała sypiać.

Jemu zaoferowała drugą sypialnię, nie używany, bezosobowy pokój z podwójnym łóżkiem i komodą. Przyniósł swoją torbę z samochodu, a potem wyszedł, chcąc zapewnić jej nieco prywatności, a sobie sposobność rozejrzenia się po okolicy.

Siedział teraz pod wielkim dębem na dziedzińcu, krytycznym okiem spoglądając na dom otoczony drzewami i kępami krzewów. Z łatwością można by wyobrazić sobie, jak ktoś wślizguje się do domu, zabija Billa, a potem wykrada na zewnątrz i ginie w cieniu gęstej zieleni.

Zmarszczył brwi i w zamyśleniu potarł czoło. Nie kłamał, zapewniając Melissę, że wierzy w jej niewinność. Naraz przypomniał sobie sińce na jej nogach i ogarnęło go męczące zwątpienie. Jak powstały te ślady? Jeszcze raz powiedział sobie, że prawdopodobnie istnieje racjonalne wytłumaczenie.

Melissa nie miała powodu zabijać Billa. Nosila jego dziecko. Dominik zasępił się. W jego przypadku brak motywu nie powstrzymał policji przed aresztowaniem go, a prokuratora okręgowego przed oskarżeniem o zbrodnię.

Gdy myślał o Abigail, o dniu, w którym oświadczyła, że zamierza wyjść za Morgana Monroe, bogatego bankiera, nachodził go żal. Odczuwał też gorycz porażki, poczucie, że zawiódł. Powinien ocalić Abigail. Był policjantem, złożył przysięgę, że będzie służył i chronił, a

w rezultacie nie potrafił uchronić od śmierci najważniejszej dla niego osoby na świecie - leżał obok nieprzytomny.

Wstał, zirytowany, że pozwolił, by opadły go wspomnienia. Co było - minęło. Teraz ważne jest bezpieczeństwo Melissy i jej dziecka oraz schwytanie mordercy Billa.

Dominik zanotował sobie w myśli, że musi porozmawiać z Samanthą o zainstalowaniu systemu alarmowego. W tym domu jest za dużo drzwi i okien, żeby jeden człowiek mógł ich upilnować.

Trawnik jest dobrze utrzymany, pomyślał mimochodem, kierując się na tył domu. Zatrzymał się, ujrawszy niespodziewanie Melisę w odległym końcu ogrodu.

Miejsce, gdzie stała, nie było tak uporządkowane jak reszta posesji. Narożnej wysokości słupkach zamocowano kilka karmników dla ptaków. Jeszcze nie rozkwitłe róże otaczały betonowy ptasi basenik, a dziecko leżało w nosidełku na kamiennej ławie przed klombem, pełnym późnowiosennych kwiatów.

Jednakże uwagę Dominika przyciągała nie uroda tego zakątka, lecz raczej piękność stojącej wśród roślin kobiety.

Sypała ziarno do jednego z karmników i melodyjnie mówiła coś do synka. Odwiesiła karmnik na miejsce, odwróciła się i wówczas ujrzała Dominika.

Podszedł, nie chcąc, by sądziła, że ją podgląda.

- Czy nie powinnaś raczej leżeć w łóżku? - zapytał. Uśmiechnęła się.

- Dominik, mam dziecko, a nie jakąś śmiertelną chorobę. Czuję się doskonale. A dziecko jest małe, ale zdrowe i, jak sam wiesz, poród odbył się bez komplikacji.

- Nie powinnaś wychodzić, nic mi nie mówiąc - stwierdził w wymówką w głosie.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, zaróżowione policzki pobladły.

- Masz rację. To było bezmyślne.

- Rozumiem, dlaczego chciałaś tu przyjść. Tu jest bardzo pięknie. - Patrzył, jak zatrzymała się przy ptasim baseniku. Czuł słodki zapach kwiatów, przypominający nieco zapach jej perfum.

- Tak. To moje sanktuarium.

Pochyliła się i usunęła kilka zwiędłych kwiatów. Obserwował ją z zaciekawieniem. „Sanktuarium” kojarzy się z „ucieczką” albo „schronieniem” czy „ratunkiem”. Przed czym musiała się kryć?

- Jak tylko ujrzałam to miejsce, wiedziałam, że właśnie ten dom pragnę kupić - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Ta ławka i ten basenik dla ptaków już tu były. Ja... ja dodałam tylko karmniki i kwiaty. - Z gasnącym uśmiechem popatrzyła na klomb.

Dominika ogarnęło współczucie. Czy przypomniała sobie szczęśliwe chwile, gdy wraz z mężem sadzili kwiaty? Wieszali karmniki? Planowali, że będą żyć razem, pielęgnować to miejsce tak, jak pielęgnowali swoją miłość?

Na razie nie zauważył, by rozpaczała nad tym, co utraciła. Wyobrażał sobie, że jej rozpacz opóźniło straszliwe odkrycie, że to ona jest główną podejrzaną o popełnienie zbrodni. Ale prędzej czy później ta rozpacz nadejdzie, a do tego czasu Dominik już dawno zniknie z jej życia.

Śpiew ptaka przerwał ciszę, radosny trył, tak nie pasujący do myśli Dominika. Chrząknął i usiadł na ławce obok śpiącego dziecka.

- Myślę, że powinnaś zainstalować system alarmowy.

Wyprostowała się i otarła ręce z ziemi.

- Dobrze - zgodziła się. - Znasz kogoś, kto by to dobrze zrobił?

Pokiwał głową.

- Jeśli chcesz, jutro to załatwię.

- Świetnie.

Usiadła obok niego, tak blisko, że mógł poczuć słodki zapach i ciepło jej ciała. Zesztywniał, jakby pragnął znieczulić własne zmysły.

- To cisza przed burzą, prawda? - zapytała cicho. Nawet nie udawał, że nie wie, o czym mowa.

- Być może. Po południu policja będzie już wiedziała, że wyszłaś ze szpitala. I każdy reporter w mieście.

- Pogrzeb Billa ma odbyć się pojutrze.

Uniosła twarz ku słońcu, jakby zbierając siły. Światło słoneczne podkreśliło delikatne rysy.

Dominik zwalczył w sobie chęć dotknięcia jej miękkiej skóry. Na samą myśl o tym zrobiło mu się gorąco. Co w niej takiego tkwi, że budzi w nim pierwotne instynkty, porusza, zdawałoby się na zawsze uśpione tęsknoty?

- Nie jesteś głodny? - zapytała zniecierpliwiona. - Jest prawie południe.

- Mógłbym coś zjeść.

- Co byś chciał? Kanapki z szynką? Hamburgery? Albo może wolałbyś coś konkretnego? Myślę, że mam kilka steków w zamrażarce. Mogę je odgrzać w mikrofalówce albo może... - Emanowała energią, jakby najważniejszą rzeczą w tej chwili było podanie mu lunchu.

Uniósł dłoń, by ją powstrzymać.

- Co za wybór! - powiedział, obserwując, jak czerwieni się lekko.

- Melisso, mogę zostać z tobą tylko parę dni.

Nie spodziewam się, że będziesz mnie obsługiwała. Jesteśmy kimś w rodzaju partnerów.

- Partnerów? - Popatrzyła na niego dłuższą chwilę. - Dobrze, ale tak naprawdę to teraz potrzebny mi przyjaciel. - Wyciągnęła do niego dłoń. - Zostaniesz moim przyjacielem, Dominiku?

Ujrzał prośbę w jej spojrzeniu. Prośbę o pomoc w przejściu przez piekło, które miało nadejść; o przyjaźń, która pomogłaby jej przeżyć osamotnienie, strach i rozpacz.

Może ten pociąg, jaki do niej czuje, to tylko jego własna potrzeba bliskości drugiego człowieka? Kiedy go aresztowano, przyjaciele znikli jak liście zdmuchnięte z drzew powiewem jesiennego wichru, a gdy został uniewinniony, nie miał ochoty na odbudowanie przyjacielskich więzi.

Ujął dłoń Melissy i zdumiał się siłą jej uścisku.

- A zatem, przyjaciele - zgodził się. Uśmiechnęła się. Szerokim, cudownym uśmiechem, promieniującym ciepłem. Dominik nagle zapragnął jej aż do bólu. Prędko wyrwał dłoń, zawstydzony tym niestosownym odczuciem.

- Chodźmy coś zjeść - powiedziała. Wzięła nosidełko z dzieckiem i skierowała się ku domowi.

Dominik poszedł za nią wolnym krokiem, zdając sobie sprawę, że oto złożył obietnicę, której przyjdzie mu dotrzymać z najwyższym trudem.

Właśnie skończyli jeść kanapki z szynką i serem, i zmywali po jedzeniu, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

Melissa zamarła, wiedząc, że gość nie może zwiastować niczego dobrego.

- Zostań tu. Ja otworzę - powiedział Dominik. Melissa przysunęła się bliżej Jamisona, który spał w nosidełku na środku stołu. Jak dotychczas okazał się wyjątkowo spokojnym dzieckiem, płakał tylko wówczas, gdy był głodny, a resztę czasu przesył, jak gdyby niespodziewane narodziny zmęczyły go i teraz był zadowolony, że może odpoczywać.

- To był reporter - wyjaśnił Dominik, wracając do kuchni. - Odesłałem go.

- Dobrze. Dzięki. - Opadła na krzesło przy stole, nie spuszczać oczu z synka. W rysach drobnej twarzyczki dopatrzyła się podobieństwa zarówno do siebie, jak i do Billa - miał brodę Billa i jej oczy.

- Melissa? - Cichy głos Dominika zabrzmiał pytająco. Spojrzała na niego z desperacją.

- A jeśli oskarżą mnie o zamordowanie męża? Jeżeli skończę w więzieniu? Kto będzie kochał Jamisona tak jak ja? - Głos jej się załamał. - Będę tęskniła do wszystkiego - do jego pierwszych kroków, pierwszych słów...

- Nie dopuścimy, żeby tak się stało. - Dominik również usiadł przy stole. - Jeśli się okaże, że policja nie zamierza znaleźć prawdziwego mordercy, my musimy to zrobić.

- My? - Melissa czuła, jak zaczyna ogarniać ją histeria. Przeklęty Bill. Nawet po śmierci musiał mieć ostatnie słowo. Prawie słyszała jego szyderczy rechot.

- Musimy poznać szczegółowo całe życie Billa, dowiedzieć się wszystkiego, co się da. Musimy przejrzeć jego papiery, służbowe i osobiste, wszystko, co uda nam się zdobyć, może mieć jakieś



znaczenie.

- Czy policja tego nie robi? - zapytała.

- Jeśli wierzyć Samancie i Tylerowi, to nie. Policja skupiła się na tobie, nie szuka innych podejrzanych, nie pójdzie innym tropem. Nie nękali cię dotychczas tylko dlatego, że przebywałaś w szpitalu.

Melissa westchnęła. Była w domu dopiero parę godzin i już czuła się zmęczona - za bardzo zmęczona jak na swoje dwadzieścia pięć lat.

- I od czego zaczniemy?

Zanim Dominik zdążył odpowiedzieć, znowu ktoś zadzwonił do drzwi.

- Zaraz wracam - powiedział i szybko podniósł się z krzesła.

Pomyślała, że to jeszcze jeden reporter w pogoni za wywiadem z podejrzaną o morderstwo. Zdawała sobie sprawę, że byłby to sensacyjny artykuł, zważywszy jej panińskie nazwisko.

Fakt, że jej nieżyjący ojciec był bogatym i wielce szanowanym adwokatem, dodałby pikanterii całej sprawie.

Zdziwiona, wstała, kiedy Dominik wrócił do kuchni - tym razem w towarzystwie starszego, dostojnego dżentelmena o gęstych, srebrnych włosach.

- Richard Wallace - przedstawił się mężczyzna, wyciągając rękę.

- Rozmawiałem wczoraj z pani siostrą.

- Och, tak. Dziękuję, że pan przyjechał. - Melissa potrząsnęła jego dłonią, uświadamiając sobie, że to prawnik, o którym mówiła Samantha. - Proszę, niech pan siada. Tylko zaniósę dziecko do pokoju. - Wiedziała, że to niemądre, ale nie chciała, by Jamison był obecny, gdy będą mówili o zbrodni i jej przypuszczalnym w niej udziale.

Położenie niemowlęcia do łóżeczka w pokoju z roztańczonymi misiami uwiecznionymi na tapecie zajęło jej tylko parę chwil.

Pojawienie się Richarda Wallace'a sprawiło, że wszystko stało się przerażająco realne. Bill naprawdę został zamordowany, a policja uważa, że ona jest winna.

Jeśli nie znajdą prawdziwego zabójcy, pójdzie do więzienia,

najprawdopodobniej na całe życie. Jej synek będzie rósł bez matki, bez ojca...

Odwróciła się i wyszła z pokoju. W holu zerknęła w stronę sypialni małżeńskiej. Drzwi były zamknięte. Nie wchodziła tam jeszcze, choć Samantha powiedziała, że dzień wcześniej dokładnie wysprzątała tę sypialnię. Szkoda, że nie mogła równie skutecznie wysprzątać pamięci Melissy.

Kiedy wróciła do kuchni, Dominik właśnie parzył kawę, a gość, otworzywszy teczkę, rozkładał na stole jakieś dokumenty.

W ciągu kilku minut zakończyli formalności związane z upoważnieniem Richarda Wallace'a do reprezentowania Melissy.

- Znałem pani ojca - rzekł, gdy podpisywała dokument stwierdzający, iż angażuje go jako swego adwokata. - To był wspaniały człowiek. Wybitny prawnik.

Za to ojciec do niczego, dodała Melissa w myśli, chociaż w ciągu siedmiu miesięcy, jakie minęły od śmierci jej ojca, Melissa wybaczyła Jamisonowi Jacksonowi Darkowi wszystkie jego ojcowskie błędy. Prawdę mówiąc, żałowała, że go tu teraz nie ma. Jamison nie był uczuciowym, kochającym ojcem, ale był znakomitym adwokatem.

Musiła teraz zaufać Richardowi Wallace'owi, że przeprowadzi ją bezpiecznie przez prawne pułapki. Tak jak musiała zaufać przyjacini Dominika. Przyjaciół - to słowo brzmiało cudownie.

- Rozumiem, że przez jakiś czas byliście z mężem w separacji - powiedział Richard. Przed sobą miał otwarty notatnik.

- Tylko kilka miesięcy - odpowiedziała Melissa.

- Czy to pani chciała tej separacji, czy Bill? Melissa mocniej ścisnęła filiżankę kawy, którą trzymała w dłoni.

- Oboje zgodziliśmy się, że powinniśmy jakiś czas pobyć osobno.

To było drobne, nieszkodliwe kłamstwo - nie wyobrażała sobie, żeby mogło kogokolwiek skrzywdzić. Bill nigdy nie pragnął separacji, zdziwiony był stanowczością i determinacją, jakie okazała Melissa, by się od niego uwolnić. Równie nieoczekiwanie wyraził zgodę, a potem dołożył wszelkich starań, aby odzyskać żonę. Melissa już wkrótce zaczęła żałować, że mu się poddała, że wróciła i nie

okazała się dość silna, dość bystra, by zdać sobie sprawę, że on się nigdy nie zmieni, a jego obietnice - to puste słowa.

- Mąż ucieszył się, że jest pani w ciąży?

- Dlatego postanowiliśmy do siebie wrócić. - W końcu nie musiała kłamać. Początkowo Bill wydawał się zachwycony nowiną o jej ciąży. Mówił, że to takie ważne, żeby znowu stali się rodziną; zapewniał, jak bardzo pragnie być dobrym ojcem. A potem, kiedy już zgodziła się wrócić i przeprowadziła się do tego domu, ani słowem nie wspomniał o mającym przyjść na świat dziecku.

Richard Wallace roztaczał atmosferę spokojnej pewności, co w połączeniu z jego wrodzoną inteligencją pomogło Melissie opanować zdenerwowanie. Zadawał pytanie za pytaniem. Starła się mówić prawdę, strzegąc jedynie sekretu, który mógłby zrodzić wątpliwość co do jej niewinności. Jego pytania były ostre i celne i wydawał się wierzyć w jej niewinność, choć ani razu nie spytał wprost, czy jest odpowiedzialna za śmierć męża.

Dominik siedział blisko. To również pomogło jej ode-: gnać część obaw. Z pewnością ci dwaj silni, inteligentni mężczyźni sprawią, że wszystko się dobrze skończy.

- Czy zna pani nazwisko kasjerki, której płaciła pani tego wieczora? - zapytał Wallace.

- Sandy. Sandy Mason.

Przerwał im dzwonek telefonu. Odebrał Dominik.

- Nie może podejść - powiedział i odłożył słuchawkę. Telefon natychmiast odezwał się znowu.

- Proponuję, żeby pani zainstalowała automatyczną sekretarkę albo wyłączyła telefon - poradził adwokat. - Absolutnie nie wolno pani nic mówić żadnemu dziennikarzowi. Prawdę mówiąc, nie chciałbym, żeby pani beze mnie rozmawiała o tym z kimkolwiek. Ja zdecyduję, jakie informacje będziemy mogli podać prasie.

- Dobrze - zgodziła się Melissa. Nie miała ochoty rozmawiać z dziennikarzami i dostarczać materiału łowcom sensacji.

- Samantha mówiła mi wczoraj, że istnieją pewne obawy co do pani bezpieczeństwa - ciągnął Wallace. - Sądząc z tego, czego się

dowiedziałem, te obawy są uzasadnione.

- Dlatego tu jestem - wtrącił Dominik. Richard pokiwał głową.

- Melisso, nie chcę, by pani wychodziła z domu bez Dominika.

Niech pani bez niego nie odbiera poczty, nie otwiera drzwi ani nie wyściubia nosa na podwórze czy do ogrodu.

- To tak, jakbym była więźniem we własnym domu - powiedziała cicho.

- Nie, moja droga. To w niczym nie przypomina więzienia.

Usiłujemy nie pozwolić, byś trafiła do więzienia.

Melissie ciarki przeszły po plecach. Więzienie. Z pewnością policja nie zdoła posunąć się tak daleko. Na pewno odkryją, kto naprawdę zamordował Billa na długo przedtem, nim ją oskarżą.

- Co mogę zrobić, żeby wam pomóc odnaleźć prawdziwego zabójcę? - zapytała.

Wallace popatrzył na nią, siwe brwi uniosły się w wyrazie zaskoczenia.

- Moja droga, odnalezienie prawdziwego zabójcy nie jest moim zadaniem. Ja mam tylko dowieść, że pani nie jest zabójczynią.

Zostawmy dochodzenie policji, a ja zajmę się prawną stroną tej sprawy. - Umieścił dokumenty w teczce i wstał. - Na dzisiaj tyle.

Detektyw Mawlins chciałby jutro zadać pani kilka pytań. Zamierzał wezwać panią na posterunek, ale ja nalegałem, żeby przesłuchanie odbyło się tutaj. Przyjedzie o drugiej.

- Bardzo dziękuję. Wolałabym nie jechać na posterunek.

- A zatem do zobaczenia jutro o wpół do drugiej - powiedział Wallace, kiedy we trójkę zmierzali do drzwi wejściowych. - Proszę się nie martwić, wszystko powinno pójść dobrze.

Melissa zmusiła się do uśmiechu, choć czuła, że nic już nigdy nie pójdzie dobrze. Otworzyła drzwi i adwokat już przekroczył próg, gdy naraz odwrócił się i cofnął.

- Och, jeszcze jedno - powiedział. - Można w prosty sposób uwolnić panią od wszelkich podejrzeń.

- Jak? - zapytała Melissa z nadzieją.

- Poddając panią badaniom na wykrywaczu kłamstw. Jego

słowa zawisły w powietrzu. Melissa czuła ciężar spojrzenia Wallace'a, ale także i Dominika. Chciała wyrazić zgodę, lecz się bała.

- Choć w sądzie nie uważa się ich za dowód, podważyłyby nieco pewność policji - wyjaśnił adwokat.

A jeśli spytają o jej stosunki z Billem? A jeśli spytają, czy chciała, żeby umarł? To zbyt ryzykowne. Badania na wykrywaczu kłamstw nie uwolnią jej od podejrzeń, wręcz przeciwnie.

- Ja... ja nie mogę - odpowiedziała w końcu.

- A zatem do jutra - kiwnął głową adwokat, najwyraźniej nie zaniepokojony jej odpowiedzią.

Obserwując zmierzającego w stronę samochodu Walla-ce'a, Melissa czuła na sobie badawczy wzrok Dominika.

- Idę sprawdzić, co u dziecka - powiedziała, uprzedzając pytanie.

Ruszyła przez hol. Wiedziała, że Dominik zastanawia się, czy miał rację, uważając ją za niewinną, i czy naprawdę to nie ona zabiła Billa.

Nie uświadamiała sobie dlaczego, ale pragnęła, by Dominik wierzył jej bez zastrzeżeń. Potrzebowała jego wiary.

Pewność, że wszystko dobrze się skończy, która towarzyszyła jej wcześniej, znikła, pozostawiając ją na pastwę zimnej, wszechogarniającej rozpacz.

## ROZDZIAŁ 5

Dom był cichy i ciemny, tylko w salonie, gdzie siedział na kanapie Dominik, paliło się światło. Melissa całe prawie popołudnie i wieczór spędziła w pokoju synka, wychodząc tylko na chwilę, by powiedzieć Dominikowi, żeby wziął sobie na kolację, co zechce.

Zrobił kilka kanapek, zjadł je samotnie w kuchni, a potem pozmywał. Upewniwszy się, że wszystkie drzwi i okna zostały dobrze zamknięte na noc, opadł na miękką kanapę, mając za jedyne towarzystwo własne myśli.

Musiał przyznać, że zaskoczyła go odmowa Melissy poddania się badaniom z zastosowaniem wykrywacza kłamstw. Choć rozumiał, dlaczego Wallace nie upierał się przy takim rozwiązaniu. Na dobrą sprawę, było mu obojętne, czy Melissa jest winna, czy nie, ale jako jej adwokat nie pragnął badań, które mogłyby wykazać, że kłamała. Zadanie adwokata polegało na obronie klienta.

Jednakże, jeśli była niewinna, dlaczego wzdragała się przed sposobnością udowodnienia tego przy pomocy wykrywacza kłamstw? To bez sensu.

Czy zabiła Billa? A jeśli... to dlaczego? Może wiedziała, kto mógł popełnić tę zbrodnię? Ochraniała kogoś? Jeśli tak, to kogo? I dlaczego?

A może wszystko jest dużo prostsze? Czyżby zdawała sobie sprawę, jak łatwo na potrzeby badania z użyciem wykrywacza kłamstw spreparować pytania w taki sposób, żeby niewinny wydawał się winny?

Wyszła i nie zamknęła drzwi wejściowych, morderca mógł wejść do domu. Możliwe, że sam ten fakt wystarczył, by w pewnym stopniu czuła się odpowiedzialna za śmierć męża.

Dominik oparł głowę o poduszki kanapy i rozejrzył się z zaciekawieniem po pokoju. Melissa była najwidoczniej porządną panią domu. Żadnego bałaganu, żadnych czasopism niedbale rzuconych na stolik do kawy. Miejsce na wszystko i wszystko na



swoim miejscu.

Ta część domu sprawiała wrażenie rzadko używanej, jakby niewiele czasu tu spędzano. Tylko wygodny fotel przed telewizorem był wysiedziany. Ozdobna taca na stoliku obok pozwalała wyobrazić sobie, że gdy Bill siedział na fotelu, być może popijał piwo albo jakiś zimny napój, odpoczywając po pracy. Cały pokój miał raczej męski charakter, spartański, bez akcentów kobiecych.

Dominikowi wydało się to dziwne. Spędził z Melissą niewiele czasu, ale uderzyło go, że jest kobietą, która odczuwa potrzebę, aby kształtować otoczenie na swój własny, specjalny sposób. Oczyma wyobraźni widział ją w domu pełnym suchych bukietów i żywych ozdobnych roślin, kruchych drobiazgów, z których każdy miałby swoje specjalne znaczenie, dzwonków wiatrowych, melodyjnie dźwięczących na powitanie w podmuchach porannego wietrzyka. Przypomnił sobie jej widok tego popołudnia, gdy tak stała wśród kwiatów, szepcząc coś słodko do swego synka, i napełniała karmniki dla ptaków.

Trudno byłoby sobie wyobrazić, że mogłaby dokonać morderstwa. Była w niej jakaś łagodność, która praktycznie uniemożliwiała taki czyn.

Łagodność w duszy, a w oczach przebliski mrocznych sekretów. Zmarszczył brwi i potarł brodę dłonią. Może to w ogóle nie były sekrety, ale cień rozpaczy?

Usłyszał odległy płacz dziecka i usiadł wyprostowany. Chwilę później dźwięk zbliżył się, a Melissa weszła do pokoju z płaczącym synkiem w ramionach. Na widok Dominika aż podskoczyła, jakby zapomniała o jego obecności w domu, albo obawiała się, że mu w jakiś sposób przeszkadza.

- Cześć. Nie zdawałam sobie sprawy, że wciąż tu jesteś. Czas na karmienie o dziesiątej - wyjaśniła. - Muszę mu przygotować butelkę.

Poszedł za nią do kuchni. Przekładała dziecko z ręki na rękę, wyjmując z szafki puszkę mieszanki dla niemowląt.

- Może ja go potrzymam? - zapytał po chwili wahania. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- **Dzięki. Wielkie dzięki.**

Wręczyła mu synka, najwyraźniej niezbyt uszczęśliwionego, że musi czekać na posiłek.

- **Ma zdrowe płuca - zauważył żartobliwie Dominik. Jamison poczerwieniał, czoło zmarszczyło mu się od płaczu. Dominik musnął palcem jego policzek. Był taki miękki! Nigdy nie dotykał niczego równie miękkiego. Roześmiał się, gdy dziecko przestało płakać i obróciło głowę w stronę palca.**

- **Jesteś wymagającym chłopcem - powiedział. Dominika ponownie ogarnął nabożny lęk przed cudem, jakim była ta mała ludzka istotka. Za jakiś czas to dziecko dorośnie, będzie miało swoje pragnienia i marzenia, nauczy się kochać i zechce być kochanym. Ale przeżyje swe życie bez opieki ojca, bez ojcowskiej miłości.**

Melissa podgrzała butelkę w najwidoczniej specjalnie do tego przeznaczonym urządzeniu.

- **Nie musiałby czekać tak długo, gdybym mogła nakarmić go piersią - wyjaśniła z zakłopotaniem i zaczerwieniła się. - Niestety, mam za mało pokarmu. Doktor uznał, że to prawdopodobnie z powodu stresu.**

- **Wątpię, czy ten maluch zauważy różnicę.**

- **Masz rację. Poza tym tak będzie lepiej, jeśli... jeśli sprawy źle się potoczą.**

Wyjęła butelkę i odebrała Dominikowi Jamisona.

- **Chodźmy do pokoju - zaproponowała.**

Usiadła wśród poduszek na kanapie, a Dominik usadowił się na fotelu i przypatrywał, jak zaczęła karmić swego syna. Jamison jadł żarłocznie, smoczek aż syczał. Melissa z miłością, rozrzewniona, spoglądała na trzymane w ramionach dziecko.

Dominika oczarowała ta chwila milczącego porozumienia matki i dziecka. Stanowili piękny obraz i naraz poczuł się jak intruz, podglądający intymną scenę, w której nie ma dla niego miejsca.

Wstał i podszedł do okna; wpatrywał się mrok, usiłując nie myśleć o tym, że granatowy szlafrok Melissy sprawia, iż jej oczy przybierają ciemniejszy odcień błękitu niż zwykle, i podkreśla jej jasne, złote

włosy.

- Richard Wallace sprawia wrażenie dobrego człowieka - powiedział, poruszając temat, który przypomniał mu, po co przebywa w tym domu.

- Tak, miejmy nadzieję, że jest też dobrym adwokatem - odpowiedziała. - Czy ty też tak się czułeś?

Odwrócił się i popatrzył na nią, zaintrygowany.

- Co masz na myśli?

- Czy wydawało ci się, że biegniesz jak najszybciej po torach na moście, żeby uciec przed rozpędzoną lokomotywą?

Dominik usiadł wygodnie w fotelu, a ona umieściła dziecko na ramieniu i gładziła po plecach.

- Nie całkiem. Ja nawet nie miałem sposobności, żeby uciec. Pociąg najechał na mnie, zanim zdałem sobie z tego sprawę. Zaarestowali mnie parę minut po zamordowaniu Abigail.

Wspomnienie tej nocy - ocknął się na łóżku Abigail, odkrył, że leży obok martwa, a policja w tym momencie wpadła do pokoju - napełniło go smutkiem... gniewem... żalem.

- Byłeś pod wpływem narkotyków, prawda? - zapytała ciekawie Melissa.

Dominik skinął głową.

- Najwyraźniej pierwsza pani Morgan nie lubiła drugiej pani Morgan. Dużo zapłaciła za zabicie Abigail. Ja po prostu znalazłem się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

- To tak jak ze mną - zmarszczyła brwi Melissa. - Wciąż myślę, że gdybym nie wybrała się do sklepu, gdybym nie zostawiła otwartych drzwi... czy on by też teraz nie żył?

- Tego rodzaju wątpliwości doprowadzą cię do szaleństwa - ostrzegł Dominik.

Wiedział dobrze, jak niebezpiecznie jest pozostawać sam na sam z takimi myślami. Wielokrotnie zastanawiał się, czy gdyby tej nocy nie poszedł do domu Abigail, gdyby namówił ją na spotkanie gdzie indziej, czy żyłaby dzisiaj?

Pochylił się ku Melissie.

- Jedyne, czego nam nie wolno, to czekać, by przekonać się, co zamierza policja. Musimy przejść do ofensywy. - Nie zamierzał dłużej rozmawiać o swojej sprawie. Nie chciał odstaniać przed Melissą tych uczuć, które tak głęboko w sobie taił... żalu... bólu... poczucia winy. Zamknął je w sercu, gdzie tylko on miał do nich dostęp i tylko on mógł je analizować.

Pokiwała głową, zgadzając się z tą opinią.

- Richard Wallace pomoże mi, jeśli mnie aresztują. Nie chcę, żeby do tego doszło... - Urwała, wpatrując się przez dłuższą chwilę w oczy Dominika. Odniósł wrażenie, że chce mu coś wyznać - coś ważnego. Naraz opuściła wzrok na dziecko. Dominik poczuł ulgę. On też nie pragnął jej zwierzeń.

- Wprost nie mogę sobie wyobrazić, kto mógłby aż tak nienawidzić Billa. O ile wiem, nie miał wrogów - cały wolny czas spędzał ze mną.

- Opowiedz mi, co wiesz o jego pracownikach - poprosił Dominik.

Zmarszczyła brwi, na środku białego czoła pojawił się mały rowek.

- Nie znałam ich za dobrze. Sam Jacobson - on jest najstarszy z całej trójki. Pracuje w firmie od początku, to znaczy od kiedy Bill ją założył, trochę ponad sześć lat temu. Mike Withers ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat, pracuje u Billa od dwóch, a Neal Cook to mężczyzna w średnim wieku i zatrudnił się pięć czy sześć miesięcy temu.

- Wiesz coś o ich przeszłości? Jak układała się ich współpraca? Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Spotkałam ich tylko kilka razy, przypadkowo, w sklepie, albo jeśli któryś wpadał tu po coś. Bill nie lubił mówić o pracy. Wracał wieczorami i odpoczywał.

Dominik pokiwał głową, wyobrażając sobie ciche wieczory, wspólne posiłki, miłe towarzystwo ukochanej osoby.

- W ciągu najbliższych kilku dni będziesz pewnie musiała zdecydować, co zrobić z firmą Billa - powiedział, przerywając

dłuższą chwilę milczenia.

- Tak... wiem. - Westchnęła i popatrzyła na uśpione dziecko. - Nie mam pojęcia o prowadzeniu firmy, a niemiło mi będzie wyrzucać ludzi z pracy.

- Może mogłabyś jednego z nich ustanowić zarządcą. Albo może któryś byłby zainteresowany kupnem tej firmy od ciebie.

- Może - uśmiechnęła się smutno. - Życie toczy się dalej, prawda? Trzeba podejmować decyzje, rozwiązywać problemy. - Oparła się wygodnie o poduszki kanapy. - To wszystko mnie przytłacza.

Dominik postanowił nie dostrzegać, jak wydaje się słaba, wrażliwa na ciosy. Zawsze dawał się wykorzystywać kobietom, które znalazły się w tarapatkach. Powinien pamiętać, że najważniejsze dla Melissy jest znalezienie zabójcy jej męża. Usiłował zignorować fakt, że nie jest już tak pewny jej niewinności.

- Sprawdzenie alibi tych trzech mężczyzn, których zatrudnił Bill, nie powinno być trudne. Trzeba się dowiedzieć, gdzie przebywali i co robili, kiedy został zamordowany - odezwał się. - Ostatecznie to jakiś początek.

- Niewiele poza tym możemy uczynić, prawda? - spytała cicho. - Może policja się myli. Może to naprawdę był jakiś obcy, który chciał nas obrabować i wpadł w panikę, kiedy zobaczył Billa?

W jej głosie pobrzmiwał cień nadziei. Dominik wiedział, że zawsze łatwiej jest uwierzyć, że ukochaną osobę zabił jakiś obcy szaleniec, a nie ktoś znajomy. Gdyby nie była odpowiedzialna za śmierć Billa, pomyślał, że ktoś wślizgnął się do jej domu i zabił go tak brutalnie, musiałby ją mocno przerazić.

- Może - zgodził się, choć bez przekonania. - Jeśli tak to się odbyło, będzie o wiele trudniej znaleźć sprawcę.

Na twarzy Melissy odmalowała się taka rozpacz, że Dominik ledwo zwalczył w sobie chęć zerwania się z fotela, pochwycenia jej w ramiona i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Odkrycie, że traci nad sobą kontrolę, że wychodzi poza wyznaczone sobie ramy, zirytował go.

To wszystko przez nią, przez te czarowne błękitne oczy, prześliczne włosy i malującą się na twarzy bezradność, która sprawiała, że mężczyzna chciał dla niej dokonywać bohaterских czynów.

- Lepiej trochę się prześpij - odezwał się bardziej szorstko, niż zamierzał. - Jutro będzie chyba ciężki dzień.

- Oczywiście. Masz rację. - Wstała i wygodniej ułożyła dziecko, trzymane w ramionach. Już miała odejść, gdy nagle, spojrzawszy w okno, zamarła.

- Tam ktoś jest... - mówiła cicho, a mimo to w jej drżącym głosie brzmiał strach. - Ktoś tam jest na zewnątrz. .. Zagląda przez okno.

Dominik wstał powoli.

- Zostań tu. Zachowuj się naturalnie. Idę sprawdzić i nie chcę, żebyś go mimowolnie ostrzegła, ktokolwiek mógłby to być - mówił spokojnie, choć spiął się cały, gotowy do działania. - Kiedy wyjdę, zamknij za mną drzwi.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem i Dominik z wystudiowaną obojętnością przeszedł przez pokój w kierunku drzwi. Gdy nikt przez okno nie mógł go już zobaczyć, ruszył jak burza. Przekręcił zamek, otworzył drzwi i zniknął w mroku.

Skradając się wzdłuż frontowej ściany budynku, usiłował jak najszybciej przyzwyczać wzrok do mroku rozjaśnionego jedynie księżycową poświatą. Stąpał bezszelestnie po soczystej, świeżej trawie w kierunku narożnika domu. Salon, oprócz dużego okna wychodzącego na podjazd, miał też mniejsze, po zachodniej stronie. Wstrzymał oddech, wychylił się za róg domu i ujrzał zarys męskiej sylwetki pod małym oknem.

Dominik nie zamierzał zadawać pytań. Nie był w stanie ochronić Abigail, ale nie pozwoli skrzywdzić Melissy czy jej syna. Rzucił się w kierunku intruza.

Mężczyzna odwrócił się, otworzył usta, by zaprotestować. Cokolwiek miał zamiar powiedzieć, zabrzmiało jak „Ufff” - kiedy Dominik dał nura i uderzył go tuż pod kolanami, zbijając z nóg. Obaj runęli na ziemię.



Dominik usiłował unieruchomić obcego, a ten wymachiwał dziko rękami i nogami.

- Marcola... stój! To ja, Gary - usłyszał bełkotliwy, znajomy głos.

Dominik zaklął siarczyście i wstał, podając rękę mężczyźnie leżącemu na ziemi.

- Gary, co tu robisz, u diabła? Czemu podglądasz przez okno?

Gary Watters dźwignął się na nogi. W świetle księżyca wyraźnie widać było jego ogłupiałą minę.

- A jak myślisz, co robię? Usiłuję zdobyć materiał. - Chudy reporter otrzepał dzinsy i podniósł mały notes, który upadł na ziemię podczas utarczki.

- Masz szczęście, że nie wyciągnąłem spluwy. Mógłbyś zamiast materiału zdobyć kulę - warknął Dominik. Odetchnął głęboko, usiłując się opanować. Przeczesał dłonią włosy i spojrzał na reportera z irytacją.

- Od kiedy to wilfordzki „Sun” angażuje reporterów do podglądania przez okna?

- Nikt nic nie mówi, a to jest najbardziej wystrzałowa historia od czasu twojego aresztowania - odpowiedział, spoglądając na Dominika. - A co ty tu robisz? Czy ty i urocza wdowa jesteście bliskimi przyjaciółmi?

Dominik zaśmiał się sucho.

- Ach, Gary. Powinienem cię stłuc i kazać aresztować za wkroczenie na cudzy teren.

- Ale tego nie zrobisz, bo jestem jednym z niewielu reporterów, który usiłował uczciwie opisać twój przypadek - przypomniał mu Gary z poufałym uśmiechem.

To była prawda. Artykuły Gary'ego, opisujące aresztowanie i dalsze losy Dominika jako niemal jedyne nie zawierały bezkrytycznie powtarzanych oskarżeń - przeciwnie, pozostawały bezstronne, obiektywne.

- To wcale nie oznacza, że dostarczę ci jakichkolwiek informacji - odparł Dominik. - Mogę ci za to podać nazwisko adwokata Melissy. To Richard Wallace. Jeśli zadowolisz się oficjalnym oświadczeniem,

możesz się z nim skontaktować.

- O ile się orientuję, to potrzebny jej raczej dobry prawnik - zauważył Gary.

- Tak? A co właściwie słyszałeś? - zapytał Dominik, wiedząc, że Gary zawsze ma informacje z najlepszych źródeł.

- Och, nie - roześmiał się Gary. - To nieporozumienie. Przysługa za przysługę.

Dominik zastanawiał się chwilę.

- W porządku - odrzekł nieco łagodniej. - Jestem tu, bo Samantha i Tyler zatrudnili mnie do ochrony Melissy.

- Ochrony przed czym? - zdziwił się Gary. - Według policyjnych źródeł na narzędziu zbrodni było pełno jej odcisków i żadnego śladu włamania. Kiedy zjawiła się policja, cała jej sukienka była zakrwawiona. I między nami mówiąc, policja jest wściekła, bo w szpitalu zniszczyli suknię tej nocy, kiedy urodziła dziecko.

Dominik zmarszczył brwi. Przypomniał sobie plamy krwi, które ujrzał na sukience Melissy, gdy przyjechał w wieczór zbrodni. Były niewielkie i pomyślał, że sprawdzała, czy jej mąż jeszcze żyje.

Zdawał sobie sprawę, że policja wykorzysta fakt zniszczenia sukienki na swoją korzyść. Prawie słyszał, jak okręgowy prokurator, Chester Sparks, zamienia tę brakującą część ubrania w przeklęty, niezbity dowód.

- Melissa jest ofiarą, podobnie jak jej mąż - odpowiedział Dominik, pragnąc przekonać również siebie. - Gliny rozpędziły się, usiłując zrobić z niej zbrodniarkę, a tymczasem prawdziwy zabójca chodzi sobie na wolności i zaśmiewa do łez.

- Mogę, cię zacytować? - zapytał Gary.

- Nie. Najlepiej znikaj stąd, zanim zapomnę, że cię lubię, i każe cię zaaresztować za podglądanie niewinnej kobiety.

- Winna czy niewinna, wiem z dobrych źródeł, że w ciągu tygodnia lub dwóch będzie aresztowana - powiedział Gary, idąc wraz z Dominikiem w stronę podjazdu. - Mawlins zamierza zostać szefem policji i liczy, że ta sprawa pomoże mu osiągnąć cel. Chce upewnić się, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik, żeby nie doszło do

porażki tak jak w twoim przypadku. Wciąż to przeżywa. Nie może sobie tego darować.

- Taaa, mam nadzieję, że będzie długo przeżywał - odparł sucho Dominik. - A teraz wynoś się stąd.

Gary machnął mu ręką, ruszył podjazdem i zniknął w ciemnościach.

Kiedy w grę wchodziło zdobycie władzy i intratnego, prestiżowego stanowiska, wszystko stawało się o wiele bardziej skomplikowane. Mawlins nie będzie chciał, żeby poczciwi mieszkańcy Wilford myśleli, że szalony morderca pozostaje na wolności i może siać spustoszenie w miasteczku. O wiele wygodniej jest aresztować Melissę i zapewnić ludzi, że zabójstwo Billa to nic innego jak efekt małżeńskiej kłótni.

Kłótnia. Te sińce na jej nogach. Stąd się wzięły? Potrząsnął głową, bojąc się wyciągnąć wnioski. W każdym razie wszystko to nie wygląda dobrze dla Melissy. Czy zdołają zebrać jakieś dowody, zanim policja ją aresztuje?

Dominik odwrócił się i poszedł do drzwi wejściowych.

- Melissa. Wszystko w porządku, otwórz - powiedział, pukając. Usłyszał szcęk zamka, drzwi otworzyły się i ukazała się Melissa o pociemniałych ze strachu wielkich oczach.

- Kto to był?

- Tylko węszący reporter.

- Dzięki Bogu... tylko reporter. - Potrząsnęła głową, nie spuszczać wzroku z Dominika. - Kiedy nie wróciłeś od razu, pomyślałam... byłam przerażona. - Drżącymi palcami pogładziła się po włosach.

Dominik natychmiast poczuł wyrzuty sumienia. Nie pomyślał, że ona tu na niego czeka, zastanawiając się, co się stało, spodziewając się najgorszego. Gdyby zabiła Billa, nie bałaby się przebywającego na wolności mordercy. Jeśli pojechała do sklepu po sześć butelek gazowanego soku i wróciwszy do domu, znalazła męża zamordowanego, oczywiście, że miała prawo być przerażona.

- Przepraszam. Powinienem był natychmiast wrócić i

powiedzieć ci, co się dzieje.

- Nie przepraszaj. Wszystko w porządku. - Wyciągnęła rękę i lekko dotknęła jego ramienia. - Po prostu się o ciebie bałam.

Dominik osłupiał. Zakładał, że bała się o siebie, że czuła się zagrożona. Nie przyszło mu do głowy, że obawiała się o jego bezpieczeństwo.

Szybko cofnęła rękę.

- Ja... ja chyba się położę.

Obserwował, jak bierze synka na ręce i idzie przez hol do pokoju dzieciennego.

Zniknęła, a on wciąż stał, wdychając delikatny zapach kwiatowych perfum. Niewinna czy bezlitosna morderczyni? Ofiara czy ukrywająca swą zbrodnię wyrachowana aktorka? Istniała też inna możliwość. Może zabiła Billa w samoobronie, a potem, ogarnięta poczuciem winy, przerażona, próbowała zmylić i jego, i policję?

Nie umiał znaleźć odpowiedzi. W każdym razie długo potrwa, zanim przestanie czuć ciepły dotyk jej palców na ramieniu.

Melissa leżała na miękkim materacu, na pojedynczym łóżku w pokoju dzieciennym. Pokój pachniał pudrem dla niemowląt, ale wciąż czuła zapach Dominika - prowokujący i męski... niebezpieczny. Wyraz jego oczu uświadomił jej, że jest młodą, zdrową kobietą, która od dawna nie zaznała miłości.

To, co otrzymała od Billa jako jego żona, nie miało nic wspólnego z miłością. Uprzytomniła to sobie już jakiś czas temu. Bill uważał, że to miłość, ale to była obsesja, chęć posiadania - coś wstrętnego i okrutnego.

Zatęskniła do miłości, o której niegdyś marzyła - miłości namiętnej i czulej. Położyła się na wznak i wpatrywała w grę cieni na suficie.

Łatwo przyszłoby jej zakochać się w Dominiku. Wiedziała, że dużo wycierpiał nie tylko z powodu śmierci ukochanej kobiety, ale również dlatego, że to jego niesłusznie oskarżono o spowodowanie tej śmierci. Przeżył tragedię i chyba już doszedł do siebie, ale wyzwalał w niej pragnienie pocieszenia go. Chciałaby sprawić, aby te

smutne oczy napełniły się radością. Westchnęła z irytacją, przewróciła się i popatrzyła na zarys dzieciennego łóżeczka w świetle księżyca, wpadającym przez okno. Napełnić je radością, doprawdy!

Za długo trwała w pułapce - małżeństwie bez miłości, które przyniosło jej ból i łzy. Nic dziwnego, że pociągał ją pierwszy napotkany przyzwoity mężczyzna.

Oboje doświadczyli złego losu. Skrzywiła się, uświadamiając sobie błąd w rozumowaniu: Dominik przeżył swą ciężką próbę, ale jej próba dopiero się zaczynała.

RS

## ROZDZIAŁ 6

Melissa stała nad grobem, wspierana z jednej strony przez Samanthę, z drugiej przez Tylera, podczas gdy pastor mówił o Billu.

Dominik trzymał się na uboczu, w niewielkim oddaleniu od grupki osób, która przyszła na pogrzeb Billa. Był piękny, wiosenny dzień. Ciepły wiatr niósł zapach świeżej trawy i ledwo rozkwitłych kwiatów, a na pobliskich drzewach radośnie hałasowały ptaki. Dominik nie zwracał uwagi na urodę dnia. Skoncentrował się na uczestnikach pogrzebu.

Mawlins bacznie obserwował Melissę. Dominik poczuł narastającą niechęć do tego karierowicza. Poprzedniego popołudnia przez trzy godziny znęcał się nad Melissą. Wypytywał o jej czynności w wieczór, gdy popełniono morderstwo, o to, jakie było jej małżeństwo. Dawał do zrozumienia, że uważa ją za winną, dręczył ją i straszył, aż jej адвокат zaprotestował i zakończył przesłuchanie.

Zaraz potem pojawili się monterzy i przez cały wieczór instalowali w domu system alarmowy.

Dzisiejszy poranek zaczął się wyprawą do firmy Billa, gdzie Dominik i Melissa obejrzelili każdy papierek, który, jak sądzili, mógłby dostarczyć jakiejś wskazówki co do tego, kto popełnił zbrodnię.

Na szczęście Bill skrupulatnie przechowywał wszystkie rachunki i sprawozdania. Znaleźli szczegółowe raporty na temat wykonanych robót i ludzi zgłaszających się do pracy. Na razie Dominik zdążył przejrzeć je tylko pobieżnie. Miał nadzieję, że zajmie się nimi po południu.

- Cześć, synu.

Dominik odwrócił się, słysząc znajomy głos, i uśmiechnął do swego ojca. Wiedział, że gdzieś tu będzie. Jako dozorca cmentarza Chapelwoods, rzadko bywał gdzie indziej.

- Tato.

- Wygląda na to, że popadłeś w następną pechową sprawę.

Dominik pokiwał głową. Ujął ojca pod rękę i odeszli kilka kroków



od przemawiającego wciąż pastora, który najwyraźniej upajał się brzmieniem własnego donośnego głosu.

- Czy ona wygląda na zabójczynię? - zapytał Dominik ojca, ruchem głowy wskazując Melissę.

Twarz miała nienaturalnie bladą, wpatrywała się prosto przed siebie. Sprawiała wrażenie oszołomionej, jakby obudziła się znienacka w otoczeniu nieznanym, na uroczystej ceremonii prowadzonej w obcym języku.

- Do licha, ja wiem, że Melissa nigdy by nic takiego nie zrobiła - odparł John. - Co innego Samantha...

Dominik przypominał sobie młode lata, kiedy Samantha uciekała z domu, buntując się przeciw surowym zasadom narzucanym przez ojca i zawsze trafiała do Johna. Był dla niej kimś w rodzaju przyszywanego wujka, który nigdy nie osądzał, zawsze akceptował.

- Jest ostra jak brzytwa - zawyrokował John, a potem uniósł brwi. - Ale Melissa? - Potrząsnął głową. - Zawsze przypominała mi bojaźliwego ptaka. Robiła to, czego się po niej spodziewano, nigdy się nie sprzeciwiała, nie buntowała.

Przyjemnie było dowiedzieć się, że ojciec również wierzy w niewinność Melissy. Dominik objął szczupłe ramiona.

- Dobrze się czujesz, tato?

- Świetnie, synu. To o ciebie się martwię. Bądź ostrożny, dobrze? Ktoś zamordował tego biedaka we śnie. Słyszałem, że mieszkasz z Melissą. Nie chciałbym, żeby ktoś cię skrzywdził.

- Nie martw się o mnie, tato.

- Muszę się o ciebie martwić, taki już los ojca. - Starszy pan uśmiechnął się przelotnie do syna, a potem rzucił okiem na tłumek. - Myślisz, że jest wśród nich zabójca?

- To możliwe. - Spojrzenie Dominika powędrowało za wzrokiem ojca. Niektórych osób, zgromadzonych wokół grobu, nie znał. Domyślał się, że stojąca razem trójka to pracownicy Billa.

Osobno, przypatrując się pilnie Melissie i reszcie zgromadzonych, stał Gary Watters. Napotkawszy spojrzenie Dominika, uśmiechnął się i powitał go skinieniem głowy.

Dominik z zadowoleniem przejrzał poranną gazetę i nie znalazł artykułu o swej nocnej bójce z Garym. Gazeta zamieściła tylko krótką notatkę informującą, że w związku ze zbrodnią, która niedawno wstrząsnęła miasteczkiem, nikt jeszcze nie został aresztowany.

- Chyba już pójdę - powiedział John i Dominik spostrzegł, że pastor wreszcie skończył i ludzie się rozchodzą.

- Do widzenia, tato. - Obdarzył ojca szybkim uściskiem i poczuł znajomy zapach cynamonowej gumy do żucia, korzennego płynu do golenia i mentolowej maści na reumatyzm. Zapach ojca, który zawsze budził poczucie ciepła, bezpieczeństwa... bycia kochanym.

Dominik patrzył, jak ojciec idzie po świeżo wyrosłej trawie, z powodu chorej nogi ciężko przechylony w jedną stronę. Jego serce przepełniła miłość do tego człowieka, który go wychował, nauczył myśleć i czuć. Spojrzał w drugą stronę - Melissa wzięła z rąk siostry syna, małego chłopca, który nigdy nie doświadczy ojcowskiej miłości. To Jamison był tu ofiarą, bo jeśli detektyw Mawlins postawi na swoim - nie zazna również matczynej.

Dominik nie mógł na to pozwolić. W jakiś sposób musi uchronić Melissę przed więzieniem. Jeśli nie jest morderczynią, trzeba odnaleźć tego, kto zabił Billa Newmana. A jeśli jest... nie odważył się skończyć tej myśli.

- To była piękna ceremonia, ale dziwię się, że przyszło tak mało ludzi - powiedziała Samantha.

Melissa wzruszyła ramionami.

- Bill i ja nie byliśmy szczególnie towarzyscy, nie mieliśmy wielu przyjaciół. To jest zwykły dzień. Większość ludzi pracuje.

Samantha skinęła głową.

- Ale lepiej przygotuj się na dużą liczbę gości. Ci, którzy nie przyszli tutaj, będą chcieli wpaść i złożyć kondolencje.

- To znaczy pogapić się na podejrzaną. - Dwie czerwone plamy pojawiły się na policzkach Melissy.

- To też - zgodziła się Samantha. Pochyliła się i pocałowała siostrę w policzek. - Zobaczmy się w domu.

- Wszyscy będą mówić o tym, że nie płakałam - powiedziała

Melissa, kiedy wracali do domu. - Próbowałam. Wiem, że powinnam, ale nie mogłam.

- Każdy inaczej zachowuje się na pogrzebie - orzekł Dominik. - Ja słyszałem o takich, którzy histerycznie chichotali.

Melissa uśmiechnęła się słabo.

- W końcu ja nie chichotałam. O czymś takim gadaliby całe lata.

- Melisso, teraz jesteś jak pod mikroskopem, ale to minie. Ludzie znajdą sobie inną sensację, inny skandal do omawiania.

- Jak ty sobie poradziłeś? Z tymi ukradkowymi zerknięciami, pytającymi spojrzeniami?

- W większości ignorowałem je. Choć moja sprawa była trochę inna. Aresztowali mnie tak szybko, że nie zdążyłem poczuć na własnej skórze, jak to jest, gdy całe miasto cię potępia.

Odwróciła głowę i wpatrywała się w widok za oknem.

- Wytrzymam wszystko. Zrobię, co tylko będzie trzeba, żeby znaleźć prawdziwego zabójcę. - Zwróciła się ponownie do Dominika.

- Jeśli detektyw Mawlins sądzi, że aresztuje mnie w trybie przyspieszonym za coś, czego nie popełniłam, to się grubo myli. - Gniew sprawił, że jej głos zabrzmiał nisko, policzki poczerwieniały z emocji. - Dziś wieczorem, kiedy wszyscy sobie pójdą, przejrzymy papiery Billa. Jeśli zabił go ktoś, kogo on znał, dowiemy się o tym.

Dominik pokiwał głową. Gdyby była winna, czy posuwałaby się do tego, by szukać innego winowajcy? A jeśli zabiła męża, jak długo potrafi udawać niewinną, zanim się załamie?

Jedno było pewne. Nie wyglądała już jak osoba podatna na ciosy; nie wyglądała na ofiarę. Przypominała zawodnika przygotowującego się do walki swego życia.

Melissa zaniósła Jamisona do pokoju dzieciennego i zasłoniła okno przed promieniami popołudniowego słońca. Z salonu dochodziły odgłosy rozmów, szcęk zastawy i pojedyncze wybuchy śmiechu.

Samantha miała rację. Po południu zjawiło się w domu Newmanów mnóstwo gości. Przynieśli potrawy i wędliny, sałatki i pieczoną szynkę i składali kondolencje wdowie oraz jej nowo narodzonemu synowi. Melissa zdawała sobie sprawę, że niektórzy

przyszli jako przyjaciele, oferując moralne wsparcie, ale większość chciała zobaczyć, jak ona sobie poczyna w tej niecodziennej sytuacji, wywiedzieć się, co naprawdę wydarzyło się w tym domu w wieczór zbrodni.

Dziwne, ale pogrzeb w jakiś sposób dodał jej sił. Doszła do wniosku, że sprawiła to świadomość, iż ostatecznie pożegnała Billa i zamknęła tym samym rozdział swego życia, który nie przyniósł jej oczekiwanej miłości i szczęścia. W miejsce bezradności pojawił się gniew - gniew na siebie samą, że tak długo poddawała się władzy Billa, i gniew na zabójcę, który postawił ją w położeniu osoby niesłusznie podejrzanej.

Ułożyła Jamisona w łóżeczku i przykryła miękkim niebieskim kocykiem. Patrzyła na syna i czuła, jak wypełnia ją poczucie siły. Wszystko zmieniło się wraz z jego przyjściem na świat. Całe lata była terroryzowana przez despotycznego ojca, potem stała się ofiarą brutalnego męża. Dość tego, nigdy więcej! Od tej chwili przeszłość się nie liczy - a ona musi odkryć od nowa, kim właściwie jest Melissa Dark Newman. Winna to jest samej sobie. Pochyliła się i poklepała lekko pupę dziecka.

- Tobie to zawdzięczam - wyszeptała z miłością do śpiącego niemowlęcia.

W tym momencie drzwi pokoju otworzyły się i do środka zajrzał Dominik.

- Przypuszczałem, że tu cię zastanę - powiedział. - Wszystko w porządku?

- Tak, zaczął kaprysić. Za dużo wrażeń jak dla takiego malucha. - Wyszła do holu i cicho zamknęła drzwi pokoju dziecinnego. - Poprosiłam pracowników Billa, żeby zostali, jak już inni goście pójdą - wyjaśniła. - Z pewnością martwią się o pracę i chcę ich zapewnić, że nie zamierzam podjąć żadnych pochopnych decyzji.

- Dobrze. Może jednocześnie uzyskamy jakieś pożyteczne informacje. - Spoglądał na nią jakby z zastanowieniem.

Nie była pewna z jakiego powodu, czego się spodziewał - więc nic nie powiedziała. „Uzyskamy pożyteczne informacje”. Jak dotychczas

nic na to nie wskazuje, pomyślała Melissa, idąc za Dominikiem do salonu. Zebrany tu tłum zdążył się już przerzedzić. Podeszła do niej Samantha.

- Co z Jamisonem? - zapytała.

- Zasnął.

- Masz w kuchni jedzenia na cały miesiąc. Goście okazali się hojni.

- Szynka czy potrawka to niewielka cena za możliwość obejrzenia zabójczym' męża - stwierdziła sarkastycznie Melissa, a potem zreflektowała się. - Przepraszam.

- Nie ma za co. Masz prawo być wściekła. Powiedziałabym, że w tych okolicznościach to zdrowy odruch - rzekła Samantha i dodała: - Przekłety Mawlins.

- Dominik powiedział mi, że on chce się wykazać, żeby zostać szefem policji.

- Jeśli do tego dojdzie, niech Bóg ma w opiece mieszkańców Wilford.

Na cmentarzu, podczas ceremonii pogrzebowej, Melissa cały czas czuła na sobie wzrok detektywa. Od ciężkiego, pełnego nie ukrywanej wrogości spojrzenia ciarki przeszły jej po plecach. Nie daj Boże, żeby Mawlins dowiedział się, że Bill tak ją dręczył. Miałyby swój motyw i natychmiast posłały ją do więzienia.

Tyler wspomniał, że Mawlins nienawidził jej ojca, który wiele razy przed sądem wykazał niekompetencję detektywa. Na chęć zrobienia kariery nakładała się więc niechęć do rodziny Darków. Na pewno nie poprawiało to sytuacji Melissy.

- Proszę, proszę, kogo tu mamy. Mabel Harrison we własnej osobie - szepnęła Samantha.

Mabel Harrison była siedemdziesięcioletnią przewodniczącą miejscowego Klubu Pań, którego członkinie zbierały się raz na miesiąc, aby przedyskutować rozmaite przedsięwzięcia dotyczące miasta i zebrać fundusze na cele dobroczynne. Ojciec Melissy bezlitośnie sztychował z tych kobiet, nazywając je stadem rozgdakanych kur i twierdząc, że zajmują się głównie plotkami.



- Moja droga - powiedziała melodramatycznym tonem siwowłosa straszając pani, przyciskając Melissę do kościstej piersi. - Twój ojciec musi przewracać się w grobie z powodu tego wszystkiego, co się stało.

- No cóż... ja...

- Wiesz, moja droga, że nigdy nie krytykowałabym cię w tych ciężkich dla ciebie chwilach - Mabel nie dała sobie przerwać - ale czy naprawdę sądzisz, że to roztropne, żeby mężczyzna taki jak Dominik Marcola mieszkał z tobą tak krótko po śmierci twojego męża?

- Mężczyzna taki jak Dominik? Co pani przez to rozumie? Czy chodzi o to, że jest samotny, czy że był niewinnie oskarżony o zabicie Abigail Monroe?

- Cóż, musisz przyznać, moje dziecko, że to nie jest właściwe, aby młoda wdowa przebywała pod jednym dachem z młodym, samotnym mężczyzną.

- Może uważałaby pani za bardziej właściwie, gdyby Melissa została sama i stała się łatwym łupem mordercy Billa - wtrąciła uszczypliwie Samantha. - Dominik Marcola pracuje dla mnie. Ja go wynajęłam, by chronił siostrę i jej synka.

- Och, mój Boże, nigdy bym nie przypuszczała, że Melissie może grozić niebezpieczeństwo - odpowiedziała Mabel, przenosząc wzrok z jednej siostry na drugą. - No cóż, to chyba wyjaśnia wszystko. - Zacisnęła wargi i pokiwała głową, jakby zadowolona, że zasady moralne nie zostały pogwałcone. - Zawiadomcie mnie, gdyby nasz Klub Pari mógł wam w czymś pomóc. - Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i pospieszyła do grupki kobiet zgromadzonych przy frontowych oknach.

Melissa pokręciła głową i uśmiechnęła się lekko do siostry.

- Co ona sobie wyobraża? Że kochamy się w łóżku, na którym zamordowano Billa? To chore, obrzydliwe!

- Według tych zakłamanych świętoszek to byłaby o wiele większa obraza moralności niż zabicie męża. Zabicie męża można zrozumieć, ale złamanie ślubowania małżeńskiego to zupełnie inna sprawa - zauważyła ironicznie Samantha.



Melissa spojrzała w stronę Dominika, który stał obok telewizora, rozmawiając z Rogerem Canonem, właścicielem małej włoskiej restauracji. Dominik miał na sobie ciemne spodnie od garnituru i białą koszulę. Marynarkę zdjął, jak tylko wrócili z pogrzebu. Był przystojny i bardzo męski, podwinięte rękawy odsłaniały silne ręce. Z ożywieniem mówił coś do Rogera. Nagle odwrócił głowę, jakby wyczuwając, że ona na niego patrzy. Na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały. Posłał jej szczery, szeroki uśmiech, który zaparł jej dech w piersiach.

- Tyler i ja musimy już iść. - Samantha przywołała Melissę do rzeczywistości. - Za pół godziny mam być obecna przy zeznaniach. To nie powinno potrwać długo. Chcesz, żebyśmy potem wrócili, żeby ci pomóc posprzątać?

- Nie ma potrzeby. Dam sobie radę.

- Mam nadzieję, że Dominik ci pomoże. Czy jesteś zadowolona, że zamieszkał z tobą?

- Tak. Czuję się różnie. - Istotnie tak było. Dominik nie narzucał jej swojego towarzystwa, zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, w jakiej się znalazła, ponieważ miał za sobą podobne doświadczenia. Poza tym wyraźnie polubił Jamisona.

- Tak, to dobry człowiek. Mam nadzieję, że pewnego dnia spotka kobietę, która sprawi, że z jego oczu zniknie smutek. - Samantha uściskała siostrę. - Jestem spokojniejsza, wiedząc, że on cię ochrania.

Melissa pokiwała głową, choć zaczynała się zastanawiać, czy czasem nie przesadzili z tym jej bezpieczeństwem. Sześć dni minęło od śmierci Billa i jak dotąd nic niepokojącego się nie wydarzyło.

Minęła jeszcze jedna godzina. W końcu w domu, oprócz niej i Dominika, znajdowali się tylko trzej pracownicy Billa

Sam Jacobson, najstarszy z nich, usiadł na kanapie, a obok niego zajął miejsce Neal Cook, jasnowłosa mężczyzna około czterdziestki. Mike Withers przemierzał salon tam i z powrotem. Najmłodszy z całej trójki, wydawał się znudzony i zniecierpliwiony.

- Dziękuję, że zostaliście - powiedziała Melissa. Usiadła w fotelu. Obok jej stóp stało nosidełko z Jamisonem, który obudził się kilka

minut wcześniej. Chłopczyk machał rączkami, jakby chciał złapać wpadające przez okno, gasnące promienie słoneczne.

Dominik stanął tuż za nią, jakby udzielając jej milczącego wsparcia. Była wdzięczna, że jest obecny podczas spotkania z tymi trzema mężczyznami, którzy stanowili integralną część życia Billa, ale jej byli właściwie obcy.

- Pani Newman, naprawdę bardzo nam przykro z powodu tego, co spotkało Billa, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że nie martwimy się o firmę — odezwał się Sam Jacobson.

- Taaa, mamy rachunki do zapłacenia i żadnych wpływów - dodał Mike. Na jego śniadej, ładnej twarzy malował się niepokój. - A więc, co będzie? - Spojrzał na Melissę, jakby osobiście była odpowiedzialna za kiepski stan finansów. - Czy mamy rozejrzeć się za nowym zajęciem?

- Proponuję, żeby przez następne kilka tygodni wszystko szło jak dawniej - Melissa popatrzyła na Sama. - Pan był z Billem, gdy on zakładał firmę. Chciałabym, żeby został pan zarządcą.

Sam kiwnął głową na zgodę, zmarszczki na jego twarzy nieco się wygładziły, kiedy dotarło do niego, że na razie im trzem nikt nie zamierza wręczać wymówienia.

- Więc od jutra idziemy do roboty jak zwykle? - zapytał Neal.

- Jak zwykle - zgodziła się Melissa. - Dopilnuję, żebyście mieli zapłacone za ostatnie parę dni.

- Świetnie. - Mike spojrzął na zegarek. - Muszę już iść. Mam randkę, a moja dama nie znosi, jak się spóźniam - oznajmił i wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Neal Cook wstał i przeczesał palcami swoją siwiejącą blond czuprynę.

- Ogromnie mi przykro z powodu pani straty - powiedział, spoglądając ze współczuciem niebieskimi oczyma.

- Nie pracowałam długo u pana Newmana, ale wydawał się dobrym człowiekiem.

Melissa skinęła głową. Poczła się nagle tak zmęczona, że zapragnęła, by ten dzień już się skończył.

- Dziękuję — odparła cicho.
- Jeśli to wszystko...?
- Tak, na dziś tak.

Neal skłonił się, mamrocząc pożegnanie, a potem pospieszył do wyjścia, jakby on też chciał mieć to wszystko za sobą.

Sam podniósł się z kanapy.

- Gdybym mógł być w czymś pomocny, proszę mi tylko powiedzieć.

- Mogłabym panu zadać jeszcze kilka pytań? - zapytała Melissa. Najprawdopodobniej Sam znał Billa lepiej niż ktokolwiek.

- Jasne. - Opadł z powrotem na kanapę i spojrzał na Melissę z zaciekawieniem.

- Czy sądzi pan, że ktoś miał do męża pretensje, żale, czuł się przez niego pokrzywdzony na tyle, żeby pozbawić go życia?

Sam zamyślił się. Dominik przysiadł się do niego.

- Wszystko, co przyjdzie panu do głowy, może okazać się istotne - zachęcił. - Czy to możliwe, że Bill był winien komuś jakieś pieniądze?

Sam potrząsnął głową przecząco.

- Nie. Byliśmy jedyną firmą w mieście, specjalizującą się w urządzeniach klimatyzacyjnych. Mieliliśmy tyle pracy, że ledwo mogliśmy się z nią uporać. Finansowo firma stała pewnie. - Zawahał się chwilę i pogładził po szczęce. - Mogę wam powiedzieć jedno: Bill zamierzał zwolnić Mike'a.

Dominik usiadł prosto, Melissa poczuła rosnące podniecenie.

- Czy Mike o tym wiedział? - zapytała.

- Nie mógł nie wiedzieć. Miesiąc temu Bill uprzedził go, że to będzie jego próbny okres, ale ten chłopak wciąż się spóźniał i zaniedbywał swoje obowiązki do tego stopnia, że klienci się skarżyli.

- Przypuszczam, że nie wie pan, gdzie był Mike tego wieczoru, gdy zamordowano Billa? - zapytał Dominik.

- Niestety, nie mam pojęcia.

- Mógłby pan rozejrzeć się w biurze i sprawdzić, czy Bill zanotował skargi klientów z ostatnich czterech-sześciu tygodni? -

poprosił Dominik.

- Jasne - zgodził się Sam.

- Dziękuję panu za pomoc - dodała Melissa. - Mam nadzieję, że ułatwi mi pan podejmowanie decyzji dotyczących firmy.

Poważnie skinął głową i wstał.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Kiedy Sam wyszedł, Melissa zwróciła się do Dominika:

- Czy sądzisz, że to możliwe, żeby Mike zabił Billa?

- Wszystko jest możliwe - odparł Dominik. Zgarniał zużyte papierowe kubki i talerze do torby na śmieci. - Musimy go sprawdzić. - Popatrzył na Melissę z ciekawością. - Zauważyłem, że nie pojawił się nikt z rodziny Billa.

- Nie miał rodziny. - Chwyciła kilka styropianowych filiżanek do kawy i wrzuciła je do torby. - Rodzice Billa zmarli, kiedy był mały. Wychowywała go stara ciotka, która umarła przed naszym ślubem. To spadek po niej umożliwił mu założenie przedsiębiorstwa w Wilford.

- A gdzie mieszkał przedtem? Melissa zmarszczyła brwi.

- W małym miasteczku w zachodnim Kansas - nie mogę teraz przypomnieć sobie nazwy. Niewiele mówił o swoim poprzednim życiu. - Podniosła dziecko, które zaczęło kaprysić. - Nakarmię małego i ci pomogę.

Pytanie o przeszłość Billa uświadomiło jej, jak mało o niej wiedziała i jak niechętnie jej mąż do niej wracał. Wolał słuchać o jej życiu. W początkowym okresie znajomości zachęcał ją do opowiadania o sobie, o nadziejach, marzeniach, nieszczęśliwym dzieciństwie i ambiwalentnych uczuciach do ojca. Upajała się tym zainteresowaniem. Nikt przedtem nie dbał o to, co miała do powiedzenia, a Bill bardzo chętnie wysłuchiwał jej zwierzeń.

Dopiero teraz w pełni uprzytomniła sobie, jak bardzo był skryty, jeśli chodzi o własną przeszłość. Usiadła przy stole i zaczęła karmić Jamisona, usiłując przypomnieć sobie nazwę miasteczka, w którym mieszkał Bill, zanim przeprowadził się do Wilford. Nadaremnie.

Położyła synka do łóżeczka i wróciła do salonu, gdzie Dominik

kończył porządki.

- Została jeszcze kuchnia - powiedział. Uśmiechnęła się.

- Nie wiedziałam, że sprzątanie należy do zakresu twoich obowiązków.

- To specjalność tego rodzaju pracy: brak zakresu obowiązków - odparł.

Ponieważ zaczynał zapadać zmrok, zapalili w kuchni górne światło i milcząc, zabrali się do roboty.

Melissa przyłapała się na tym, iż ukradkiem popatruje na Dominika, myśląc o słowach Samantha, że życzy mu, aby jakaś kobieta sprawiła, by smutek znikł z jego oczu.

- Twoja matka zginęła, kiedy byłeś chłopcem, prawda? - zapytała Melissa, wstawiając do lodówki ostatnie naczynie z potrawką.

Dominik podniósł wzrok znad zawiązywanej torby ze śmieciami, zdziwiony tym pytaniem.

- Tak, w wypadku samochodowym, w którym ojciec został kaleką. A czemu pytasz?

- Moja matka także umarła, kiedy byłam małą. - Oparła się o lodówkę. - Myślę po prostu, że mamy z sobą wiele wspólnego.

Rzucił jej przelotny uśmiech.

- Na pewno w Wilford cieszymy się największym rozgłosem.

Roześmiała się, zaskoczona, jak to dobrze się śmiać. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz miała chęć do śmiechu. Urwała nagle, zdając sobie sprawę, jak niewłaściwie to brzmi.

Usiadła ciężko przy stole.

- Dziś rano pochowałam męża i wszyscy w mieście myślą, że ja go zabiłam. Nie powinnam się śmiać. - Wbrew tym słowom w kącikach jej ust czaił się uśmiech - pomyślała o Mabel Harrison, oburzonej nie myślą, że Melissa zabiła męża, ale że mogła splamić jego honor, romansując z Dominikiem.

- Może zaparzymy sobie kawy? - zaproponował. Zgodziła się i obserwowwała, jak wyjmuje kawę z szafki i sypie do dzbanka. Aż do tej chwili widziała w Dominiku człowieka, który był tu, by ją

ochroniać, który pomógł jej urodzić syna, który wiedział, jak to jest - być niesłusznie oskarżonym o straszliwą zbrodnię.

Teraz przyłapała się na tym, że patrzy na niego jak na atrakcyjnego mężczyznę. Lampa na suficie rzucała jasne błyski na gęste, ciemne włosy. Poczła mrowienie w palcach na myśl, że mogłaby zanurzyć je w tej ciemnej gęstwinie, przyciągnąć jego twarz i poczuć ciepło jego ust.

- Może powinniśmy teraz, przy kawie, przejrzeć papiery Billa - zaproponowała, nie mogąc sobie poradzić z nagłym przypiływem pożądania.

- Dobry pomysł. - Dominik wyciągnął dokumenty z kuchennej szuflady, do której włożyli je wczoraj. Położył je na środku stołu, a potem nalał kawę do dwóch filiżanek. Przysunął sobie krzesło do krzesła Melissy i tym samym znalazł się o wiele za blisko, biorąc pod uwagę uczucia, jakie w niej wzbudzał.

Nie chodziło tylko o to, że pociągał ją fizycznie; odkryła to niedawno z pewnym zażenowaniem. Naprawdę go polubiła; doceniała jego opiekuńczość - w końcu zdał egzamin w ekstremalnych okolicznościach - a także spokój, jakim emanował.

Jakże chciałaby móc wyznać mu prawdę o swoim małżeństwie, móc opowiedzieć o piekle, w które ono się zmieniło. Niestety, nie było to możliwe nie tylko ze względu na żadnego krwi Mawlinsa. Wyczuwała, że Bill przeżywał w stosunku do niej chwilę zwątpienia, chociaż sam został niesprawiedliwie oskarżony.

- Może ty przejrzysz te papiery dotyczące pracowników, a ja sprawdzę faktury - zaproponował. Przesunął jeden skoroszyt w jej stronę i wówczas dostrzegła jego dłoń. Długie palce, silne, ale i delikatne. Widziała, jak dotykał policzka Jamisona, i pomyślała, jakby to było, gdyby pieścił jej ciało.

Zdecydowanym ruchem otworzyła skoroszyt, zirytowana niewłaściwym kierunkiem, jaki obrały jej myśli. Co się z nią dzieje? Dziś rano pochowała męża. Niekochanego męża - przypomniał głos wewnętrzny. Znienawidzonego męża.

Wpatrywała się w leżące przed nią papiery, usiłując



skoncentrować się na nich, ale uświadamiała sobie wyłącznie fakt, że udo Dominika dotyka jej uda, że czuje jego ciepło i zapach.

- Sam nie kłamał, mówiąc, że firma nie ma kłopotów finansowych. - Głos Dominika przywołał ją do porządku. - Popatrz tylko na te dane liczbowe. - Pochylił się w stronę Melissy i położył rękę na oparciu jej krzesła.

- To przeciętny, miesięczny dochód - powiedział, wskazując jakieś cyfry. - Zbliżył policzek do jej policzka, tak że Melissie wydawało się, iż czuje miękki dotyk jego włosów na skroni. - A to podatki, pensje i inne koszta - wskazał drugi rząd cyfr. - Powiedziałbym, że firma finansowo stoi doskonale.

Dłoń, która spoczywała na oparciu jej krzesła naraz przeniosła się na jej ramię. Melissa spojrzała na Dominika, ze zdziwieniem konstatując, że on też na nią patrzy, czy wręcz się w nią wpatruje. Przymknęła powieki i rozchyliła wargi - wiedziała, że on też pragnie tego pocałunku.

Przenikliwy dźwięk przeszył powietrze. Melissa otworzyła oczy i ujrzała Dominika już przy tablicy alarmowej na ścianie. Widać było na niej, w której części domu przerwano obwód.

- To w pokoju dziecinnym! - zawołał Dominik, wypadając z kuchni.

- Jamison! - krzyknęła Melissa. Zerwała się od stołu, przewracając krzesło, i pobiegła w stronę pokoju syna.

## ROZDZIAŁ 7

Dominik z bijącym sercem biegł przez hol w stronę pokoju dziecinnego. Niejasno uświadamiał sobie, że za nim, wstrzymując oddech, w panice biegnie Melissa. Sygnał alarmowy z ostrzegawczych, krótkich dźwięków zmienił się w ciągłą syrenę, buczącą w całym domu.

Dominik wpadł do pokoju dziecinnego i odetchnął z ulgą na widok Jamisona leżącego w łóżeczku, całego i zdrowego. Zasłony w różowe i niebieskie tańczące misie, zasłaniały okno. Dominik odsunął je i skrzywił się. Okienni--ca była na w pół otwarta, choć okno pozostało zamknięte.

- Ktokolwiek to był... alarm musiał go odstraszyć -zwrócił się do Melissy, która chwyciła płaczące dziecko i tuliła je do piersi. - Pójdę wyłączyć alarm.

Po drodze wstąpił do swego pokoju i zabrał rewolwer, Melissa postępowwała krok w krok za nim aż do kuchni. Wystukał kod wyłączający sygnał alarmowy. Prawie w tej samej chwili zadzwonił telefon.

- To pewnie ta firma ochroniarska. - Podniósł słuchawkę, podał hasło, by upewnić rozmówcę, że wszystko w porządku i rozłączył się.

- Musimy zadzwonić na policję, zameldować o tym - powiedział.

- Detektyw Mawlins prawdopodobnie powie, że to ja wyślizgnęłam się na zewnątrz i otworzyłam okiennicę, żeby podważyć jego podejrzenia.

- Ale my wiemy, że to nieprawda. - Dominik ujął słuchawkę i wybrał numer posterunku policji. W paru słowach wytłumaczył dyżurnemu oficerowi, że najprawdopodobniej ktoś próbował włamać się do domu.

- Przynajmniej wiemy, że system alarmowy działa -stwierdziła Melissa, kiedy Dominik odłożył słuchawkę.

- Wyjdę na zewnątrz i poczekam na policję. Zamknij za mną

drzwi. - Nie czekał na odpowiedź, wyszedł z kuchni i przez hol skierował się ku wyjściu.

Na progu otoczyło go ciepłe, wonne powietrze. Wpatrywał się w mrok i zastanawiał, jak długo będzie w stanie przebywać tu z Melissą i nie oszaleć? Nie minął jeszcze tydzień, a jego sny pełne były marzeń o niej - o tym, jak ją całuje... jak jej dotyka.

Zirytowany własnymi myślami, zszedł na ganek i odbezpieczył broń. Wiedział, że alarm prawdopodobnie odstraszył potencjalnego włamywacza, ale nie zamierzał kusić licha.

Obchodząc dom, zauważył zgniecioną trawę pod oknem pokoju dziecinnego. Najwidoczniej ktoś stał tu parę minut - obserwował... czekał.

Gary? Czy to możliwe, że reporter wrócił, poszukując materiału do sensacyjnego artykułu i stał pod oknem, zaglądając do środka, a potem niechcący uderzył w okiennicę? Rzecz w tym, że wyglądało na to, że ktoś próbował ją zdjąć. Starannie unikając miejsca, gdzie na trawie stał intruz, dokładnie obejrzał okiennicę. Wzdłuż krawędzi, gdzie drewno łączyło się z metalem, widniały ślady jakiegoś narzędzia, którym ktoś podważał okiennicę.

Dominik zmarszczył czoło, uświadamiając sobie, że to absolutnie nie w stylu Gary'ego. Ten uparty reporter, w pogoni za sensacją na pierwszej stronie gazety, mógł podglądać i podsłuchiwać, ale nie posunąłby się do włamania.

Dominik wrócił na dziedziniec w tej samej chwili, kiedy wjeżdżał tam, migając światłami, policyjny wóz patrolowy. Z ulgą ujrzał, że wysiadający policjant jest wysoki i chudy.

Matt Hampstead. Melissa ucieszy się, że to nie detektyw Mawlins przyjechał na ich wezwanie. Matt był porządnym człowiekiem i dobrym policjantem, jednym z tych, którzy nie odwrócili się plecami, kiedy Dominika aresztowano. Prawdę mówiąc, kiedyś uważał go za swego przyjaciela.

- Witaj. - Dominik wyciągnął rękę do wysokiego blondyna.  
- Cześć. - Matt uściśnął dłoń Dominika. - Słyszałem, że masz tu oko na wszystko. Powiesz mi, co się stało?

- Siedzieliśmy w kuchni, przeglądając dokumenty, gdy włączył się alarm. Ktoś przerwał obwód w pokoju dzieciennym. Ktokolwiek to był, alarm go spłoszył.

Matt zapalił latarkę.

- Chodźmy popatrzeć.

Obaj mężczyźni ruszyli, by obejść dom. Latarka przecinała ciemności szerokim pasmem światła.

- Jakby ktoś chciał dostać się do środka - zauważył Matt, oglądając badawczo ramę i ziemię pod oknem. - Masz jakiś pomysł, kto to mógł być?

- Nie. Parę dni temu przyłapałem Gary'ego Wattersa, jak wieczorem krążył wokół domu. Ale to raczej nie w jego stylu - odparł Dominik.

- Wejdzmy do środka, muszę spisać raport. Dominik przedstawił Martę Melissie, a potem stanął w pewnym oddaleniu, podczas gdy ci dwoje usiedli na kanapie w salonie, żeby porozmawiać. Dominik przyłapał się na tym, że obserwując Mellisę, niemal czuje słodki zapach jej perfum. W ciągu niespełna kilku dni nauczył się identyfikować ten kwiatowy zapach jako nierozdzielnie z nią związany. Zauważył, że od dnia pogrzebu zaszły w Melissie pewne zmiany. Wydawało mu się, że jest mniej przerażona sytuacją, w jakiej się znalazła, że zebrała siły, by stawić jej czoło. Przypuszczał, że uznała, iż musi się zmobilizować dla dobra Jamisona, któremu była niezbędna. Uwielbiała synka - to było widoczne gołym okiem. Z oczywistych względów on stał się dla niej najważniejszy. Nie potrzebowała zainteresowania mężczyzny. A jednak w tym szczególnym momencie, gdy pochyleni nad dokumentami, znaleźli się blisko siebie, wyraźnie dostrzegł w jej oczach przyzwolenie. Gdyby ją pocałował, nie miałyby nic przeciwko temu. Czy kierowało nią pożądanie? Wątpił w to. Była to raczej potrzeba znalezienia oparcia, ukojenia, fizycznego kontaktu z kimś... z kimkolwiek.

Doszedł do wniosku, że musi uważać, by nie poddać się złudzeniu, iż może liczyć na coś więcej niż przyjaźń.

- Myślę, że wiem już wszystko, żeby sporządzić raport. - Głos Matta wyrwał Dominika z zamyślenia. - Mówiąc szczerze, prawdopodobnie nie dowiemy się, kto próbował się włamać i po co.
- Niemniej jednak dziękuję, że przyjechał pan tak szybko. - Melissa podniosła się z kanapy w ślad za policjantem.
- Odprowadzę cię - powiedział Dominik, zwracając się do Matta.
- Dobrze się stało, że został założony system alarmowy - odezwał się Matt, kiedy stanęli na ganku. Rozejrzał się wokół. - Całkowite odludzie.
- Nie sądzisz, że to dziwne, iż ktoś próbuje włamać się do domu, w którym niedawno popełniono zbrodnię?
- Wiesz, jak to podsumuje Mawlins. - Matt oparł się o drzwiczki radiowozu po stronie pasażera. - Sinclairowie sądzą, iż Melissie może grozić niebezpieczeństwo ze strony tej samej osoby, która zabiła Billa. Natomiast zdaniem Mawlinsa nic nie upoważnia do takiego twierdzenia.
- Z wyjątkiem tego, że nie wiemy, kto dziś usiłował się tu włamać i dlaczego - przypomniał Dominik, choć podzielał pogląd Matta. Wierzył w niewinność Melissy, ale nie mógł zapomnieć sińców, które zauważył podczas porodu. Wyczuwał też, że nie była do końca szczerą, że miała jakieś sekrety, których pilnie strzegła.
- Racja.
- Wiesz coś o alibi pracowników Billa? - zapytał Dominik.
- Byli przesłuchiwani. Chyba Sam Jacobson jadł obiad z żoną... a dwaj pozostali... Nie pamiętam. - Matt obojętnie wpatrywał się w przestrzeń. - Mogę sprawdzić.
- Dominik spojrział na niego zaskoczony.
- Nie chciałbym, żebyś dla mnie nadstawiał głowę.
- Jestem mistrzem w chowaniu głowy. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Dlaczego nie wróciłeś do pracy w policji? Byłeś jednym z najlepszych policjantów.
- Chociaż złapano zabójcę Abigail i oczyszczono mnie z zarzutów, wiem, że są tam tacy, którzy wierzą, że miałem coś wspólnego z jej śmiercią. Nie zniósłbym podejrzliwych spojrzeń

kolegów.

- Większość z nas wierzyła w twoją niewinność od samego początku - odparł Matt. - I nie przestaliśmy wierzyć bez względu na to, jak źle wyglądały dowody.

- Dzięki. Miło to słyszeć.

Matt obszedł samochód i otworzył drzwiczki po stronie kierowcy.

- Zawiadomię cię, jak tylko czegoś się dowiem. Dominik patrzył, jak światła odjeżdżającego radiowozu nikną w mroku, jakby połknęła je noc, a potem odwrócił się i wszedł na ganek. Wiadomość o kolegach, którzy wierzyli w jego niewinność pomimo niekorzystnych dla niego okoliczności, ucieszyła go, podniosła na duchu.

Nie zabił Abigail, nie mógł jednak pozbyć się poczucia winy, ponieważ kochał kobietę, której nie powinien kochać, i nie był w stanie jej porzucić. Choć Abigail i Melissa tak się od siebie różniły, Dominik uprzytomnił sobie, że Melissa sprawiła, iż odżyły w nim uczucia, zdawałoby się, wypalone do cna. Ruszył ku drzwiom, naraz zawahał się - bał się patrzeć na Melissę, czuć słodki zapach, jaki roztacza wokół siebie.

Usiadł na ganku. Zamknął oczy i przypomniał sobie tę chwilę, kiedy Melissa wpatrywała się w niego z rozchylonymi, w oczekiwaniu na pocałunek, wargami. Na szczęście, zanim zdążył popełnić głupstwo, rozdzwonił się alarm. Powinien przyczynić się do wyjaśnienia zagadki śmierci Billa - i to jak najszybciej. Należy schwycić mordercę, a kiedy policja go aresztuje, Melissie już nic nie zagrozi i będzie mógł zniknąć z jej domu... i z jej życia.

- W ten wieczór, kiedy zamordowano Billa, Mike Withers był rzekomo ze swoją dziewczyną, ale kiedy Tyler zaczął ją szczegółowo wypytywać, nie była taka pewna, czy byli razem około szóstej, czy trochę później. - Samantha przemierzała kuchnię tam i z powrotem.

Od próby włamania minęło dziesięć dni, a dwa dni temu Matt zadzwonił, żeby przekazać Dominikowi informacje na temat alibi pracowników Billa. W ciągu tych dwóch dni Samantha i Tyler usiłowali sprawdzić dane.



- A Neal Cook?

- Neal Cook twierdzi, że jadł wtedy kolację w barze - odparł Tyler. - Rozmawiałem z Wandą z baru i powiedziała, że Neal zwykle tam jada, ale nie jest pewna, czy był w ten konkretnie wieczór.

- Sam Jacobson był w domu z żoną. - Dominik zamyślił się. - Trzy różne alibi, ale bynajmniej nie żelazne.

Samantha ponownie ruszyła na spacer po kuchni, stukając obcasami w kamienną podłogę.

- Czy w papierach Billa nie znaleźliście niczego, co by was zaalarmowało?

- Nie - odparła Melissa. - Mogłabyś przestać chodzić? Kręci mi się w głowie.

Samantha zatrzymała się, zdziwiona ostrym tonem.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić - usprawiedliwiała się Melissa, patrząc na siadającą przy stole siostrę.

- Nie ma za co - uśmiechnęła się uspokajająco Samantha i dotknęła dłoni Melissy. - Masz prawo być rozdrażniona.

- Czuję się tak, jakby topór wisiał mi nad głową. Jeśli mają mnie oskarżyć o zamordowanie Billa, niech to zrobią. W końcu dowiem się, z czym mam walczyć.

- Nie z czym ty masz walczyć, ale z czym my mamy walczyć - sprostowała Samantha. - Nie jesteś sama.

Melissa kiwnęła głową i spojrzała ukradkiem na Dominika, który wyglądał przez okno, jakby nie był zainteresowany rozmową. Od czasu gdy omal się nie pocałowali, traktował ją z wyraźnym dystansem. Może to i dobrze. Nawet teraz wspomnienie jego pełnego wyrazu spojrzenia, dotyku dłoni na ramionach, wywoływało falę gorąca w jej ciele. Powinna się cieszyć, że w krytycznym momencie rozdzwonił się alarm i że nie doszło do pocałunku. Co by sobie Dominik o niej pomyślał, gdyby pozwoliła się całować i pieścić, ledwo pochowawszy męża? A jeśli w chwili słabości zwierzyłaby mu się, jak bardzo źle traktował ją Bill, czy by uwierzył i zrozumiał?

- Więc co robimy? - zapytała, usiłując nie myśleć o Dominiku.

- To co dotychczas. Szukamy - odpowiedział Tyler. - Ktoś

pragnął śmierci Billa. Jestem przekonany, że to nie był przypadkowy akt przemocy, przy czym zabójca był na tyle sprytny, że nie zostawił żadnych śladów.

Samantha pokiwała głową.

- Morderstwo zostało popełnione nie bez powodu, z premedytacją. Wciąż nie możesz sobie przypomnieć nazwy miejscowości, z której pochodził Bill?

- Nie. - Melissa czuła, że traci nadzieję. - Sądziłam, że sobie przypomnę albo natrafię na jakąś wskazówkę w jego dokumentach.

- Szukaj dalej. - Samantha podniosła się z krzesła. - Musimy pędzić. O trzeciej mamy być w sądzie.

Melissa również wstała, by odprowadzić siostrę i szwagra do drzwi. Samantha, przechodząc przez salon, zatrzymała się i uśmiechnęła na widok dziecka, spokojnie śpiącego na kocu na podłodze.

- Jak się obudzi, ucałuj go mocno od cioci.

- Jasne, że ucałuję - odpowiedziała Melissa, patrząc z czułością na synka. To on był źródłem jej woli wydostania się z matni, w jakiej się znalazła.

- Musiałaś tęsknić do siostry, kiedy wyjechała z Wil-ford - zauważył nieco później Dominik. Byli w kuchni sami.

Melissa oparła się o lodówkę, wracając myślą do czasów, gdy kilka lat temu Samantha opuściła miasto.

- Tęskniłam do niej i zarazem nienawidziłam za to, że wyjechała i zostawiła mnie samą - Popatrzyła na siedzącego wciąż przy stole Dominika. - Masz dobre kontakty z ojcem -jesteście sobie bliscy, prawda?

Dominik przytaknął.

- Masz szczęście. Mój ojciec traktował nas zupełnie inaczej. W najlepszym razie zachowywał dystans, obojętność. Potrafił być zimny i okrutny. - Objęła się ramionami, przypominając sobie okropne dni, które nastąpiły dla niej po wyjeździe siostry - czuła się taka samotna w wielkim domu, który nigdy nie był prawdziwym domem pełnym miłości. - Nienawidziłam Samanthę za to, że okazała

się dość silna, żeby wyjechać; za to, że potrafiła odejść bez oglądania się na innych. - Zadrżała, nie chcąc rozpamiętywać dawnych żalów, urazów i przykrości. - A potem spotkałam Billa i pobraliśmy się. Byłam bardzo zajęta przeistaczaniem się z doskonałej córki w doskonałą żonę - dodała szyderczo i, ku własnemu przerażeniu, wybuchnęła płaczem.

- Wybacz, nie miałem zamiaru wyprowadzać cię z równowagi - powiedział Dominik z nie udawanym współczuciem.

Jego miły, spokojny głos sprawił, że zapłakała gwałtowniej. Zrobił krok ku niej, najwyraźniej pragnąc ją uspokoić, ale się zatrzymał. Melissa bez wahania ruszyła w jego stronę, a wtedy otworzył ramiona. Przez chwilę stał, jakby bał się ją objąć - aż poczuł jej rękę. Melissa ukryła twarz we wgłębieniu jego szyi, poczuła mocno bijący puls. Wdychała upajający, męski zapach i wciąż płakała, płakała.

Nie wiedziała dokładnie, dlaczego płacze; dawała upust uczuciom, których ciężaru nie mogła już znieść.

- Ciii, wszystko będzie dobrze - szeptał łagodnie, tuląc ją mocniej do siebie.

Powoli się uspokajała. Już od tak dawna nie zaznała męskiego uścisku bez obawy, że po nim znienacka nastąpi złośliwe uszczypnięcie czy uderzenie. Zanurzyła palce we włosy Dominika, z twarzą wciąż wciśniętą w ciepłą skórę jego szyi. Smutek i gorycz, które wywołały płacz, przerodziły się teraz w innego rodzaju emocje. Opierając się o Dominika, przytulając całym ciałem do niego, uświadomiła sobie, że on też jej pragnie. Odchyliła głowę, by na niego spojrzeć. Nie pamiętała, kto z nich uczynił pierwszy ruch. Poczuli tylko, że ich usta się zetknęły - początkowo delikatnie, potem niemal żarłocznie. Zamknęła oczy i poddała się nastrojowi chwili.

Całował ją namiętnie, czuła, jak jego serce bije tuż obok, w tym samym gwałtownym, przyspieszonym rytmie co jej serce. Wiedziała, że to jest złe, niebezpieczne - może zburzyć nie tylko jej spokój, ale też w konsekwencji doprowadzić do odkrycia bolesnej prawdy o jej małżeństwie. Pierwszy raz w życiu nie zważała na to, co przystoi, co

jest właściwe. W ramionach Dominika, żarliwie ją całującego - czuła się dobrze, czuła się właściwie.

W pewnym momencie wypuścił ją z objęć i ujął dłońmi jej twarz. Powoli, jak gdyby niechętnie, zakończył pocałunek. Uniosła powieki i ujrzała, że patrzy na nią.

- Melisso... - cofnął się o krok - ..nie wiem, co powiedzieć.

Dzwonek do drzwi uprzedził odpowiedź Melissy.

Dominik westchnął z widoczną ulgą i poszedł otworzyć. Kiedy wyszedł, Melissa opadła na krzesło przy stole, zastanawiając się, jak długo potrwa, nim żar opuści jej ciało, nim ostygnie palące piętno jego warg na jej ustach.

Nie powinna go całować. Instynkt mówił jej, że pocałunek Dominika Marcoli będzie cudowny. Teraz uświadomiła sobie, że to jej nie wystarczy. Zapragnęła więcej, a w tym pragnieniu czaił się wstyd - od niedawna jest wdową i już pożąda innego mężczyzny.

Wyprostowała się na krześle, odpychając od siebie ten wstyd. Czy nie wolno jej szukać szczęścia? Czy nie wolno jej czuć pożądania wolnego od strachu przed okrutnym poniżeniem czy zniewagą? Bill nie kochał się z nią od tej nocy, kiedy poczęli Jamisona, i nawet wtedy nie nazwałaby tego „kochaniem”. Ona traktowała to jako małżeński obowiązek, odarty z czułości, pozbawiony miłości.

Wstała, kiedy Dominik wrócił do kuchni, prowadząc Neala Cooka.

- Przepraszam, że przeszkadzam, pani Newman - powiedział na powitanie Neal.

- Ależ nie przeszkadza pan. W czym mogę panu pomóc, Neal? - zapytała. Celowo omijała wzrokiem Dominika, obawiając się, że pracownik jej męża zauważy jakieś ślady, oznaki pożądania, które popchnęło ich ku sobie.

- Wysłał mnie Sam. Potrzebne nam są przewody wentylacyjne, a Sam powiedział, że Bill trzymał trochę zapasowych części w piwnicy.

Melissa kiwnęła głową i gestem zaprosiła, by poszedł za nią do nie wykończonej jeszcze piwnicy.

- Nie wiem, co tu leży - wyjaśniła. - Bill zawsze przywoził do domu części urządzeń klimatyzacyjnych, bo w firmie miał za mało

miejsca.

Stanąła na cementowej, piwnicznej podłodze i wskazała palcem schludnie ułożone przewody, rury, pokrywy i inne części zapasowe.

Neal zaczął szukać rur właściwego kształtu i rozmiaru, a Melissa ze smutkiem rozejrzała się po piwnicy. Kiedy wprowadzali się do tego domu, zamierzała urządzić tu pokój zabaw dla ich przyszłych dzieci. Bill zgadzał się, opowiadał o swoich planach wyremontowania tego pomieszczenia, podsycając kłamstwami jej marzenia.

- Ach, tu są - ucieszył się Neal, unosząc w górę kolanko. - Dzięki - zwrócił się do Melissy.

- Odprowadzę pana - powiedział Dominik i obaj mężczyźni zniknęli na schodach.

Melissa została na dole, myśląc wciąż o swych dawnych marzeniach; utraciła je, ale teraz ponownie obudziła się w niej nadzieja. Bill odszedł. Nigdy nie wróci. Jej życzenie, by się od niego uwolnić, spełniło się, choć w tak dramatyczny sposób. Ona przetrwa, odeprze wszystkie oskarżenia i będzie żyła - urzeczywistni swe marzenia. Uczuła przyływ optymizmu. Wciąż jeszcze może zamienić piwnicę w dziecienny pokój zabaw. Może znaleźć inne miejsce na części urządzeń klimatyzacyjnych, może wynająć magazyn albo wybudować mały schowek na podwórzu. Tymczasem powinno się ułożyć je tak, by zajmowały jak najmniej miejsca. Zaczęła przenosić części przewodu wentylacyjnego w kąt piwnicy. Usłyszawszy kroki Dominika na schodach - znieruchomiała. Przez chwilę po prostu na siebie patrzyli. Z wyrazu jego twarzy poznała, że myśli o pocałunku. Nie tylko myśli, ale żałuje, że ją pocałował.

- Melissa - zaczął.

Chwyciła kawałek rury, nie patrząc na niego.

- Myślę, że tu byłby wspaniały pokój zabaw dla Jamisona, jak dorośnie. - Zniosła rurę do kąta, gdzie już leżały inne, a potem wróciła po następną. - Trochę tynku, podwieszany sufit i wykładzina - i to będzie miłe miejsce dla dzieci do zabawy. - Wiedziała, że papple, ale nie chciała dać mu sposobności do usprawiedliwiania się,

wycofania.

- Myślę, że w przyszłym tygodniu wezwę kogoś, żeby ocenił, ile to będzie kosztowało. Jak ułożę te rzeczy w jednym kącie, łatwiej mi będzie wyjaśnić, o co chodzi. Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

- Pomogę ci - rzekł w końcu.

Odetchnęła z ulgą, wdzięczna, że nie zamierza mówić o pocałunku.

Pracowali w milczeniu, przenosząc części do kąta.

- Melissa, tu coś jest.

Spojrzała na to, co wskazywał, na kopertę schowaną między dwoma kawałkami rury.

- Co to jest? - zapytała.

Podniósł kopertę i otworzył ją. Wyciągnął jakąś fotografię. Patrzył na nią w skupieniu, zmarszczywszy czoło.

- To ślubne zdjęcie - powiedział.

- Co tu robi nasze ślubne zdjęcie? - zapytała, podchodząc bliżej.

Wyciągnęła rękę i chwyciła fotografię. Popatrzyła na nią oszołomiona.

Dominik miał rację. To było bez wątpienia ślubne zdjęcie.

Państwo młodzi stali przed witrażowym oknem, z dłońmi złączonym, by widać było lśniące ślubne obrączki na ich palcach. Bill, w białym smokingu, uśmiechał się, zaglądając w oczy swej małżonki - kobiety, której Melissa nigdy przedtem nie widziała.



## ROZDZIAŁ 8

Bill nie wspominał, że już był kiedyś żonaty? - zapytał Dominik kilka minut później, kiedy usiedli przy stole w kuchni. Na twarzy Melissy wciąż malowało się osłupienie.

- Nie, on... Może to żart? - Popatrzyła na Dominika szeroko otwartymi oczami. - No wiesz, jeden z tych, kiedy ktoś się przebiera i udaje? Kiedyś sfotografowaliśmy się z Billem jako pionierzy. Podczas karnawału. Ja miałam kwiecistą sukienkę z falbankami, a Billowi fotograf pożyczył skórzane spodnie. - Przygryzła dolną wargę i jeszcze raz przyjrzała się fotografii.

- Ale to tak nie wygląda, prawda? To nie z polaroidu, z pewnością zrobił je profesjonalista.

Dominik delikatnie wyjął jej zdjęcie z dłoni. Narzeczona była młoda, jasne włosy kaskadą opadały jej na ramiona. Brązowe oczy miała troszkę za blisko osadzone, na policzku ledwo widoczną bliznę. Ale była uroczą kobietą, o spojrzeniu pełnym miłości i oddania.

Odwrócił fotografię i dostrzegł małą pieczętkę w rogu.

- Masz szkło powiększające? - zapytał.

Melissa przytaknęła, wstała i energicznie wyciągnęła szufladę. Podała mu małe szkło powiększające. Pochylił się nad pieczętką.

- „Studio Fotografii Dano”. I data. - Odłożył szkło. - To zdjęcie zrobiono osiem lat temu.

- Nie ma adresu?

- Nie. Tylko nazwa zakładu i data. - Dominik odwrócił zdjęcie i spojrzał na Melissę. Starał się nie patrzeć na jej wargi, które tak namiętnie oddały pocałunek. - Prawdopodobnie twój mąż osiem lat temu rzeczywiście poślubił tę kobietę - powiedział. Oczy Melissy pociemniały, ale Dominik postanowił nie zauważać oznak jej cierpienia. Nie mogą pozwolić, by zawładnęły nimi emocje. - Istnieje tylko jeden powód, dla którego Bill nie powiedział ci, że już raz był żonaty.

- Ponieważ chciał coś zataić - rzekła Melissa. - Dlaczego mi nie powiedział, że już był żonaty? Co ukrywał? - Zamyśliła się, a po chwili ciągnęła: - Może to było po prostu nieszczęśliwe małżeństwo, coś, o czym nie chciał pamiętać. Bill nie był człowiekiem, który lubił mówić o sobie. Na początku to mnie właśnie oczarowało, że wydawał się interesować mną - moimi myślami, marzeniami, moim światem. Byłam zbyt młoda i naiwna, żeby sobie uświadomić, iż to fałszywe zainteresowanie mogło być manipulacją, żeby odwrócić uwagę od jego osoby.

Pierwszy raz Dominik pomyślał, że widać nie wszystko układało się dobrze w małżeństwie Newmanów.

- Nie bądź dla siebie taka surowa. Czasem, jeśli się jest zakochanym, widzi się tylko to, co chce się widzieć.

- To zabrzmiało tak, jakbyś mówił z własnego doświadczenia. - Opadła z powrotem na krzesło. - Opowiedz mi o Abigail.

Dominik nie chciał rozdrapywać starych ran, wskrzeszać przeszłości, której wolał nie pamiętać. Ale wiedział, że Melissa pragnie czegoś, czegokolwiek, co złagodziłoby jej własne obawy, ułatwiło przeanalizowanie życia z mężczyzną, najwidoczniej ukrywającego swoje tajemnice - tajemnice, które mogły doprowadzić do jego śmierci, a ją narazić na niebezpieczeństwo.

Odchylił się na krzesło - zegar kuchenny tykał, Melissa spoglądała wyczekująco, a Jamison posapywał w stojącym na podłodze nosidełku.

- Choć oboje dorastaliśmy w Wilford, ona była o cztery lata młodsza ode mnie, więc nigdy nie chodziliśmy razem do szkoły. Nie znaleźliśmy się aż do tej nocy, kiedy włamano się do jej mieszkania, a ja byłem policjantem, który przyjechał na wezwanie. - Aż zeszywniał z emocji, pograżając się w przeszłości. - Abigail była bystra, dowcipna i ambitna. Całe życie cierpiała biedę i była zdecydowana odmienić swój los. - Uśmiechnął się do swych wspomnień. - Zawsze czytała kronikę towarzyską w gazetach, czasopisma o bogatych. Studiowała sposób ubierania się opisywanych tam kobiet, ich zachowanie, maniery, a potem gorliwie je naśladowała.

- Zaczęliście się umawiać - odezwała się Melissa, raczej stwierdzając fakt, niż pytając.

Dominik kiwnął głową.

- Tak. - Przeczesał palcami włosy i pochylił się do przodu. - Abigail szczerze powiedziała, że uważa mnie za przejściowego chłopaka, z którym umawia się, zanim spotka Pana Bogacza. Ale ja jej nie wierzyłem. Myślałem, że jeśli będę cierpliwy, jej obsesyjne pragnienie życia w luksusie w końcu zniknie.

- Musiałeś ją bardzo kochać.

- Tak, i myślałem wówczas, że to jej wystarczy. Myliłem się. Nie wystarczyło. Wyszła za starego Monroe, za jego bankową fortunę.

Jak zwykle gdy przed oczami stawał mu obraz martwej Abigail, poczuł skurcz żołądka.

- W ten wieczór, kiedy ją zamordowano, zadzwoniła do mnie, błagała, żebym do niej przyszedł. Wbrew sobie - poszedłem. Powiedziała, że zamierza opuścić Monroe. Zachęcała, żebym z nią to świętował, naląła wina z butelki, w której był narkotyk - nie wiedzieliśmy o tym.

Wstał, zirytowany, że Melissa zmusiła go, aby powrócił do nocy, która odmieniła całe jego życie.

- To wszystko już nie ma znaczenia. Było, minęło.

- Przeszłość tak naprawdę nigdy nie znika, prawda? - Melissa wzięła do ręki zdjęcie Billa i jego żony. - To, co minęło, może wrócić i prześladować cię - oto jest dowód.

Dominik przytaknął, choć nie miał zamiaru pozwolić, by jego przeszłość kiedykolwiek go prześladowała. Pragnął po prostu zapomnieć. W myśl maksymy - ucz się na swoich błędach.

- To zdjęcie prawdopodobnie nie ma nic wspólnego z morderstwem, ale zdradza tajemnice z przeszłości Billa - tajemnice, które musimy zbadać. Może rozwiązanie zagadki śmierci twego męża tkwi właśnie w tej przeszłości.

- Z daty na fotografii wynika, że to było osiem lat temu. A ja nawet nie pamiętam, gdzie Bill mieszkał, zanim przeprowadził się do Wilford. Jak, na litość boską, mamy zbadać jego przeszłość?

Dominik zmarszczył czoło, poczuł pulsujący ból z tyłu głowy.

- Znamy nazwisko fotografa. Spróbujmy najpierw jego odnaleźć. Mam kilku przyjaciół w policji, którzy mogą poszperać i popytać, sprawdzić, czy udałoby się zdobyć jakieś informacje o Billu. Mówiłaś, że pochodził z jakiegoś miasteczka w Kansas? - Melissa przytaknęła.

- No to zaczniemy od stanu Kansas i zobaczymy, czego uda nam się dowiedzieć o Billu Newmanie.

- Mam takie okropne uczucie, że tracimy czas, że nie jesteśmy bliżej odkrycia, kto zabił Billa, niż w ten dzień, kiedy to się stało.

- Dowiemy się tego, Melisso. - Dominik stwierdził, że ból zadomowił się na dobre w jego głowie, teraz dając o sobie znać u podstawy czaszki. - Tymczasem zejść na dół i poszukam, może coś tam jeszcze przeoczyliśmy.

- A ja poszukam tutaj. - Wyprostowała się, w jej oczach błysnęło niezłomne postanowienie. - Ja... ja nie byłam w sypialni od tego... wieczoru, ale przeszukam komodę i może znajdę coś, co nie wpadło w ręce policji.

Dominik podziwiał jej determinację. Może i wyglądała na kruchą i podatną na ciosy, ale posiadała wewnętrzną siłę, która ujawniała się, kiedy zaistniała taka potrzeba.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą? - zapytał. Potrząsnęła głową przecząco.

- Powinnam przetrząsnąć cały dom na samym początku, poszukać czegoś, co mogłoby wskazać zabójcę Billa.

Dominik ponownie zwalczył irracjonalną chęć przytulenia jej, przyciśnięcia do piersi. Odwrócił się i ruszył w kierunku schodów prowadzących do piwnicy.

Melissa postawiła nosidełko z Jamisonem w holu na podłodze, tuż przy wejściu do małżeńskiej sypialni. Zdawała sobie sprawę, że to śmieszne, ale nie chciała, by dziecko przebywało w pokoju, w którym zabito jego ojca.

Dłuższą chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi, czując pełną wdłuż kręgosłupa lęk.

Pierwszą noc spędzili z Billem w tym domu parę miesięcy temu,

zanim jeszcze przywieziono meble. Spali w śpiworach na podłodze sypialni, a ona miała głowę pełną fałszywych mężowskich obietnic.

Bill był w wyjątkowo dobrym nastroju, teraz wiedziała, że to było poczucie triumfu. Udało mu się namówić ją do powrotu. Była w ciąży i bała się samotności. Zwyciężył. A jako triumfator bywał wielkoduszny. To była jedna z niewielu szczęśliwych chwil, jakie przeżyła w tym domu.

Dlaczego z nim została! Jak wiele kobiet o podobnych doświadczeniach, wierzyła, że kocha męża. Chciała udowodnić ojcu, że potrafi uczynić swoje małżeństwo szczęśliwym; wierzyła, że jeśli będzie dostatecznie mocno kochała Billa, on się zmieni. Powody, dla których tu została, powiązane były ściśle z jej własnymi potrzebami emocjonalnymi, marzeniami, fantazjami, które desperacko usiłowała wprowadzić w życie.

Chwyciła klamkę i otworzyła drzwi. Pokój wyglądał jak zawsze, z wyjątkiem narzuty na łóżku, której nigdy przedtem nie widziała. Oczywiście, starą zabrano jako dowód.

Z żalem w sercu podniosła grzebień Billa, leżący na blacie toaletki. Gdyby się z nim nie pogodziła, może by jeszcze żył? Choć chwilami szczerze go nienawdziła, jego złych słów, brutalnych napaści, jego podłości, nigdy tak naprawdę nie życzyła mu śmierci.

Była zadowolona, że go już nie ma - zadowolona, że nie obudzi się z metalicznym smakiem strachu w ustach i nie położy spać zapłakana i przestraszona.

Porzuciła te myśli i zaczęła przeszukiwać najpierw szafę. Szybko uporowała się z ubraniami. Znalazła tylko kilka kartoników zapalek, jakieś skrawki papieru z nazwiskami klientów i numerami telefonów, trochę drobnych i kilka długopisów. Nic zaskakującego, nic niezwykłego.

Następnie zabrała się za pudła stojące na najwyższej półce. W jednym były dokumenty dotyczące domu, w drugim zdjęcia robione w okresie, gdy byli małżeństwem. Wyszukała swoją ślubną fotografię.

Usiadła na łóżku i badawczo się jej przyjrzała, świadomie

porównując ją z tą znaną w piwnicy przez Dominika. Znalazła mnóstwo podobieństw. Bill był tak samo ubrany w biały smoking i patrzył na Melisę takim samym, pełnym uwielbienia wzrokiem jak na tamtą kobietę.

Melissa wpatrzyła się w swoją podobiznę - była taka młoda, taka pełna nadziei, marzeń o przyszłości wypełnionej miłością.

- Znalazłaś coś? - zapytał Dominik, stając w drzwiach. Spojrzała na niego przez łzy. Starając się opanować, otarła oczy i przecząco potrząsnęła głową.

Dominik podszedł i wyjął ślubną fotografię z jej dłoni. Spojrzył na nią i wrzucił do pudła.

- To już lepiej. Rozpacz nigdy nie mija, ale coraz łatwiej ją znieść.

Melissa przygryzła wargę w obawie, że na te słowa rozplacze się głośno. Wiedziała, że on bierze jej łzy za łzy tęsknoty za Billem. Nie miał pojęcia, że rozpacziała nad własną głupotą, straconymi latami, które przeżyła w strachu i upodleniu.

Jakże pragnęłaby wyznać mu, co przeżyła, co czuła, uwolnić się od ciężaru tajonych wspomnień o znęcającym się nad nią mężu. Ale nie mogła.

- Nie znalazłam nic, co by się nam przydało - odparła, wstając z łóżka. - A ty? Znalazłeś coś w piwnicy?

- Nie. Nic.

Usłyszała w jego głosie cień zniechęcenia.

- Może zjedzmy jakiś obiad, a potem przeszukamy tu wszystkie szuflady i resztę domu?

- To brzmi nieźle - zgodził się.

Razem wyszli z pokoju, Melissa zatrzymała się tylko, by zabrać Jamisona. W kuchni postawiła dziecko w nosidełku na stole, a potem zapaliła światło, by rozproszyć cienie zapadającego zmroku.

Dominik, zgodnie ze zwyczajem, jaki ustalili się między nimi podczas przygotowywania posiłków, podszedł do lodówki.

- Co sądzisz o hamburgerach? - zapytał.

- Świetnie - odpowiedziała. - A ja zrobię sałatkę z makaronem.



Przez kilka minut pracowali w ciszy, ale to była przyjazna cisza, przerywana tylko brzękiem garnków i patelni, skwierczeniem hamburgerów. Podczas gdy makaron się gotował, Melissa karmiła Jamisona, spoglądając na Dominika, krojącego pomidory na sałatkę.

- Świetnie sobie radzisz w kuchni - zauważyła. Rzucił jej przelotny uśmiech, jeden z tych, które zapierały jej dech w piersi.

- Samoobrona. Mój ojciec był okropnym kucharzem. Zanim skończyłem dwanaście lat, przejąłem obowiązki związane z przygotowywaniem posiłków.

Spróbowała wyobrazić go sobie jako chłopca, ale nie potrafiła. W myślach widziała przystojnego mężczyznę o szerokich ramionach, jakim był teraz.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. Co lubiłeś robić, jakim byłeś chłopcem?

Dominik przewrócił hamburgery na drugą stronę.

- Gdybyś spytała mojego ojca, pewnie powiedziałby ci, że byłem za poważny. Kiedy mama zginęła, a tato wyszedł z wypadku jako inwalida, wiedziałem, że skończyło się życie, które wiedliśmy dotąd. Tato przez długi czas nie mógł pracować, straciliśmy więc dom, a potem praktycznie prawie wszystko. Tacie zaproponowano pracę dozorczy cmentarza i przeprowadziliśmy się tam do małego domku. - Uśmiechnął się smutno. - Dorastanie na cmentarzu czyni człowieka raczej poważnym.

- Założę się, że nieźle rozrabiałeś.

- Niemiłosiernie. - Odcedził makaron nad zlewem. Przepłukał zimną wodą, a potem odwrócił się do Melissy. - Znałem wtedy dwóch starszych chłopaków, którzy naprawdę rozrabiali. Wówczas zacząłem wyobrażać sobie, że zostanę policjantem i pewnego dnia zamknę ich w areszcie.

- I udało ci się? Zaaresztowałeś ich?

- Jednego. Oprych wpadł podczas próby rabunku na stacji benzynowej, tutaj w mieście. Drugi wyprowadził się. Ostatnio słyszałem, że jest burmistrzem małego miasteczka w Kolorado.

- Dziwne, jak toczy się życie, prawda? Chcę powiedzieć, że to

dziwne, że los nas zetknął.

- A kiedy ta sprawa się skończy, ten sam los nas rozdzieli. - Choć mówił tak, jakby nie przywiązywał do tego wagi, wyczuła subtelne ostrzeżenie. Ostrzegął ją, by nie robiła planów, nie przywiązywała się do niego.

- Co zamierzasz zrobić, kiedy to wszystko się skończy? - zapytała, przygotowując sałatkę.

- Nie jestem pewien. Czasami kusi mnie, żeby wyjechać z Wilford i zostawić za sobą wszystkie złe wspomnienia.

- I dokąd byś pojechał?

- Nie mam pojęcia. - Zdjął hamburgery z patelni. - Teraz żyję z dnia na dzień. - Spojrzał na nią i ponownie wyczuła, że te słowa kieruje specjalnie do niej. - Po prostu wiem, że nie ma tu miejsca, z którym czułbym się związany. Moja przyszłość jest gdzie indziej.

Dzwonek do drzwi przerwał im rozmowę. Dominik poszedł otworzyć, Melissa chwyciła Jamisona i ruszyła za nim. Wyłączył alarm, a potem otworzył drzwi. Na widok detektywa Mawlinsa w towarzystwie dwóch policjantów w mundurach, Melissa zamarła.

- Melisso Newman - przemówił Mawlins, omijając wzrokiem Dominika i zwracając się bezpośrednio do niej - jesteś aresztowana pod zarzutem zamordowania Billa Newmana. Proszę z nami.

Melissa chwyciła ramię Dominika, nagle zdając sobie sprawę, że jej wcześniejsze poczucie, iż zostało niewiele czasu, było całkowicie usprawiedliwione.

## ROZDZIAŁ 9

Melissa z przerażeniem wpatrywała się w detektywa w nadziei, że źle go zrozumiała. Mocniej zacisnęła dłoń na ramieniu Dominika, drugą ręką kurczowo tuliła do piersi synka, nie mogąc uwierzyć w to, że ktokolwiek byłby w stanie rozdzielić ją z Jamisonem.

- Macie nakaz?

Mawlins wyciągnął jakiś dokument z kieszeni i wręczył go Dominikowi.

- Może się pan przekonać, że wszystko jest jak trzeba. Dominik uważnie przebiegł wzrokiem tekst, po czym spojrzął na Melissę.

- Niestety, musisz z nimi iść - powiedział łagodnie. Rzucił Mawlinsowi mordercze spojrzenie i dodał z irytacją: - Trzeba było postąpić inaczej. Powinien pan skontaktować się z Richardem Wallace'em, a on mógł ją uprzedzić.

Mawlins drwiąco wyduł usta.

- Nie muszę nic uzgadniać z jakimś wielkomięjskim adwokatem. To jest moje miasto i postępuję tak, jak uważam za stosowne. - Gestem zniecierpliwienia nakazał Melissie wyjść.

Puściła ramię Dominika i podała mu dziecko. Serce jej krwawiło z rozpaczy. Wyszła na ganek, drżąc z zimna, mimo iż wieczór był ciepły. Stała nieruchomo, milcząc, gdy Mawlins czytał, jakie przysługują jej prawa. Potem jeden z mundurowych wykręcił jej rękę do tyłu i zimny dotyk kajdanków uświadomił jej nagle, co się naprawdę dzieje.

- Czekajcie...! - Usiłowała pozbyć się kajdanków. - Co z moim dzieckiem?

- Melisso, nie martw się o Jamisona. - Dominik delikatnie, a zarazem pewnie trzymał chłopczyka w swych silnych ramionach. - Ja się nim zaopiekuję, zanim cię z tego nie wydobędziemy.

- Zatelefonujesz do Richarda? Powiesz mu, co się stało? - Melissa z trudem powstrzymywała łzy. - Koniecznie powiadom moją siostrę. Zadzwoń do Samantha! - krzyknęła, gdy policjant popychał ją

w kierunku radiowozu.

- Bądź spokojna! Wszystkim się zajmę!

Mawlins zajął fotel obok kierowcy - policjanta w mundurze. Melissę usadowiono na tylnym siedzeniu w asyście drugiego umundurowanego policjanta. Gdy radiowóz ruszył, odwróciła głowę na tyle, że udało się jej spojrzeć przez tylną szybę. Dominik stał na ganku z Jamisonem w objęciach, obaj skąpani w złotym świetle zachodzącego słońca. Kiedy znowu ich zobaczy? Kiedy przytuli synka?

Odwróciła się, niezdolna patrzeć, jak nikną z zasięgu jej wzroku. Zamknęła oczy, próbując odnaleźć w sobie tę wewnętrzną siłę, która pomogła przetrwać razy i upokorzenia, jakich nie szczędził mąż, i która odrodziła się dzięki przyjsciu na świat Jamisona. Odnalazła jedynie paralizujący strach o los dziecka, o to, co ją samą czeka. Co teraz będzie? Czy adwokat zdoła uzyskać zwolnienie za kaucją, czy będzie musiała spędzić w zamknięciu czas pozostający do rozprawy? Co stanie się z Jamisonem, który przecież potrzebuje matki?

Wpatrywała się w tył głowy Mawlinsa, zastanawiając się, co takiego upewniło go, że ona jest morderczynią. W końcu nie wytrzymała.

- Dlaczego dziś, a nie wczoraj czy jutro? Dlaczego postanowił pan aresztować mnie dzisiaj?

Mawlins odwrócił się i obrzucił ją pełnym potępienia, nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Motyw - odparł zwięźle. - Wreszcie wiemy, jaki miała pani motyw.

Melissa poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Czy to możliwe, że policja dowiedziała się, iż mąż ją maltretował, nie szczędził jej nie tylko upokorzeń, ale i razów? Zarówno ona, jak i Bill ukrywali to w ścisłej tajemnicy, chociaż z zupełnie odmiennych powodów. Bill uważał, aby nie zostawiać śladów uderzeń, i nigdy nie pobił jej tak, żeby trzeba było wzywać karetkę czy szukać pomocy lekarskiej w szpitalu. Jakim sposobem Mawlins wiedział o tym, co rozgrywało się w czterech ścianach ich domu? Świadców przecież nie było.

Detektyw roześmiał się wyjątkowo nieprzyjemnie i wyjaśnił:

- Taaa, założę się, że liczyła pani na to, że nie dotrą do nas plotki, a ściślej informacje o romansie pani męża z Grace Harrison.

- Co? - Melissa w oszołomieniu wlepiła wzrok w detektywa. - O czym pan mówi?

Mawlins prychnął.

- Ach, udajemy, że nic nie wiedzieliśmy, odgrywamy chodzącą naiwność. W porządku, grajmy dalej. Wyobraźmy sobie, że dowiedziała się pani o popołudniowych randkach męża z Grace. Pani w ciąży, a ten człowiek zabawia się z inną - raczej nieprzyjemne, mam rację?

Melissa patrzyła na niego oszołomiona, niezdolna pojąć sensu jego słów. Grace Harrison i Bill? Grace, dwudziestoletnia zarozumiała młoda kobieta, wnuczka Mabel Harrison, strażniczki moralności w Wilford, przewodniczącej miejscowego Klubu Pań! Córka Mabel i zarazem matka Grace, Claudia, była równie arogancka jak najmłodsza z pań Harrison.

- Podejrzewamy - ciągnął Mawlins - że w końcu powiedziała pani mężowi, że wie o tym romansie. Może żądała pani, żeby z tym skończył, i może on powiedział, że nie ma zamiaru. W każdym razie pokłóciliście się. Może on się odwrócił na drugi bok i powiedział, że idzie spać i nie zamierza już o tym dyskutować. A to może panią rozwścieczyło - jak to, on po prostu spokojnie zasypia, a pani czuje się taka skrzywdzona, taka wściekła!

Melissa słuchała pełna trwogi. W ustach Mawlinsa oczywiste bzdury brzmiały bardzo prawdopodobnie.

- Poszła pani do kuchni, wzięła duży nóż i uderzyła.

- Nic podobnego się nie wydarzyło - powiedziała słabym głosem. - Ja nie zabiłam Billa.

- Może to pani powiedziec sędziemu - skwitował Mawlins i więcej się nie odezwał.

Następne trzy kwadranse minęły Melissie tak, jakby znalazła się w nierzeczywistym świecie. Kiedy dojechali do budynku, w którym mieścił się areszt śledczy, pobrano jej odciski palców i

sfotografowano.

- Ma pani szczęście, wygląda na to, że nie będzie pani musiała dzielić z nikim luksusów tego pomieszczenia - powiedział strażnik, zamykając małą celę.

Było tak cicho, że Melissa niemal słyszała własne myśli. A miała o czym rozmyślać. Wprost nie mogła uwierzyć w rewelacje Mawlinsa. Bill i Grace? Tydzień temu Melissa nie dałaby wiary w ani jedno słowo detektywa, ale od tego czasu dużo się zmieniło. Okazało się, że - na dobrą sprawę - nie znała swego męża. Poza tym, co sam jej powiedział, a nie rozwodził się na temat swej przeszłości, niczego nie wiedziała. Nigdy by nie przypuszczała, że Bill już raz był żonaty. A co dopiero mówić o kochance?! Może policja ma złe informacje? Bill nie był dobrym mężem, to pewne, ale czy by ją zdradzał, i to akurat wtedy, kiedy zaszła z nim w ciążę? Niewykluczone, że Bill domyślał się, że Melissa zamierza odejść, kiedy tylko urodzi dziecko, i dlatego zaczął widywać się z Grace. Nie lubił samotności, chociaż źle traktował kobiety. A może tylko z nią tak postępował?

Jeśli naprawdę spotykał się z Grace, może miał zamiar, po odejściu Melissy, uczynić ją kolejną panią Newman. Kto wie?

Melissa wyciągnęła się na pryczy i oczami wyobraźni ujrzała Dominika i Jamisona, tak jak ich zostawiła - mężczyzna trzymający w objęciach dziecko. Na myśl o synku serce ścisnęło się jej boleśnie. Kiedy go znowu zobaczy... kiedy przytuli? I co mu powie, gdy podrośnie i zapyta o ojca, mężczyznę - teraz sobie to uświadomiła - którego tak naprawdę wcale nie znała?

Mogła jedynie mieć nadzieję, że Richard Wallace zdoła wyciągnąć ją z aresztu i obronić przed tymi wszystkimi absurdalnymi zarzutami, że oczyści jej imię jako osoby niesłusznie i pochopnie oskarżonej o czyny, których nie popełniła.

Tęskniła do czułości, miłości, poczucia wspólnoty i bliskości, o czym kiedyś marzyła i czego zabrakło w jej małżeństwie. Wychodziła za mąż pełna nadziei na dobre życie, chciała stworzyć ciepły dom, taki, jakiego nigdy nie miała, otoczyć się dziećmi.

Pierwszy raz od chwili aresztowania rozplakała się. Płakała nad



Billem, który choć był zimnym, niewiele wartym mężczyzną, nie zasługiwał na śmierć. Płakała nad synkiem, który nigdy nie pozna swego ojca. Płakała nad sobą, nad marzeniami, które życie obróciło wniwecz. Wreszcie płakała dlatego, że może nigdy nie będzie miała okazji poznać prawdziwej, cudownej miłości - takiej, jaką mógł, jak sądziła, pokochać swoją wybraną Dominik. Szłochała, bo była przekonana, że nigdy nie będzie tą wybraną.

- Mawlins zrobił to specjalnie - powiedział zdenerwowany Dominik do Samantha i Tylera, którzy, powiadomieni przez niego, zjawili się niemal natychmiast po odjeździe radiowozu. - Zabrał ją o tak późnej porze, bo dobrze wiedział, że będzie musiała spędzić w areszcie co najmniej jedną noc, że do rana nie uda się nic załatwić. - Na wspomnienie bezradności i przerażenia, które malowały się na twarzy Melissy, widocznej w tylnym oknie samochodu, Dominikowi ścisnęło się serce.

- Dzwoniłeś do Richarda? - zapytała Samantha. Skinął głową.

- Oczywiście. Zanim zatelefonowałem do was. Już jedzie.

Powiedział, że spotka się z wami w areszcie.

- Sądzę, że prokurator okręgowy nie będzie żądał kaucji, a jeżeli się na to zdecyduje, prawdopodobnie nie będzie to wygórowana kwota - orzekł Tyler. - Kiedy Melissa skończy dwadzieścia sześć lat, będzie dysponowała swoim funduszem powierniczym. To już za pół roku. - Spojrzał na żonę. - Naturalnie my możemy pomóc, w grę wchodzi też nasza kancelaria.

Samantha podeszła do Tylera. Objęli się, jakby w ten sposób chcieli dodać sobie otuchy i zademonstrować, iż w każdej sytuacji pozostają wobec siebie lojalni. Dwoje kochających się ludzi, obdarzających się przyjaźnią i zaufaniem. Ten widok obudził w Dominiku bolesną tęsknotę, której istnienia dotychczas sobie nie uświadamiał. Zdał sobie sprawę, że pragnienie bliskości drugiego człowieka, chęć zatroszczenia się o niego, a także potrzeba wspólnoty odnosiły się do Melissy. Prawdopodobnie wszystkie te uczucia zrodziły się wcześniej, ale dopiero brak Melissy i sytuacja zagrożenia, w jakiej się znalazła, sprawiły, że się uzewnętrzniły.

Jak to możliwe, że przez krótkie trzy tygodnie, wbrew mocnym postanowieniom o nieangażowaniu się, tak się do niej przywiązał? Że stała mu się droga na tyle, iż zrobiłby wszystko, by jej pomóc?

- Mawlins jeszcze pożałuje - powiedziała z gniewem Samantha.

- Co on ma przeciwko rodzinie Darków? - Dominik zwrócił się do Tylera. - Wspominałeś, że Mawlins znienawidził Jamisona Darka, który podczas rozpraw na sali sądowej wykazywał jego niekompetencję. Czy to możliwe, żeby teraz kierował się chęcią zemsty?

Tyler uśmiechnął się gorzko.

- Niewykluczone. Jakies dwanaście lat temu Mawlins doszedł do wniosku, że jest zmęczony zmuszaniem obywateli do przestrzegania prawa i postanowił spróbować polityki. Wystartował w wyborach na burmistrza. Wielu oceniało, że ma duże szanse i że wygra. Jakies dwa tygodnie przed wyborami został wezwany do sądu na świadka. Jamison Dark występował w tym procesie w charakterze obrońcy oskarżonego i niemal rozszarpał Mawlinsa na strzępy. Zrobił z niego wręcz przygłupa i lenia. Mało tego, podważył jego uczciwość. Mawlinsowi nie pozostało nic innego, jak wycofać się z wyborów i lizać swoje rany.

- Dominiku - Samantha podeszła bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu - zdaję sobie sprawę, że to, co robisz dla Melissy i dla nas, znacznie przekracza obowiązki, jakie ci zleciliśmy. Dziękujemy ci bardzo za to, że demonstrujesz taką, a nie inną postawę, i dobre chęci, ale...

- Nie martw się o małego. Zaopiekuję się nim, poradzę sobie. W końcu pomogłem mu przyjść na świat. - Dominik uspokajająco poklepał ją po ręce. - Najważniejsze, żebyście spotkali się z Richardem i obmyślili sposób sprowadzenia Melissy do domu najszybciej, jak się da.

Samantha skinęła głową.

- Będziemy w kontakcie - powiedziała.

Po wyjściu Sinclairów Dominika natychmiast przytłoczyła cisza, jaka zapanowała w całym domu. Jedyne, co mógł w tym momencie

uczynić, to zaopiekować się dzieckiem. Czuł, że to za mało, chciałby zrobić znacznie więcej, aby pomóc Melissie, a jednocześnie wiedział, że bezpieczeństwo i dobre samopoczucie syna są dla niej z pewnością sprawą pierwszej wagi.

Wszedł do pokoju dziecinnego. Zapalił nocną lampkę i zerknął do łóżeczka. Jamison Dark Newman spał spokojnie, nieświadomy, że jego ojciec został zamordowany, a matka siedzi w areszcie śledczym. Dominik obserwował chłopczyka. Dziecko zamachało rączkami, rozwarło piąstki, kąciki warg uniosły się w uśmiechu, jakby śniło mu się coś przyjemnego. Gdyby to zależało od Dominika, Jamison zawsze miałby takie sny.

Dziwne, jak bardzo obchodziło go to dziecko. Może dlatego, że był przy jego urodzeniu, uczestniczył w tym cudzie natury, że pierwszy wziął je na ręce? Czy właśnie to sprawiło, że ten mały, bezbronny, zdany na innych człowieczek wzbudzał w nim tkliwość, chęć otoczenia go opieką, chronienia przed złem? Dominik po raz pierwszy w życiu doświadczał takich uczuć... uczuć ojcowskich.

Przykrył chłopca lekkim kocykiem i po cichu wyszedł z pokoju. W salonie podniósł słuchawkę i wystukał numer miejscowej komendy policji. Gdy zgłosił się dyżurny, poprosił do telefonu Matta Hampsteada.

- Cześć, mówi Dominik Marcola.
- Złapałeś mnie w ostatniej chwili, właśnie miałem wychodzić - odparł Matt.
- Mógłbyś po drodze wpaść do domu Melissy?
- Następne włamanie?
- Nie, nic takiego - pospiesznie zapewnił Dominik - ale chciałbym z tobą zamienić parę słów, jeśli to możliwe.
- Wpadnę. Będę za piętnaście, dwadzieścia minut.

Dominik odłożył słuchawkę, poszedł do kuchni, zaparzył dzbanek kawy i usiadł przy stole, by poczekać na Matta. Wziął do ręki ślubne zdjęcie, które leżało na stole.

Kim była uwieczniona na nim kobieta w ślubnej sukni? Dlaczego Bill nie powiedział Melissie, że już raz był żonaty? Przecież rozwód i

ponowne małżeństwo to nie powód do wstydu. A może rzeczywiście Bill miał coś na sumieniu? Czy chciał przed czymś lub przed kimś uciec? Dlaczego tak skrętnie skrywał swoją przeszłość? Czy to możliwe, że właśnie ona go dopadła, uzbrojona w śmiercionośną broń?

Bill mieszkał w Wilford kilka lat. Wydaje się niemożliwe, żeby coś, co wydarzyło się przedtem, mogło być przyczyną jego śmierci. Dominik obrysował palcem owal twarzy kobiety widocznej na ślubnej fotografii. Czy Melissa też miała taką promienną twarz, gdy brała ślub z Billem? Zamknął oczy i wyobraził ją sobie.

Podekscytowana, radosna, w długiej, powłóczystej sukni; biel jedwabiu podkreśla błękit oczu i brzoskwiniowy odcień skóry; pełne, kształtne wargi rozchyła uśmiech szczęścia. Głęboko poruszony, przypomniał sobie ich pocałunek. Nie był zdziwiony, że wargi Melissy okazały się miękkie i pachnące, słodkie jak miód, a skóra gładka i aksamitna. Zaskoczyła go namiętność, z jaką Melissa oddała pocałunek, siła, z jaką do niego przylgnęła. Sądził, że będzie się wzbraniała, że go odepchnie. Tymczasem nie wzbraniała się, a nawet w pewnym momencie przejęła inicjatywę. Dominik odniósł wrażenie, że Melissa jest spragniona czulej bliskości, tak jakby mąż nie spełnił jej oczekiwań i nie obdarzył jej miłością, o jakiej marzyła.

Odsunął ślubne zdjęcie, zirytowany kierunkiem, jaki przybrały jego rozmyślenia. Musi odnosić się do Melissy z dystansem, nie tylko dla jej dobra, ale również dla własnego. Czyż życie nie dość go poturbowało? Powinien wyciągnąć wnioski z dotychczasowych doświadczeń, smutnych, a nawet dramatycznych. Już raz związał się z kobietą, która potrzebowała go tylko po to, żeby przebrnąć przez trudny okres życia, i nic dobrego z tego nie wyniknęło. Należy trzymać emocje na wodzy, inaczej popada się w kłopoty, i to poważne kłopoty.

Dzwonek do drzwi wyrwał go z zadumy; z westchnieniem ulgi powitał Marta. Dopiero gdy usiedli przy stole nad kubkami z kawą, Dominik wyjaśnił Mattowi, w czym rzecz.

- O ile pamiętam, znajomość komputera masz w małym palcu?

**Matt przytaknął i błysnął uśmiechem.**

**- Taa, niezły ze mnie haker. A co?**

**- Nie wiesz, czy Mawlins zainteresował się przeszłością Billa Newmana? - Dominik odpowiedział pytaniem na pytanie.**

**- Pobieźnie. Rozmawiał z kilkoma klientami Billa, ale nic ponadto. Mawlins od początku przyjął, że doszło do małżeńskiej kłótni, która źle się skończyła. Odkąd odkrył romans Billa z Grace Harrison, jest przekonany o takim przebiegu zdarzeń.**

**- Co takiego? - Zdumiony Dominik wysłuchał rewelacji Matta, po czym spytał: - Jesteś pewien, że to prawda, a nie plotki?**

**- Z tego co wiem, Grace sama zgłosiła się do Mawlinsa i opowiedziała mu wszystko jak na spowiedzi. Według niej, mieli się pobrać. Bill chciał opuścić żonę, jak tylko urodzi się dziecko. Mawlins sądzi, że to właśnie jest motyw, którego brakowało do oskarżenia Melissy.**

**Teraz policja ma dowód, że małżeństwo Newmanów nie było takie szczęśliwe, jak mogłoby się wydawać, pomyślał Dominik. Ciekawe, czy Melissa wiedziała o tym romansie. Uznał, że raczej nie. Pamiętał wyraz jej twarzy, gdy zobaczyła ślubną fotografię własnego męża. Była autentycznie wstrząśnięta. Tego nie można udawać. Nie, na pewno nie miała pojęcia o tym, że Bill ją zdradza.**

**- Mawlins raczej nie interesował się tym, co Bill porabiał, zanim zamieszkał w Wilford? - zapytał Dominik.**

**- Nieee, on nie ma zwyczaju tracić czasu i energii na sprawę, którą uważa już za zamkniętą. - Matt łyknął kawy, patrząc badawczo na Dominika. - Czego ode mnie oczekujesz? Żeby sprawdził przeszłość Newmana?**

**- Tak, i jeszcze jedno. - Wziął do ręki ślubną fotografię i wskazał Mattowi pieczętkę z tyłu. - Wiemy, że zdjęcie wykonano osiem lat temu w „Studio Fotograficznym Dano”, ale nie wiemy, gdzie ono się znajduje i czy jeszcze wciąż funkcjonuje.**

**- Fiuuu! - gwizdnął Matt. - Niezłe zlecenie. Sprawdzić przeszłość Newmana to głupstwo, ale zdobyć adres studia, które, być może, już nie istnieje - to może być trudniejsze.**



- Docenię wszystko, co uda ci się zrobić, żeby nam pomóc.

Matt rozparł się na krześle, nie spuszczać wzroku z Dominika.

- Angażujesz się osobiście. - Milczał chwilę, po czym dodał: - Czy ona jest tego warta?

Dominik poczuł falę gorąca na twarzy, ale patrzył Mat-towi prosto w oczy.

- Angażuję się osobiście, kiedy sędzę, że skazuje się niewinną osobę.

Matt pokiwał głową.

- Masz złe doświadczenia. Nie powinni cię aresztować ani winić za śmierć Abigail. Nie pozwól jednak, żeby te doświadczenia przesłoniły ci rzeczywistość w tej sprawie.

- Nie pozwolę.

- Myślałeś, że poradzisz sobie z Abigail, zanim rzuciła cię i wyszła za Morgana Monroe - przypomniał Matt.

- Jest tu pewna ważna różnica. Kochałem Abigail, a Melissy nie kocham.

Matt wstał i klepnął Dominika w ramię.

- Wiem, że nie było ci lekko.

Dominik odprężył się, zdając sobie sprawę, że Matt nie krytykuje go, lecz przemawia jako przyjaciel.

- Dzięki, że wpadłeś - powiedział, odprowadzając go do drzwi. - I zawiadom mnie, jak tylko czegoś się dowiesz.

- Jasne, ale to może potrwać parę dni. Mogę się tym zajmować dopiero po pracy.

- Będę czekał na wiadomość.

Matt pożegnał się skinieniem głowy i wyszedł, zostawiając zmagającego się ze swymi myślami Dominika samego w cichym domu. Rzucił okiem na zegarek i stwierdził, że dochodzi dziesiąta. Tyler i Samantha nie odezwali się, uznał więc, że nie mają pomyślnych wiadomości. Należy liczyć się z tym, że Melissy nie wypuszczą i nie wróci na noc do domu. Wciąż nie wiadomo na pewno, czy w ogóle wróci.

Nagle dobiegł go płacz Jamisona. Dominik uprzytomnił sobie, że



to pora ostatniego karmienia. Pospieszył do pokoju dziecinnego.

- Cześć, maluchu - powitał chłopca. - Ciii, nie ma powodu do płaczu. Ja tu jestem i zajmę się tobą. - Jamison ucichł, jak zawsze, na dźwięk głosu Dominika.

- Dostaniesz butelkę, ale najpierw muszę chyba zmienić ci pieluchę. - Dominik odpiął niebieskie śpioszki Jamisona i wyciągnął mokrą pieluchę. Chłopczyk ssał piąstkę, bez mrugnięcia wpatrując się w Dominika błękitnymi oczami swojej matki.

Oczy Melissy... Tyle potrafiły wyrazić, przybierały najrozmaitsze odcienie błękitu w zależności od nastroju i stanu uczuć, jaśniały i ciemniały, lśniły lub zasnuwały się łzami i smutkiem, promieniały na widok Jamisona...

Skończył przewijać chłopca i wziął go na ręce. Dziecko pachniało mlekiem i kwiatowymi perfumami swej matki. W tej chwili Dominik uprzytomnił sobie, że nie dopuszczał do siebie prawdy. Oto, wbrew temu, co powiedział Mattowi, jest osobiście zaangażowany w tę sprawę; co więcej, jest niebezpiecznie bliski zakochania się w Melissie Newman.

## ROZDZIAŁ 10

Melissa wysiadła z samochodu Tylera i Samantha i przez chwilę patrzyła, jak odjeżdżają. Chcieli zostać i omówić strategię postępowania na najbliższy okres, ale po wczorajszej nocy i prawie całym dniu spędzonych w celi aresztu śledczego jedynym pragnieniem Melissy było spędzić wieczór w domu. Marzyła o tym, żeby wziąć na ręce synka, przytulić go i ukołysać.

Zanim zdążyła dojść do drzwi - otworzyły się i na ganek wyszedł Dominik. Stał w promieniach zachodzącego słońca. W objęciach trzymał Jamisona, jakby domyślił się, że tego, czego najbardziej potrzebowała, to uściskać synka, przekonać się, że nic mu się nie stało podczas jej nieobecności.

Podbiegła, a Dominik natychmiast podał jej chłopczyka. Przytuliła go - to małe, najdroższe w świecie ukochanie - i bolesne wspomnienie godzin spędzonych w areszcie znikło, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Wróciłam, co za ulga!
- Dzięki Bogu, przyjęli kaucję.
- Mieliśmy szczęście. Sędzia okazał się starym przyjacielem mojego ojca. Orzekł, że na pewno nie ucieknę, wziął także pod uwagę, że mam małe dziecko. Samantha i Tyler poręczyli za mnie.
- Jak się czujesz?
- Prawdę mówiąc, jestem ledwie żywa. Nie zmrużyłam oka i marzę o kąpieli. Czuję się brudna, jakby oblepiły mnie cała rozpacz i beznadziejność towarzyszące ludziom zamkniętym w tej celi. - Popatrzyła na niego z zaciekawieniem. - Czy ty też się tak czułeś?
- Mniej więcej.
- Wybacz. To wszystko musi budzić w tobie okropne wspomnienia.
- Można z nimi wytrzymać. Przykro mi tylko, że ty musiałaś przez to przejść. - Odsunął się od niej. - Nie stójmy tu, wejdź do środka.

- Dominik, nie wiem jak ci dziękować za to, że zostałeś i zaopiekowałeś się Jamisonem - powiedziała Melissa, kiedy znaleźli się w domu.

Potrząsnął głową, jakby uważał, że nie ma o czym mówić.

- Och, dobrze sobie radziłeś. Jamie nie jest wymagający.
- Jamie?

Dominik uśmiechnął się szerzej, spoglądając ciepło na chłopca, którego tuliła w ramionach.

- Jamison to za długie imię dla takiego malca. Powiedział, że woli nazywać się Jamie.

- Już nauczył się mówić? Bardzo ciekawe. To chyba geniusz.
- Po cichutku, tak że poza mną nikt nie rozumie.

Melissa roześmiała się, szczęśliwa, że znowu jest w domu. Obecność Dominika i bliskość ukochanego synka sprawiły, że się odprężyła i pozwoliła sobie na okazanie słabości. Po policzkach spłynęły jej łzy. Zawstydzona, szybko starła je wierzchem dłoni i powiedziała:

- Rozprawa odbędzie się za dwa miesiące.
- Kto oskarża?
- Chester Sparks. Dominik skrzywił się.
- Ten sam prokurator, który występował w mojej sprawie. To profesjonalista, ale Richard Wallace z pewnością bije go na głowę.

Melissa uśmiechnęła się.

- Dzięki za pociechę. Będę musiała mu zaufać. - Opadła na wysiedziany fotel, w którym Bill co wieczór oglądał telewizję. - Słyszałeś ostatnie nowiny?

- To znaczy o Grace Harrison?

Pokiwała głową i przesunęła palcem po lekko zniszczonej poręczy fotela.

- Zabawne. Byłam przez sześć lat żoną Billa, a okazuje się, że w ogóle go nie znałam.

- Nie wiedziałaś, że miał romans?
- Nie miałam pojęcia!

Gdyby tylko wiedziała... Wszystko ułożyłoby się inaczej. Po co tak

się starała, żeby jej małżeństwo było udane?

Znosiła humory Billa, cierpiała z powodu jego brutalności, przetykała zniewagi, mając nadzieję, że jeśli będzie dobrą żoną, on zmieni się w mężczyznę, którego, jak jej się wydawało, poślubiła. Dobrego, miłego, kochanego.

Wstała, nie chcąc dłużej o tym rozmawiać w obawie, że zdradzi swój sekret, i Dominik dowie się, jaka była naiwna i głupia. Nie chciała, by do czyichkolwiek uszu doszły informacje o tym, jak podle Bill ją traktował, na co mu, ku swojej rozpacz, pozwalała. Szczególnie zależało jej na tym, by Dominik nie poznał tej bolesnej prawdy o jej małżeństwie.

- Położę tego małego mężczyznę spać, a sama wezmę prysznic.

Poszła przez hol do pokoju dzieciennego. Ułożyła Jamisona w łóżeczku i uśmiechnęła się, kiedy zaczął wymachiwać rączkami i nóżkami. Delikatnie pogładziła główkę synka, myśląc, jak bardzo go kocha. Dla tego maleństwa jest gotowa na wszystko.

To z powodu Jamisona pogodziła się z Billem. Także z powodu Jamisona postanowiła opuścić męża. Synek dodał jej sił, by ostatecznie zerwać z mężem i pożegnać młodzieńcze marzenia. To dla niego wzięła się w garść, żeby stawić czoło zagrożeniu; dla niego, by się nim opiekować i go wychować, musi wziąć się z życiem za bary. Czy będzie to jej dane? Zadrżała na myśl, co by się stało, gdyby to maleństwo zostało samo. Zwalczyła w sobie chęć, by chwycić synka w ramiona, przytulić do serca i nigdy nie wypuścić. Był jedynym dobrem, jakie przyniosło jej małżeństwo z Billem. Ucałowała koniuszki swych palców i przyłożyła je do policzka smacznie śpiącego malca.

Chwilę później weszła do łazienki i natychmiast wyczuła zapach mydła i wody kolońskiej, jakich używał Dominik. Najwidoczniej niedawno brał prysznic. Melissa stanęła pod gorącymi strugami wody, z głową pełną myśli o Dominiku. Myślała o nim całą noc. Szkoda, że pojawił się w jej życiu tak późno i w dodatku w niewłaściwym momencie. Przeczuwała, że byłoby jej z nim dobrze, że, być może, przy nim nie musiałaby rezygnować z młodzieńczych

marzeń o prawdziwej rodzinie i prawdziwym domu. Kto wie?

Dominik był dobrym człowiekiem, który wiele w życiu wycierpiał. Zasługiwał na kobietę bez takiego bagażu, jakim ona była obciążona, na kobietę, która urodzi mu jego własne dzieci. Zasługiwał na kobietę silną, nie na słabą idiotkę, która tyle czasu tkwiła w związku z brutalem, bo bardziej obawiała się samotności niż razów i szykan.

Długo stała pod prysznicem, pozwalając, by strumienie ciepłej wody usunęły resztki napięcia z jej ciała. Po porodzie pozostały tylko lekkie zmarszczki na brzuchu, jakby urodziła dziecko przed laty, a nie zaledwie miesiąc temu.

W końcu poczuła się czysta i zakręciła wodę. Szybko wytarła się, uczesała, włożyła szlafrok i wróciła do pokoju dziecinnego.

Spojrzała do łóżeczka i zmartwiała. Jamisona nie było, kocyk leżał z boku na pustym materacyku. Uczuła narastającą panikę. Okno było zamknięte. Alarm nie zadzwonił. Opanowała strach i wyszła z pokoju. Zanim dotarła do kuchni, już wiedziała, że synek jest bezpieczny. Idąc przez hol, słyszała, jak Dominik przemawia do dziecka.

Zajrzała do kuchni i cofnęła się. Nagle zabrakło jej tchu. Dominik tulił Jamisona do nagiej, umięśnionej piersi. Niskim głosem szeptał czułe słowa i uspokajał rozkapryszzonego malca.

Melissa oparła się o ścianę holu, słuchając przez chwilę. Serce biło jej mocno. To było tak, jakby jedno z jej marzeń nagle się urzeczywistniło - jakby kochający ojciec kołysał w ramionach syna. Ogarnęło ją wzruszenie. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, uświadamiając sobie, że jest niebezpiecznie bliska beznadziejnego zakochania się w Dominiku Marcoli.

- Zaczął płakać, kiedy byłaś pod prysznicem - wyjaśnił Dominik wchodzącej do kuchni Melissie. Zacerwienił się, czując jej wzrok na swej nagiej piersi. - On, hm, zwymiotował na mnie, kiedy go podniosłem. Może przed twoim powrotem go przekarmiłem.

- Daj, wezmę go. - Biorąc z rąk Dominika dziecko, musnęła palcami jego pierś. Udało mu się nie drgnąć; zastanawiał się, czy ona ma pojęcie, jakie wrażenie na nim wywiera.

Zacząła przechadzać się po kuchni. Przemawiała czule do synka, całowała go, głaskała i poklepywała, wkładając w to całą matczyną miłość. Szlafrok rozchyłał się, ukazując długie, zgrabne nogi, ale Melissa nie była tego świadoma. Skupiła się wyłącznie na dziecku.

Dominik odwrócił się, miał wrażenie, że w kuchni nagle zrobiło się dziwnie duszno i gorąco. Nie był pewien, dlaczego puls tak mu przyspieszył. Może to dlatego, że, do diabła, ona wyglądała tak ponętnie w tym brzoskwiniowym, jedwabnym szlafroku. A może po prostu brakowało mu Melissy i teraz z nadmierną wrażliwością reagował na jej obecność.

- Jesteś głodna? - zapytał, otwierając lodówkę i zerkając do środka.

- Nie, ale ty zjedz.

- Właściwie ja też nie jestem głodny. Chciałabyś porozmawiać? - Potrzebował czegoś, czegokolwiek, co pomogłoby mu nie myśleć o kuszącym ciele okrytym jedynie szlafrokiem.

- Ale nie o rozprawie, aresztowaniu i morderstwie. Już mi się niedobrze robi od rozmawiania o tym. Zwalniam się z racjonalnego myślenia na dzisiejszy wieczór. - Usiadła przy stole i jeszcze raz pocałowała Jamisona w czubek głowy. - Jak dobrze być w domu. Tęskniłeś za mną, kochanie? Tęskniłeś za mamą? - zapytała synka. - Och, Dominik, popatrz... on się uśmiecha! - zawołała radośnie i Dominik podszedł, by zobaczyć minę chłopczyka. - Widzisz? - dopytywała się, a jej oczy przybrały błękitny odcień nieba późnym latem.

- Wygląda jak najprawdziwszy uśmiech - zapewnił ją Dominik.

- Chciałabym, żeby to był prawdziwy uśmiech. To mnie jakoś podnosi na duchu, że mimo całego tego koszmaru, w jaki ostatnio zmieniło się moje życie, ten malec potrafi się śmiać.

- On wie tylko, że jest mu ciepło i bezpiecznie i że jest kochany - odparł Dominik.

- Wszyscy tego pragniemy, czyż nie?

- Chyba tak - odpowiedział Dominik, nieco speszony.

Przyglądała zmierzwione włoski Jamisona.



- Temu chłopcu będzie potrzebny ojciec chrzestny. Jesteś pewien, że nie zmienisz zdania?

- Melisso, jestem chwilowym gościem w twoim życiu. .. w życiu Jamisona. To nie byłoby fair, gdybym został jego ojcem chrzestnym.

Dominik dobrze wiedział, że jego słowa brzmią obcesowo, jeśli nie brutalnie. Musiał jednak jasno postawić sprawę, aby Melissa zrozumiała, że żadne z nich nie powinno robić sobie nadziei na coś, co nie ma racji bytu.

- Może i tak - powiedziała niezbyt przekonana. Nie patrzyła mu prosto w oczy i wiedział, że jest rozczarowana jego odpowiedzią.

Wiedział też, że za wszelką cenę musi zachować dystans. Inaczej, wbrew przyrzeczeniom i planom, ulegnie rodzącemu się uczuciu. Widok Melissy w domowym stroju, z dzieckiem na rękach, mówiącej o tęsknocie za miłością, poruszył go do głębi.

- Masz w garażu jakieś worki z nasionami. To pokarm dla ptaków?

- Tak... a czemu pytasz?

- Zauważyłem dziś rano, że karmniki są puste. Nasypię do nich ziarna. Zamknę drzwi od zewnątrz - dodał, po czym niemal uciekł.

W garażu chwycił jeden z worków z nasionami i wystukał kod, otwierający garażową bramę, zamknął ją za sobą, po czym włączył system alarmowy.

Szedł przez ogród, głęboko wdychając ciepłe, wiosenne powietrze. Musi zapanować nad uczuciami, z jakimi w swoim mniemaniu pożegnał się na zawsze, a jakie obudziła w nim Melissa. Od chwili gdy wysiadła z samochodu Tylera i Samantha, Dominik czuł się wytracony z równowagi. Może ma to coś wspólnego z faktem, że prawie całą dobę opiekował się jej synem. Może nosząc, karmiąc i tuląc Jamiego w jakiś sposób zbudował więź z jego matką. Albo może tak reagował na obecność Melissy, bo poprzednią noc spędził na jej łóżku w pokoju dzieciennym. Prześcieradła pachniały jej perfumami.

Ojciec chrzestny. Z jednej strony marzył, by nim zostać. Z Jamisonem, któremu pomógł przyjść na świat, połączyły go szczególne więzi. Zdawał sobie z tego sprawę, czuł to. Z drugiej

strony - i to było silniejsze - obawiał się, że w ten sposób Melissa stanie mu się zbyt bliska. Już teraz za bardzo mu na niej zależało. I po co mu to było! Same komplikacje.

- Postanowiłam ci pomóc - usłyszał, nagle wyrwany z zadumy.

Uniósł wzrok. Melissa przebrała się w kwiecistą sukienkę bez rękawów, lekko opinającą piersi i wdzięcznie spływającą aż do ziemi.

- Gdzie dziecko?

- Śpi.

- Mam nadzieję, że wzięłaś klucz, bo nie wejdziemy do domu.

- Pomyślałam o tym. - Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła pęk kluczy. Uśmiechnęła się i usiadła na ławce. - Już prawie lato. Mam nadzieję, że będę mogła spędzić je tutaj - dodała cicho.

- Na pewno - odburknął Dominik, napełniając ostatni karmnik. Wyszedł, żeby się od niej oddalić, a oto proszę, ona tu siedzi, nęci go i pachnie jak te kwiaty dookoła.

Dominik poczuł, że oblewa go fala gorąca. Zamknął wieczko karmnika, zawiesił go na słupku i starannie zasznurował papierowy worek.

- Usiądź na chwilę, Dominiku - poprosiła, poklepując miejsce obok siebie na ławce. Spoglądała szczerze, niewinnie. Nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. Zrezygnowany, usiadł obok Melissy.

- Przez cały rok przylatywała tu para kardynałów - powiedziała, patrząc na drzewa, jakby szukając ptaków. - Są takie piękne.

Samczyk stał na straży, a samiczka jadła, i zawsze przylatywały i odlatywały razem.

- Łączą się w pary na całe życie?

- Nie. Jeśli jedno zginie, drugie znajduje sobie nowego partnera.

Jakby los dawał im jeszcze jedną szansę. - Spojrzała na niego z ukosa.

- Wierzysz, że można zyskać jeszcze jedną szansę?

- Niektórzy mogą. Nie wszyscy - odparł. - Nie ja, dodał w myśli.

- Ja muszę wierzyć. Muszę wierzyć, że będę miała szansę na szczęście... po tym wszystkim, co ... - Urwała i przygryzła wargę.

- Po czym?

- Och, no wiesz... po tym wszystkim. Śmierci Billa, aresztowaniu i rozprawie.

Dominik czuł, że ona coś ukrywa, kogoś osłania. Poprzednio już parę razy odniósł podobne wrażenie. Ale kogo? I dlaczego?

- Melisso, czy powiedziałaś mi wszystko o tym wieczorze... kiedy zamordowano Billa?

- Oczywiście.

Dominika ogarnął żal. Dlaczego mu nie ufa? Zapadła pełna napięcia cisza.

- Zawsze lubiałaś ptaki? - zapytał, by zmienić temat.

- Zawsze - pokiwała głową. Wyraźnie się odprężyła. - Kiedy miałam dziesięć lat, dostałam od kogoś na urodziny papugę. Mieszkała w klatce przy oknie w mojej sypialni. - Odchyliła się w tył i zapatrzyła na drzewa. - Kochałam tego ptaka, ale martwiło mnie, że siedzi w klatce, zamiast latać na wolności. - Uśmiechnęła się, - Po tygodniu postanowiłam wypuścić go na wolność. Otworzyłam okno, otworzyłam klatkę i czekałam. Poleciał na czubek najbliższego drzewa i po raz pierwszy zaczął radośnie. - Uśmiech jej zbladł. - Oczywiście ojciec powiedział mi, że głupio zrobiłam, że ten ptak przeżyje najwyżej kilka dni. Ale nie zmartwiłam się. Wiedziałam, że jest szczęśliwy. W dzieciństwie wiele razy żałowałam, że, niczym ptak, nie mam skrzydeł i nie mogę polecieć tam, gdzie będzie mi dobrze. - Wstała nagle, jakby zawstydzona, że tyle powiedziała. - Lepiej wejdźmy do domu. Po zachodzie robi się zimno, a ty nie masz nawet koszuli. - Popatrzyła na jego szeroką, nagą pierś, ale Dominik nie czuł chłodu. Pod jej spojrzeniem było mu o wiele za gorąco. Podeszli do drzwi wejściowych.

- Może wejdiesz tędy i otworzysz mi bramę garażu? - zaproponował Dominik.

Kiwnęła głową, znikła za drzwiami i za chwilę brama garażu uniosła się.

Dominik odłożył na miejsce worek z ziarnem, zamknął garaż i wszedł do mieszkania. Melissa stała w kuchni, jakby czekała. Zamarł, kiedy podeszła do niego blisko, za blisko.

- W areszcie bałam się okropnie, że już nie wyjdę, że nigdy nie przytulę Jamisona, nie usiądę w tej kuchni i nie zobaczę ptaków przez okno. - Nieśmiało wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego piersi. - Bałam się też, że mnie nie obejmiesz i nie pocałujesz.

- Melisso - na wpół jęknął. Wiedział, że powinien cofnąć się, uciec przed jej dotykiem, ale jego rozum i wola poddały się emocjom.

- Po prostu przytul mnie, Dominiku. Choć na chwilę.

Bardzo tego potrzebuję. - Przytuliła się do niego, nie zostawiając mu czasu na odmowę.

Szczerze chciał zaprotestować, lecz jego ramiona już ją mocno obejmowały.

- Melisso. - Zamierzał przywołać ją do porządku, lecz to imię w jego ustach zabrzmiało jak modlitwa.

Uniosła głowę, a jej oczy były tak granatowe z pożądania, jak sobie wyobrażał. Dominik poddał się pragnieniu, z którym walczył od chwili, gdy Melissa wróciła do domu. Dotknął ustami jej warg i zawładnął nimi, odrzucając wszelkie racje, protesty i napomnienia.

Całował ją pożądliwie, żarliwie, a ona przyjmowała i oddawała pocałunek, zachęcając go do dalszych pieszczot, podczas gdy jej dłonie wędrowały po jego szerokich plecach.

Czuł dotyk jej piersi. Domyślił się, że nie nosiła biustonosza, cienka bawełniana tkanina sukienki nie maskowała twardości sutek. Krew gorącą falą rozpałała całe ciało Dominika.

Przerwał pocałunek i spojrzał na nią. Drżała w jego ramionach i wiedział, że nie jest to dreszcz strachu.

- Melisso, nie chcę cię oszukiwać. Pragnę cię! - Zawahał się, dając jej szansę wycofania się, zatrzymania, zanim sprawy zajdą za daleko.

- Ja też cię pragnę - mówiła cicho, lecz jej słowa aż huczały w jego głowie. - Och, Dominiku, nie chcę myśleć o przeszłości czy przyszłości. Chcę tylko, żebyś mnie obejmował, dotykał. Chcę się w tobie zatracić.

Na te słowa Dominik stracił resztki panowania nad sobą. Chwycił ją w ramiona i zaniósł do swojej sypialni. Zatrzymał się przy łóżku i

poszukał ust Melissy, pozbawiając ją tchu. Czuł, że oddaje mu się bez reszty. Przerwała pocałunek i odwróciła się do niego tyłem. Gestem poprosiła, by odpiął suwak sukienki. Robił to powoli, smakując ustami każdy skrawek wyłaniającej się jedwabistej skóry.

Słyszał, jak z każdym dotknięciem jego ust, jej oddech staje się szybszy i poczuł własny puls bijący tym samym rytmem. Kiedy odpiął suwak do końca, odwróciła się do niego twarzą, jaśniejącą w półmroku nadchodzącej nocy.

Ruchem ramion strząsnęła ramiączka sukienki. Przez chwilę wstydliwie przytrzymała tkaninę na piersiach; nagle z uśmiechem, który podsycił jeszcze jego pożądanie, pozwoliła sukience opaść na podłogę.

Tak jak się domyślał, nie nosiła biustonosza. Piersi miała jędrne i pełne. Dominik nigdy dotąd nie sądził, by zwykłe bawełniane figi mogły wyglądać tak kusząco, ale ujrzawszy je na Melissie, niemal stracił oddech.

Chwycił ją łagodnie i delikatnie złożył na łóżku. Zsunął dzinsy i położył się obok, upajając bliskością jej ciała.

Gdzieś, w jakimś zakątku mózgu kołatała mu myśl, że popełniają błąd. Ale kiedy poczuł jej wargi na swoich, a dłońmi odszukał pełne, miękkie piersi, powiedział sobie, że wszystko jest w porządku. Ona zna reguły; oboje wiedzą, że to tylko tymczasowy układ. Pozwolił sobie, idąc jej śladem, na rozkosz zatracenia.

Smakował jej usta, gładką skórę szyi, ramion, w końcu - piersi. Jęknęła pod nim, wplątując palce w jego włosy. Każde muśnięcie językiem witała cichym okrzykiem zachwyty. A każdy taki okrzyk sprawiał, że Dominik pragnął ofiarować jej więcej, wypełnić ją rozkoszą.

Gładka, miękka skóra wprost zapraszała, by ją gładzić i całować bez końca.

Melissa pragnęła nie tylko brać, również i dawać. Jej palce tańczyły po nagim ciele Dominika, rozpalając płomień pożądania w każdym miejscu, którego dotknęły. Wsunął dłoń pod górną krawędź jej fig i wyczuł drobne fałdki, które przypomniały mu, że niespełna

miesiąc temu urodziła dziecko. Nie mógł sprawić jej bólu, nie mógł kochać się z nią teraz. Pragnęła tego, lecz jej ciało nie było jeszcze gotowe.

Ale wciąż chciał dać jej tyle rozkoszy, ile tylko zdoła.

- Doktor powiedział, że w końcu znikną - szepnęła z zakłopotaniem.

Dominik pochylił się niżej i pocałował jeden z czerwonych śladów.

- Nieważne, znikną czy nie. To mała cena za Jamiego. Odprężyła się, jakby jego słowa rozwiały jakiś czający się w niej strach. Dominik delikatnie zdjął figi, a potem dotknął jej najczulszego miejsca. Westchnęła i wygięła się w łuk, okrzykami rozkoszy wciągając Dominika w wir pożądania.

Jakiś czas później Dominik położył się na plecach. Melissa leżała obok uśpiona, jedną ręką obejmowała jego pierś, na szyi czuł jej ciepły oddech.

Pieścili się dłońmi i ustami i Dominik czuł, że przeżyli coś niezwykle intymnego. Cieszył się, że prawie natychmiast zapadła w sen. Nie mógł rozmawiać, był zbyt zmieszany, by mówić o tym, co się właśnie stało. Nie miał już żadnych wątpliwości. Kochał Melissę, a zarazem nienawidził się za to, ponieważ nie chciał jej kochać.

Melissa potrzebowała kogoś, a Dominik był pod ręką. Potrzebowała oparcia, a on zgodził się pełnić tę rolę. Podobną sytuację raz już przeżył. Choć tym razem było trochę inaczej. Abigail Monroe świadomie nim manipulowała, używała go, gdy był jej potrzebny. Zaś Melissa - Dominik wierzył w to niezachwianie - nie usiłowała nim manipulować. Była przerażona, samotna i oszołomiona nowinami o mężu.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią. Jasne włosy ułożyły się w aureole, sen zmiękczył rysy twarzy. Jak mógł kochać kogoś, komu nie ufał do końca? Ona mu też nie zaufała. Coś skrywała, nie chciała wyjawić czegoś ważnego.

Strapiony, ponownie wpatrzył się w sufit. Nie dopuści, by powtórzyła się, choćby z pewnymi modyfikacjami, stara historia. To tylko wszystko skomplikuje. Ją czeka rozprawa sądowa, a on musi



**postanowić, co zamierza począć z resztą swego życia. Wiedział, że praca u Samantha i Tylera Sinclairów to tylko tymczasowe zajęcie - próba odwdzięczenia się za to, że wybronił go w sprawie Abigail.**

**I on, i Melissa byliby głupcami, szukając miłości w takim chaosie.**

RS

# ROZDZIAŁ 11

Twój mąż, zanim przeprowadził się do Wilford, mieszkał w Canon Creek w Kansas - poinformował Melissę Matt.

- Jasne! - zawołała. - Nie mogłam sobie przypomnieć, ale jak tylko wymieniłeś nazwę miejscowości, zabrzmiała znajomo. - Tydzień temu chwyciłaby w podnieceniu rękę Dominika, ale on zdawał się jej unikać od czasu, gdy się kochali.

To był ciężki tydzień, wypełniony spotkaniami z Richardem Wallace'em, debatami nad najbardziej pożądaną i skuteczną strategią w sądzie. Melissa była wyczerpana nie kończącymi się dyskusjami, ale także zdenerwowana pełną rezerwy postawą, jaką przybrał Dominik po pamiętnej, szaleńczej nocy.

- Wytropiłem go dzięki numerowi ubezpieczenia - ciągnął Matt. - Okazało się, że dwa lata przed przyjazdem do Wilford, pracował na stacji benzynowej.

- Na stacji benzynowej? - Melissa zmarszczyła brwi. - Nigdy nic o tym nie wspominał.

- A potem jest dwuletnia przerwa, nie mogłem się dowiedzieć, gdzie przebywał ani czy w ogóle pracował. I coś jeszcze. Sześć lat temu oficjalnie zmienił nazwisko.

- Co? - Zaskoczona Melissa wlepiła oczy w Matta.

- Przedtem nazywał się William Newsom. - Matt wzruszył ramionami. - Nie wiem, dlaczego. Nie ma ani nakazów aresztowania na oba nazwiska, ani śladów długów.

- Kiedy zaczaj używać nazwiska Bill Newman? - zapytał Dominik.

- Gdy się tu przeprowadził - odparł Matt.

- A to studio fotograficzne? Udało ci się je odszukać?

- Niestety, nie. Kiedyś mogło istnieć takie studio, ale nie znalazłem żadnej wskazówki. - Matt odsunął się od stołu i wstał. - Muszę jechać na posterunek. Mam spotkanie za dwadzieścia minut.

Dominik i Melissa odprowadzili go do drzwi.

- Bardzo ci dziękuję - rzekł Dominik.

- Przykro mi, że to tak długo trwało. Musiałem korzystać z komputera służbowego, a to znaczy, że mogłem robić to tylko wtedy, kiedy nikt nie widział. - Popatrzył na Melissę, potem na Dominika. - Nie jestem pewien, co z tego się przyda, ale zrobiłem, co mogłem.

- Dzięki, Matt - odezwała się Melissa. Obaj mężczyźni wyszli na ganek, a ona wróciła do kuchni. Stała przy oknie i nie widzącym spojrzeniem wpatrzyła się w ogród. Usiłowała zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Naprawdę nie nazywał się Bill Newman. Mężczyzna, którego poślubiła, który przywiązał ją do siebie strachem i groźbą - był kimś innym. Człowiek zmienia nazwisko tylko wtedy, gdy chce zatrzeć za sobą ślady, zerwać z dotychczasowym życiem, zniknąć. Co ukrywał Bill? Co wydarzyło się, gdy już opuścił Canon Creek, a jeszcze nie zamieszkał w Wilford? Dlaczego przedzierzgnął się w kogoś, kim nie był? O co chodziło?

- Musimy pojechać do Canon Creek - zwróciła się do Dominika, kiedy wszedł do kuchni. - Tam znajdziemy rozwiązanie zagadki śmierci Billa. Jestem o tym przekonana.

- Zaraz, zaraz, powoli. Nie wiemy nawet, czy Bill nie mieszkał gdzieś indziej. Słyszałaś, co mówił Matt o dwuletniej przerwie między Canon Creek a Wilford - nie wiadomo, gdzie wtedy był i co robił.

- Powinniśmy zacząć od Canon Creek. Nie mogę zaniedbać żadnej możliwości prowadzącej do wykrycia sprawcy zbrodni. To dla mnie szansa. Za siedem tygodni stanę przed sądem. Mawlins nie będzie nikogo szukał, ma mnie. To ja muszę zdobyć informacje, wskazać władzom ślad. Inaczej zamkną mnie w więzieniu. Nie mam zamiaru do tego dopuścić.

- Powinnaś ufać, że Samantha, Tyler i Richard nie pozwolą, byś spędziła w więzieniu resztę życia.

- Ufać? - spytała gniewnie i spojrzała na Dominika z niedowierzaniem. - Kiedy byłam dzieckiem, bezgranicznie ufałam ojcu. Uważałam, że mnie rozumie, kocha i wie, co jest dla mnie

dobrze. Tymczasem on stale mnie krytykował, wytykał najdrobniejsze przewinienia, był zimny i daleki. Bez przerwy powtarzał, że to Samantha jest inteligentna i ma przed sobą przyszłość, a ja powinnam jak najszybciej wyjść za mąż, bo do niczego innego się nie nadaję.

W oczach zakręciły się jej łzy. Nie odczuwała jednak żalu czy smutku. Była zła, że nie potrafiła przerwać tego zakłętego kręgu. Po chwili ciągnęła:

- Zaufałam Billowi. I co? Kłamał i oszukiwał i... - Urwała i przygryzła wargę, by powstrzymać potok słów, świadoma, że niewiele brakowało, a by się wygadała.

- I? - Dominik popatrzył na nią ze wzmożoną uwagą.

- I... i zdradzał mnie z Grace. - Zaczerwieniła się i uciekła spojrzeniem w bok.

- W porządku, twój ojciec i Bill to osobna sprawa. Ale ufasz Samancie i Tylerowi, prawda?

Odetchnęła głęboko, pragnąc opanować gniew. Nie może stracić panowania nad sobą, z rozpędu wyznać czegoś, co tak skrzętnie usiłowała ukryć.

- Oczywiście, że im ufam.

- A co ze mną? Ufasz mi, Melisso?

Pomyślała o tym, jak kochali się tydzień temu, o tym, jaki był czuły, delikatny, jak zgadywał jej życzenia. W pamięci mignęły jej obrazy Dominika trzymającego Jamisona, pomagającego przygotować obiad, drobiazgi wypełniające codzienność - wszystko to świadczyło, że jest uczciwym człowiekiem.

- Oczywiście, że ci ufam - powiedziała.

Dominik pochylił się do przodu, wciąż patrząc na nią z wielką uwagą.

- Więc powiedz mi to, czego nie powiedziałaś.

- Nie wiem, o czym mówisz - wypowiadając to kłamstwo, czuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- Owszem, wiesz - nalegał. - Coś ukrywasz. Jak mam ci pomóc, jeśli nie ufasz mi na tyle, by to wyznać?

- Nie ma o czym mówić. - Głos Melissy brzmiał bezbarwnie, wybuch gniewu minął, a ona opadła z sił.

- Tak mi wstyd. Wysłałam za człowieka, który, jak się okazuje, miewał romanse i zmienił nazwisko, za człowieka uciekającego od swojej przeszłości. Jak to się mogło stać? Może ojciec miał rację? Może jestem głupia? Chodzi o to, że byłam ślepa. Niczego nie zauważyłam, niczego nie podejrzewałam.

- Nie jesteś głupią kobietą, Melisso - powiedział Dominik. - Bill bardzo dobrze umiał ukrywać to, co chciał ukryć. Najwyraźniej miał w tym doświadczenie. To był szczywany gracz. - Dominik zamyslił się, po czym dodał: - Chyba pojedę do Canon Creek. To zaledwie półtorej godziny jazdy. Popytam i może dowiem się czegoś, co się nam przyda.

- Och, Dominiku, naprawdę? - Chwyciła jego dłoń i przycisnęła do serca. - To dla mnie tak dużo znaczy. Będę się o wiele lepiej czuła, wiedząc, że niczego nie zaniedbaliśmy.

- Porozmawiam z Samantha i Tylerem i uzgodnimy całą rzecz. - Oswobodził rękę. - Prawdę mówiąc, i tak miałem z nimi pogadać. Myślę, że możesz mieszkać sama. Za długo tu jestem.

- Co takiego? - Melissa była kompletnie zaskoczona. Już nie wyobrażała sobie domu bez Dominika, bez jego pomocy, bez wspólnych posiłków, rozmów... bez kochania się. - Ale... dlaczego? - wykrztusiła z trudem.

Wstał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Był tak przystojny, tak męski, że Melissa poczuła rosnące gdzieś w głębi ciała pożądanie.

- Mieszkam tu ponad miesiąc i w tym czasie nie wydarzyło się nic, co świadczyłoby, że zagraża ci niebezpieczeństwo.

- A alarm tamtego wieczoru? Ktoś chciał włamać się do pokoju dzieciennego - zaprotestowała.

- To mógł być reporter, który chciał zajrzeć za okiennicę, albo wścibski sąsiad. - Przeczesał włosy palcami i podszedł do okna. Stał sztywno wyprostowany i wyglądał na zewnątrz. - Nie mogę mieszkać tu w nieskończoność. - Odwrócił się i spojrzał na nią jeszcze raz. - To twój dom. Ja nie mam z nim nic wspólnego.

Wcześniej czy później będziesz musiała sama zająć się swoimi sprawami.

- Wiem. - Ale jeszcze nie teraz, chciała dodać. Wiedziała, że on ma rację. Nie wydarzyło się nic, co kazałoby przypuszczać, że na jej lub Jamisona życie ktoś nastaje. Najwyższa pora pozwolić mu wrócić do jego życia... czas odzyskać własne.

- Słuchaj, nie zamierzam nic zmieniać przed rozmową z Samantha i Tylerem - mówił łagodnie, jakby wiedział, że myśl o jego odejściu ją zmartwi. - Tymczasem wybierzmy się na zakupy. Co ty na to? Skinęła głową i wstała.

- Spisałam, co trzeba kupić. Dominik spojrzał na zegarek.

- Dochodzi południe. Moglibyśmy pojechać do miasta, wpaść gdzieś na lunch i zrobić zakupy. Czy to ci odpowiada?

- Bardzo. Przygotuję Jamisona.

Przebierając dziecko, próbowała wyobrazić sobie ten dom, własne życie - bez Dominika. Sprawilo jej to wielką trudność. W krótkim czasie przywykła do jego obecności, do tego, że może na nim polegać, więcej, stał się jej bliski. Nie tylko pozwoliła mu się całować, sama dążyła do zbliżenia. Kochali się tylko tego jednego wieczoru, a Dominik okazał jej więcej czułości i starania niż Bill przez lata małżeństwa. Melissa była bliska stwierdzenia, że pokochała Dominika. I nie chodziło tu o szczególne okoliczności, w jakich się oboje znaleźli. Ten przystojny, opanowany i delikatny mężczyzna podbił jej serce. Wiedziała jednak, że on ma rację - każde z nich powinno pójść własną drogą. On ma swoje plany, jej los jest niepewny.

Tamtego wieczoru, gdy się kochali, w obliczu jego wątpliwości zapewniła, że nie myśli o przeszłości ani przyszłości. Nie byłoby fair, gdyby upomniała się teraz o jego przyszłość - nie wiedząc w dodatku, jaki będzie wynik rozprawy, która ją czeka. Została oskarżona - co z tego, że niesłusznie. Oczywiście liczy na to, że uda się jej oczyścić z zarzutów, że zwycięży sprawiedliwość. Ale kto wie?

Chwilę później jechali do centrum Wilford. Był to kolejny późnowiosenny dzień - ciepły, pachnący i kolorowy. Melissa, tak



wrażliwa na piękno przyrody, mało co zauważała, skupiona na sprawie zabójstwa męża i sposobie dotarcia do prawdy o tej tragedii.

- Może Grace zabiła Billa, bo powiedział, że nie opuści mnie i dziecka. - Już wymawiając te słowa, wiedziała, że przypuszczenia te są nieprawdopodobne. Grace nie byłaby zdolna do popełnienia zbrodni. - Nie, to głupie.

- Nie ma nic głupiego w spekulacjach - uśmiechnął się Dominik.  
- Na dobrą sprawę, nie pozostało nam nic innego. Gdybyś mnie zapytała, reprezentowałbym pogląd, że morderca był mężczyzną, a nie kobietą.

- Dlaczego?

- Z kilku powodów. Narzędzie zbrodni, sposób, w jaki została dokonana, siła fizyczna, jakiej niewątpliwie musiał użyć zabójca - wszystko to wskazuje na mężczyznę. Moim zdaniem kobieta nie dałaby rady takiemu przeciwnikowi jak Bill.

- Pojedziesz do Canon Creek?

- Melisso - spojrzał na nią przelotnie i uśmiechnął się - to, że uznałem, iż najwyższy czas zostawić cię samą we własnym domu, nie oznacza, że się z tobą rozstaję. Zamierzam uczynić wszystko co w mojej mocy, żeby pomóc ci odeprzeć niesłuszne zarzuty.

- Dzięki. Jestem ci bardzo wdzięczna za to, co już dla mnie zrobiłeś.

- Wiem - odparł krótko.

Zapadła cisza. Dominik skupił się na prowadzeniu samochodu, Melissa rozmyślała. Dręczyło ją poczucie winy. Skłamała, nie wyznała Dominikowi prawdy, kiedy ją o to poprosił. Najwyraźniej zorientował się, że coś przed nim ukrywa, i zapewne uznał, że w jej sytuacji nie powinna tego robić. Stchórzyła, powodowana fałszywym wstydem, ale także lękiem o swój los. Bitą i poniewieraną żonę miała motyw, by pozbyć się męża brutalnie.

- Jesteś głodna? - zapytał Dominik, gdy stanęli u celu wyprawy, w centrum, przed popularną restauracją.

- Tak. - Uśmiechnęła się, odganiając ponure myśli i postanawiając cieszyć się chwilami spędzonymi w towarzystwie

**Dominika. Kto wie, ile ich jeszcze zostało?**

**Wybrali stolik blisko wejścia. Melissa ulokowała obok siebie nosidełko z Jamisonem tak, aby móc doglądać synka i w razie potrzeby błyskawicznie zareagować. Dominik zajął krzesło po przeciwnej stronie.**

**- Udało nam się zdążyć przed południowym szczytem - zauważył, rozglądając się po pustawej sali.**

**Melissa zerknęła na zegarek i przytaknęła.**

**- Dopiero parę minut po jedenastej. Tłok zacznie się bliżej dwunastej. - Prawdę mówiąc, była zadowolona z takiego stanu rzeczy. Wiedziała, że gwałtowna śmierć jej męża oraz fakt, że była główną i, jak na razie, jedyną podejrzaną, uczynił z niej obiekt plotek i ciekawości. Od pogrzebu Billa nie pokazywała się w mieście. Nie mogła zapomnieć współczujących lub oskarżycielskich spojrzeń, jakimi wówczas ją obrzucano.**

**Wilford to jednak jej rodzinne miasto, tu się urodziła i wychowała, ludzie tu mieszkający znali ją i rodzinę Darków. Musiała im stawić czoło, pokazać, że nie czuje się winna, zademonstrować, że nie musi kryć się po kątach, że nie jest sprawczynią zbrodni, a tylko ofiarą zbiegu okoliczności. Otworzyła menu i, przebiegając wzrokiem listę potraw, powiedziała:**

**- Chyba jestem bardziej głodna, niż myślałam, bo mam ochotę na wszystko. Myślę, że na początek zjem porcję pieczonego kurczaka.**

**- Pójdę w twoje ślady. - Dominik zamknął kartę i popatrzył na Jamisona, który ssał piąstkę, jak by to był największy przysmak na świecie. - Niedługo ten obywatel będzie siedział na wysokim krzeselku i domagał się dania dla siebie.**

**- Lepiej mi o tym nie przypominaj. - Spojrzała na synka z miłością. - Dzieci tak szybko rosną. W mgnieniu oka z niemowlaka wyrasta pierwszoklasista, z pierwszoklasisty - nastolatek.**

**- Nie tak szybko, jeszcze sam nie siedzi, a ty już widzisz go za kierownicą.**

**- Wierz mi - roześmiała się Melissa - nie zamierzam go popędzać. Chcę, żeby miał cudowne, beztroskie dzieciństwo.**

Kelnerka przerwała im rozmowę. Przyjęła zamówienie, zagadała do Jamisona i odeszła. Melissa upiła łyk wody, otwarcie przyglądając się Dominikowi.

Wyglądał przystojnie i męsko nawet w zwykłej bawełnianej, granatowej koszulce z krótkimi rękawami i znoszonych, wypłowiałych džinsach. Podczas jazdy samochodem otworzył okno i włosy miał lekko zmierzwiłone, ale to tylko dodawało mu uroku. Na wspomnienie żaru jego pocałunków, czułych pieszczot, delikatnego dotyku dłoni, ogarnęła ją fala gorąca. Wiedziała, że byłoby jej z nim dobrze. Cóż z tego, skoro wkrótce odejdzie z jej życia mimo wszystkich wspólnych przeżyć.

- Niczego nie żałujesz, Dominiku? - zapytała.

- Nie żałuję...? Skinęła głową.

- No wiesz... rzeczy, które mogły ci się przytrafić... - Urwała, oblewając się rumieńcem.

- Jasne, że żałuję. Jak każdy.

- Opowiedz mi o tym. - Melissa pochyliła się w jego stronę, zastanawiając się, czy można żałować czegoś, co się jeszcze nie wydarzyło. Spoglądając w wyraziste oczy Dominika, wiedziała, że będzie tęsknić za nim i do tego, co mogło się zdarzyć, ale się nie zdarzy!

- Co za sens o tym mówić? - zaproponował. - Szkoda zachodu. Czasu i energii. Myśleć o rzeczach, których nie można zmienić, czynnościach, których nie można powtórzyć! - W jego głosie pobrzmiwał gniew, jakby samym pytaniem naruszyła jego prywatność, a najwyraźniej tego sobie nie życzył.

Melissa naraz uświadomiła sobie, że choć mieszkali z Dominikiem przez miesiąc pod jednym dachem, a nawet przeżyli wspólnie intymne chwile, wciąż bronił dostępu do swej prywatności z równą determinacją, z jaką ona strzegła swoich małżeńskich sekretów.

- Przepraszam. Nie chciałam być wścibska. Potrząsnął głową.

- Nie, to ja przepraszam. Nie miałem zamiaru tak zareagować.

Nadejście kelnerki z zamówionymi daniami rozładowało napięcie. Jedząc, rozmawiali. Poruszali bezpieczne tematy - mówili o pogodzie,

serwowanych w restauracji potrawach, czekających ich zakupach - starannie omijając te przykre.

Melissa na krótki czas zapomniała, że jest podejrzana o morderstwo i że jej mąż stał się ofiarą okrutnej zbrodni. Pierwszy raz od czasu tragedii czuła się jak nie obciążona niczym, beztroska młoda kobieta, która je lunch w towarzystwie atrakcyjnego mężczyzny.

Pili kawę, kiedy Jamison zaczął kaprysić.

- Jedźmy lepiej do sklepu, a potem zabierzmy go do domu, żeby się przespał - zaproponowała Melissa, kończąc drugą filiżankę kawy.

Dwadzieścia minut później Melissa umieściła Jamisona wraz z nosidełkiem w wózku w supermarkecie i ruszyła pomiędzy regały. Dominik szedł tuż obok i przez chwilę kusiło ją, by wyobrazić sobie, że są małżeństwem robiącym cotygodniowe zakupy. Napełniała wózek, układając zakupy dookoła nosidełka z synkiem. W pewnym momencie spostrzegła, że Dominik niczego nie dokłada, nic jej nie doradza. Wiedziała dlaczego: w myślach już ją opuścił, nie miał zamiaru mieszkać w jej domu, zasiadać razem do stołu, korzystać z zapasów. Ból przeszył jej serce, jakby Dominik już odszedł, i w tej chwili uświadomiła sobie głębię swych uczuć. Pokochała Dominika.

W niewłaściwym czasie, niewłaściwym miejscu - właściwy człowiek. Tak jakby los zamachał biedakowi przed nosem lśniąca, złotą monetą tylko po to, by schować ją przed nim, kiedy ten wyciągnie rękę.

- Wezmę jeszcze parę rzeczy dla siebie - powiedział Dominik. - Spotkamy się przy kasie.

Skinęła głową, z ulgą przyglądając się, jak odchodzi i znika za regałem. Oparła się o wózek, czując w duszy głęboki smutek.

Miłość wciąż jej się wymykała. Kochała ojca, który nie był w stanie odwzajemnić tego uczucia. Kochała Billa, a ta miłość obróciła się przeciwko niej, by ją dręczyć. A teraz pokochała dobrego człowieka, który zasługiwał na to, by kochać i być kochanym przez dobrą kobietę. Nie była tą kobietą i nigdy nie będzie.

Pochyliła się i dotknęła policzka synka. Dominik nawet nie chciał

zostać ojcem chrzestnym Jamisona. Dlaczego miałyby zechcieć zostać ojczymem? Wyprostowała się i wraz z wózkiem skręciła za regał, omal nie zderzając się z Grace Harrison.

Przez chwilę, zszokowane, patrzyły na siebie w milczeniu. Melissa wiedziała, że zwykle żony, które spotykają kochankę, wpadają we wściekłość, gotowe wydrapać oczy tej, która zabrała im męża, ale kiedy zobaczyła tę bladą, chorobliwie szczupłą młodą kobietę, ogarnęło ją współczucie.

Grace była przecież kolejną ofiarą Billa, złowioną w sieć kłamstw i manipulacji.

Biedaczka, cała czerwona, wymamrotała coś i odwróciła się, żeby odejść.

- Grace. - Melissie zaschło w ustach. Czuła, że musi coś powiedzieć, choć nie miała pojęcia, co. Grace zamarła, wciąż gotowa do ucieczki. Oczy miała szeroko otwarte ze strachu, jakby spodziewała się uderzenia.

- Ja go nie zabiłam - powiedziała Melissa.

- No to kto? - Łzy napłynęły Grace do oczu.

- Nie wiem. Mogę ci tylko powiedzieć, że to nie ja.

- Tak naprawdę nigdy nie myślałam, że to ty. - Odwróciła wzrok.

- Wiem, że mnie pewnie nienawidzisz. Ja... ja nie zamierzałam się w nim zakochać. - Łzy popłynęły i przestała je ocierać, jakby uświadomiła sobie daremność tego gestu. - On... on chciał mnie stąd zabrać. Sprawił, że czułam się ważna. Piękna, zabawna i mądra.

Melissa wiedziała, że nie powinna stać i słuchać zwierzeń Grace, ale perwersyjna ciekawość nie pozwalała jej odejść. Ta zagubiona młoda kobieta zdawała się mówić o niej, o Melissie z czasów, gdy spotkała Billa.

- Słuchał mnie... naprawdę słuchał, jak nikt nigdy w moim życiu. Mogłam mu się zwierzyć ze wszystkiego.

W ułamku sekundy do Melissy wróciła przeszłość. Użyła niemal tych samych słów, gdy tłumaczyła Dominikowi swoją fascynację Billem.

- Muszę iść. Ja... ja... - Grace odwróciła się i pobiegła, tłumiąc

płacz.

Melissa zwalczyła w sobie chęć dogonienia Grace. Co jeszcze można dodać? Obie były ofiarami kłamstw Billa. Melissa podejrzewała, że istnieje jeszcze jedna ofiara: ta blondynka w ślubnej sukni. Co się z nią stało? Może Dominik dowie się tego w Canon Creek.

Popchnęła wózek w kierunku działu z warzywami, chcąc wreszcie skończyć zakupy i zawieźć Jamisona do domu. Był za mały na takie eskapady. Nic dziwnego, że popłakiwał. Wiedziała, że tęskni do swojego łóżeczka. Dominik też prawdopodobnie czekał już przy kasach.

Przyspieszyła, dokładając do wózka główkę sałaty i rzodkiewki. Zamruczała z irytacji, kiedy trzy pomarańcze wypadły jej z siatki i poturlały się po podłodze. Schyliła się po nie, chwyciła dwie i sięgnęła po trzecią, leżącą pod pojemnikiem z warzywami. Usłyszała czyjeś kroki. Naraz ktoś popchnął ją tak, że usiadła na podłodze. Głową uderzyła w pojemnik, i boleśnie stłukła kolano. Zapomniała o pomarańczy, z trudem dźwignęła się na nogi. Głowa i kolano zgodnie pulsowały bólem. Roztrzęsiona, niepewna, co się stało, odwróciła się w kierunku wózka. Zniknął. Wózek zniknął! Gdzie Jamison? Dobry Boże, gdzie jest jej dziecko?! Ogarnęło ją przerażenie.



## ROZDZIAŁ 12

Krzyk, który rozległ się w stosunkowo cichym supermarkecie, sprawił, że Dominikowi zjeżyły się włosy na głowie. To głos Melissy! W ułamku sekundy rzucił przeglądane czasopismo i popędził w stronę wyjścia.

Niemal wpadł na nią, pobladła, z rozszerzonymi źrenicami.

- On ma Jamisona! - krzyknęła, wskazując przez przeszkloną ścianę na parking, po którym biegł mężczyzna, popychając przed sobą wózek.

Dominik wypadł na zewnątrz i jak szalony pognał za porywaczem. Płacz Jamiego mieszał się ze szczękiem kótek i odgłosem szybkich kroków. Uciekający miał przewagę, ale przeszkadzał mu wózek. Dominik zbliżał się do porywacza, płacz przestraszonego dziecka kazał mu biec, ile sił w nogach.

Mężczyzna obejrzał się tylko raz, ale tak szybko odwrócił głowę, że Dominik nie mógł dostrzec jego twarzy. Rozpoznanie dodatkowo utrudniał kaptur ciemnej bluzy, naciągnięty na głowę.

Porywacz, dobiegłszy do końca parkingu, chwycił nosidełko z dzieckiem, odepchnął wózek i popędził dalej. Znalazł się na Main Street, a Dominik struchlał, gdy ujrzał, że mężczyzna, zamiast biec chodnikiem, kluczy po jezdni między samochodami. Ruszył za nim, słysząc pisk opon i przekleństwa rozwścieczonych kierowców.

Był coraz bliżej - tak blisko, że poczuł zapach uciekającego, zapach potu i przerażenia. Miał go w zasięgu ręki, był w stanie rzucić się na niego, podciąć mu nogi, obezwładnić, ale bał się o Jamisona. Na myśl, że chłopczyk mógłby wypaść z nosidełka, strach chwycił go za gardło.

Biegli tak aż do następnej przecznicy. Nagle porywacz upuścił nosidełko z dzieckiem - upadło na ziemię, szczęśliwie się nie przewracając - i znikł za rogiem.

Dominik przykucnął przy nosidełku. Jamison aż zsiniał od krzyku. Dominik delikatnie wyjął go i przytulił, szepcząc uspokajające słowa.

Dobry Boże! Niewiele brakowało. Pocałował chłopczyka w czoło, wdychając słodki zapach niemowlęcia. Na myśl o tym, że mógłby utracić to dziecko, zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

Po kilku chwilach niemowlę ucichło, Dominika jednak nie opuszczały strach i gniew. Co się tu, u diabła, dzieje? Dlaczego ktoś chciał porwać synka Melissy? Jakie to szczęście, że porywacz, z sobie wiadomych powodów, zrezygnował. Może chciał ich tylko przestraszyć? Ale dlaczego? Co i kto się za tym kryje?

Wyprostował się, wciąż tuląc do siebie Jamisona. Odwrócił się i ujrzał biegnącą Melissę. Łzy płynęły jej po policzkach.

- Och, dzięki Bogu, nic mu się nie stało. - Objęła ich, całując najpierw główkę dziecka, potem policzek Dominika. - Dzięki Bogu, nic wam się nie stało!

Oddał jej synka. I wówczas dostrzegł olbrzymi guz na środku czoła Melissy. Dotknął go delikatnie i ponownie ogarnął go gniew.

- Dobrze się czujesz? - Przytulił ją, starając się nie przygnieść dziecka, które trzymała w ramionach. Kto ważył się na coś takiego? Z jakiego powodu?

Zadrżała w jego objęciach i wiedział, że opuszcza ją napięcie i strach. Odsunął się, chwytając nosidełko.

- Opowiedz mi, co się stało. Przycisnęła dziecko mocniej i ucałowała.

- To stało się tak szybko. Upadły mi pomarańcze, a kiedy chciałam jedną podnieść, ktoś przewrócił mnie na podłogę. Gdy się podniosłam, wózka już nie było.

- Chodź, wrócimy do sklepu i zawiadomimy policję.

- Dominik, dlaczego tak się stało? Dlaczego ten człowiek chciał porwać mojego synka, takie maleństwo?

- Sam chciałbym to wiedzieć.

Wracając do supermarketu, stwierdzili, że ktoś już wezwał policję. Ujrzeni dwa wozy patrolowe z migającymi światłami. Policjanci stali przed sklepem i rozmawiali z personelem.

- Och, nie, to Mawlins - jęknęła Melissa, kiedy podeszli dostatecznie blisko, by rozpoznać twarze policjantów.

Dominik zwalczył chęć natychmiastowego wsadzenia Melissy i dziecka do samochodu i zabrania ich do domu. Ależ z niego głupiec! Był przekonany, że oboje są całkowicie bezpieczni, bo przez miesiąc nic złego się nie stało. Już chciał się wyprowadzić, powodowany wątpliwościami natury osobistej, gdy tymczasem powinien skupić się na tym, do czego został zaangażowany - do ochrony Melissy i jej synka. Doprawdy, zachował się nieodpowiedzialnie!

Minęła prawie godzina, zanim Mawlins uporządkował sobie przebieg wypadków i sporządził raport. Dominik nie potrafił dokładnie opisać porywacza. Nie widział jego twarzy ani włosów, wiedział tylko, że to wysoki, szczupły mężczyzna, który potrafi szybko biegać.

- Gdybym spędziła więcej czasu z tym człowiekiem, byłabym zdolna do morderstwa - powiedziała Melissa w drodze do domu. Dominik uśmiechnął się, wiedząc, jakiego człowieka ma na myśli. - Uważa, że Jamisona porwał jakiś wariat, który nie chce, żeby podejrzana o morderstwo matka wychowywała dziecko. To żenujące!

Dominik pozwolił jej ochłonać. Dobrze, że się złościła. To był zdrowy objaw. Powinna czuć gniew z powodu tych wszystkich przeciwności, jakich życie nie szczędziło jej ostatnio. To ją uchroni przed popadnięciem w apatię czy depresję. Melissa musi być teraz silna.

Był całkowicie przekonany o jej niewinności. Nie wiedział, jakie zło spotkało ją w małżeństwie ani co tak skrycie tała. Wiedział natomiast, że zbyt dużo pytań czeka na odpowiedź, by uznać śmierć Billa za skutek małżeńskiej kłótni. Policja się pomyliła i trzeba podjąć działania, które to wykażą. Podjeżdżając pod dom, uświadomił sobie z całą jasnością, że teraz nie wolno mu się wyprowadzić i zostawić Melissy samej.

Przypomniał sobie wieczór, kiedy rozdzwonił się alarm i odkryli uszkodzoną okiennicę w pokoju dzieciennym. Zlekceważyli ten incydent, jak się okazuje, niesłusznie. Gdyby nie zainstalowali systemu alarmowego, tego wieczoru Melissa prawdopodobnie

zastałaby puste łóżeczko. Ktoś, na razie nie wiadomo kto, przyczął się, aby osłabić ich czujność - i prawie mu się udało. Aż do dziś.

- Musisz pojechać do Canon Creek, najszybciej jak się da - powiedziała Melissa, przerywając ciszę.

- Nie wiem, Melisso. Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

- Nie rozumiesz, Dominiku? - Pochyliła się i chwyciła go za ramię. - Musimy jak najszybciej i jak najwięcej dowiedzieć się o przeszłości Billa. - Opadła na siedzenie. - To, co się dzisiaj stało, jest powiązane z zamordowaniem Billa. Jestem o tym przekonana. Chodzi o jakieś tajemnice z jego przeszłości, a my, jak na razie, nic o niej nie wiemy.

Spojrzała na tylne siedzenie, Jamison wreszcie usnął.

- Ktokolwiek to był... wróci. Wiesz, że wróci. Chce mieć mojego synka, a tym razem mu się nie udało. Liczę na to, że w Canon Creek natrafisz na ślad, dotrzesz do informacji, które pomogą rozwikłać zagadkę śmierci mojego męża, a mnie oczyszczą z zarzutów. Proszę, Dominiku, ruszaj jak najszybciej, najlepiej jutro.

Bez słowa wjechał na podjazd. Musiał pomyśleć, zdecydować, jak postąpić w tej sytuacji. Nie kwestionował argumentów Melissy, już wcześniej proponował, że rozejrzy się w Canon Creek, ale nie miał ochoty zostawiać jej i dziecka, a tym samym narażać ich na niebezpieczeństwo.

- Dominik, nawet jeśli to nie ma nic wspólnego ze śmiercią Billa, powinnam poznać jego przeszłość, zrozumieć, jakim był człowiekiem. Nie ze względu na mnie, ale z powodu Jamisona. - Nie spuszczała z niego wzroku. - Muszę wiedzieć, co się stało z kobietą z fotografii.

Weszli do domu i Melissa natychmiast skierowała się do kuchni, żeby przygotować Jamisonowi butelkę. Dominik zadzwonił do Samantha, by opowiedzieć, co wydarzyło się w supermarkecie.

- Zamierzam pojechać do Canon Creek - powiedział. - I Melissa, i ja sędzimy, że czegoś się tam dowiem.

- Kiedy?

- Jak najszybciej. Chciałbym jutro. - Dominik obawiał się o

bezpieczeństwo Melissy i dziecka, uznał jednak, że trzeba zrobić wszystko, co możliwe, aby doprowadzić do wyjaśnienia zagadki śmierci Billa, a tym samym uwolnić Melissę od niesłusznych oskarżeń.

- A co z Melissą i Jamisonem? - zapytała Samantha, jakby czytając w jego myślach. - To chyba nie najlepszy pomysł, żeby teraz zostawiać ich samych.

- Proponuję, aby jutrzejszy dzień spędzili u was.

- Zgoda. Poproś ją do telefonu, omówimy szczegóły. Masz rację, należy pojechać do Canon Creek i dowiedzieć się o Billu wszystkiego, co się da.

- Poczekaj chwilkę, ona jest z małym w kuchni. - Dominik zawołał do Melissy, żeby podniosła słuchawkę aparatu w kuchni.

Podszedł do kanapy i usiadł, rozmyślając o dziwnych kolejach losu, który na jego drodze postawił Melissę. Kiedy zginęła Abigail, a jego po pewnym czasie oczyszczono z zarzutów i uwolniono, przysięgł sobie, że już nigdy nie zwiąże się z kobietą postawioną przez okoliczności życiowe w niejasnej sytuacji. Miłość do Abigail zbyt wiele go kosztowała. Nie zamierzał ponownie stać się ofiarą, dać się wykorzystać. Oczywiście Melissa różniła się znacznie od wyrachowanej Abigail, sama była ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, ale też go potrzebowała.

Założył sobie, że zachowa i utrzyma dystans, że się nie zaangażuje. I cóż z tego? Gdy Jamie znalazł się w niebezpieczeństwie, uświadomił sobie, jak bardzo bliski stał mu się ten chłopczyk. Nic nie mógł poradzić na to, że widok Melissy z synkiem w ramionach budził w nim wzruszenie, że nie mógł zapomnieć smaku jej ust, gładkości skóry i namiętności, z jaką zareagowała na ich zbliżenie.

- Położę go do łóżka - powiedziała Melissa, stając w progu.

Dominik skinął głową i przymknął oczy, ponownie pogrążając się w głębokiej zadumie. Nie słyszał, jak Melissa wróciła do salonu i nie zdawał sobie sprawy z jej obecności, dopóki nie poczuł, że poduszki kanapy ugięły się pod jej ciężarem, a do nozdrzy dotarł zapach, który - wiedział to - zapamięta na całe życie.



Powodowany silnym impulsem, otoczył Melisę ramionami. Poddała się chętnie, z głębokim westchnieniem przytulając głowę do jego piersi. Siedzieli tak długi czas, wsłuchani w bicie swoich serc.

- Jedziesz jutro? - zapytała, spoglądając poważnie swymi błękitnymi oczyma.

Skinął głową.

- Nie wrócisz tu, prawda? Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że wrócę, miejmy nadzieję, że z jakimiś nowinami.

- Nie o to mi chodzi. - Przygryzła wargę w ten znany mu, charakterystyczny sposób. - Wszystko będzie inaczej... między nami... prawda?

- Tak musi być - odpowiedział, nie udając nawet, że nie wie, o czym ona mówi.

Pokiwała głową, z jej oczu wycierał smutek, który sam odczuwał.

Ponownie położyła głowę na jego piersi.

- Oboje znaleźliśmy się na zakręcie - ciągnął, gotów się wytłumaczyć. - Zbliżyliśmy się do siebie z powodu szczególnych, niecodziennych okoliczności, a poza tym... powinniśmy być rozsądni.

- Od jutra, zgoda? - wyszeptała wilgotnymi, rozchylonymi w zaproszeniu wargami. - To znaczy, że wciąż mamy jeszcze noc.

- Nie będziesz żałowała?

- Nie będę żałowała.

Pochylił się, by poczuć smak jej słodkich ust. Otoczyła jego szyję ramionami, przyciągając go do siebie.

Zwalczył w sobie zwierzęce pożądanie, wiedząc, że jeśli mu się podda, sprawy potoczą się zbyt szybko. A tego nie chciał. Pragnął, by wszystko stało się powoli - bardzo powoli. Pragnął smakować każdy pocałunek, przedłużać każdą pieszczotę.

Rozbierali się nawzajem, przeciągając te wstępne czynności, równie zmysłowe, co akt, do którego prowadziły. Wpadające przez okno promienie popołudniowego słońca nadały ich nagim ciałom ciepły, złocisty odcień.

Położyła się na kanapie, a Dominik, przypomniawszy sobie wścibskiego Gary'ego Wattersa, zaciągnął zasłony. Nie chciał, by ktoś



zobaczył Melisę, by ktoś przeszkodził im w tak bardzo intymnych chwilach. Teraz należeli tylko do siebie, ona - do niego, on - do niej.

Ponownie odnalazł ustami jej wargi, chętnie i gorące. Z okrzykiem rozkoszy Dominik pozwolił wciągnąć się w wir szaleńczego pożądania, gdzie nie było miejsca na myślenie, gdzie liczyły się tylko uczucia i pragnienia, gdzie istniała tylko Melissa.

Krzyknęła cicho, kiedy wargi Dominika schwyciły koniuszek jednej z jej piersi. Jego usta parzyły jak ogień, palce wydawały się wypalać na jej ciele ślady, które, wiedziała, na zawsze zachowa w pamięci. Delikatność pieścizot sprawiła, że łzy szczęścia napłynęły jej do oczu. Uzdrawiał ją, oczyszczał, usuwał wspomnienia brutalnych razów Billa, jego chamstwa. Zatraciła się w tym mężczyźnie i rozkoszowała każdym pocałunkiem, każdym czułym dotknięciem. Kiedy nie mogła już dłużej wytrzymać, gdy napięcie zdawało się eksplodować w jej ciele, uchwyciła rękę Dominika i spojrzała mu w twarz.

- Proszę, chcę poczuć cię w sobie - powiedziała.

- Nie możemy - odparł niskim, pełnym pożądania głosem. - To za wcześnie... Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie skrzywdzisz. Proszę, Dominik, chcę poczuć cię w sobie, poczuć, że jesteś częścią mnie. - Sięgnęła w dół i otoczyła go dłonią, poczuła pulsującą siłę. - Kochaj mnie - wyszeptwała.

Odnalazła odpowiedź w jego wzroku. Delikatnie połączył się z nią. Wstrzymała oddech, łzy ponownie napłynęły jej do oczu. Wiedziała, że wystarczy jeden gest, jedno słowo, a on natychmiast się wycofa, rezygnując z własnej rozkoszy po to, aby ona nie czuła bólu. Melissa chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie. Powiedziała Dominikowi, że nie pożałuje, ale już żałowała. Żałowała, że się w nim zakochała, wiedząc, że nie będzie żadnego „żyli długo i szczęśliwie”. To była jej ostatnia myśl. Niezwykle doznania, które stały się jej udziałem, zawładnęły nią całkowicie, sprawiły, że zapomniała o swoich problemach, sytuacji, w jakiej się znalazła po śmierci męża, wszystkich złych doświadczeniach i bolesnych przeżyciach. Była tylko ona, Dominik i... ich miłość.

Dużo, dużo później Melissa poszła do łazienki i włożyła szlafrok. Kiedy wróciła do pokoju, Dominik siedział na brzegu kanapy w dżinsach i koszulce.

- Melisso, ja...

Gestem nakazała mu milczenie. Nie zamierzała słuchać usprawiedliwień czy przeprosin. Nie chciała usłyszeć, że on jej pragnie, lecz nie kocha; że jej pożąda, lecz nic ponadto nie ma do zaoferowania. Wszystko to już wiedziała.

- Dominiku, proszę, nie psuj tego, co przeżyliśmy, niepotrzebnymi słowami. Jesteśmy dorośli. Oboje pragnęliśmy tego zbliżenia i nie ma tu czego wyjaśniać. - Zawiązała pasek szlafroka, na chwilę odwracając wzrok. - Niczego od ciebie nie oczekuję. - Wiedziała z doświadczenia, że nie może w życiu liczyć na mężczyzn. - Moje życie ostatnio bardzo się pogmatwało. - Popatrzyła na niego znowu. - Pragnęłam kogoś, kto podtrzymałby mnie na duchu, okazał czułość, ukoił, pozwolił zapomnieć o przygnębiającej rzeczywistości - i zawsze będę dziękować Bogu, że to byłeś właśnie ty.

- Byłem bardziej niż szczęśliwy, mogąc ci służyć - odparł z przekąsem.

Zmarszczyła czoło, zdając sobie sprawę z tego, że go rozłościła.

- Źle się wyraziłam. - Westchnęła, przeczesła palcami rozwichrzone włosy. Chciała tylko, żeby nie czuł się winny z tego powodu, że się z nią kochał, ale najwyraźniej wszystko poplątała. - Ja... ja tylko chciałam ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłeś.

Kiwnął głową, oczy miał pociemniałe z powodów, których nie potrafiła zrozumieć.

- Pójdę sprawdzić, co u dziecka - rzekła w końcu, obawiając się, że dalsza rozmowa jeszcze bardziej go zdenerwuje. Już miała wyjść, kiedy wymówił jej imię. Odwróciła się.

- Jutro jadę do Canon Creek, czy przedtem nie chciałabyś mi czegoś wyznać?

- Ja... nie... oczywiście, że nie - wyjąkała.

Co by się stało, gdyby wyjawiała, że Bill ją dręczył i znieważał? Stała, wpatrując się w Dominika. Słowa same cisnęły się na usta, ale

z milczała. Wstydziła się... I nie chodziło o to, jak Bill ją traktował, ale że na to pozwalała, że może w jakiś sposób na to zasłużyła.

- Nie - powtórzyła.

- Dobrze - powiedział, wyraźnie rozczarowany. - Dobrze, to tyle.

W jego słowach zabrzmiał jakiś ton, który sprawił, że Melissa zadrżała z niepokoju.

- Dominiku, ja...

Tym razem on powstrzymał ją gestem.

- Jutro pojedę do Canon Creek i może uda mi się dowiedzieć czegoś, co okaże się dla ciebie istotne i pozwoli ci wyjść cało z opresji. Wówczas będę mógł zająć się własnymi sprawami.

Melissa skinęła głową. Odwróciła się i poszła przez hol do pokoju dzieciennego, dziwnie pewna, że utraciła Dominika, zanim go w ogóle zdobyła.

## ROZDZIAŁ 13

Dominik opuścił szybę w oknie, pozwalając, by zapach zielonych pól i łąk, które mijał w drodze do Canon Creek, wypełnił wnętrze samochodu. Chociaż w kieszeni miał ślubne zdjęcie nieznanej kobiety i Billa, a także kilka jego ostatnich fotografii, nie myślał ani o niespodziewanym zabójstwie, ani o wszystkich konsekwencjach tego tragicznego wydarzenia. Nie zwracał też zbyt dużej uwagi na urodę krajobrazu. Jego myśli niepodzielnie zaprzętała Melissa.

Od pierwszej chwili gdy zobaczył ją w biurze Samantha, wiedział, że ta kobieta przyprawi go o ból serca, słabość w kolanach i zamęt w głowie. Dlatego tak jej unikał. Gdy Bill został zabity, kaprys losu sprawił, że to właśnie Dominik musiał zaopiekować się rodzącą Melissą, a potem, na polecenie swojej pracodawczyni, zamieszkać z nią w charakterze ochroniarza. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby mimo solennych obietnic składanych samemu sobie nie zakochał się w Melissie. Boleśnie odczuł jej zapewnienia, że niczego od niego nie oczekuje. Uznał, że Melissa szukała w jego ramionach chwili zapomnienia, ponieważ rzeczywistość ją przytłaczała, gnębiły problemy wynikłe po śmierci męża. Czemu zresztą wcale się nie dziwił, miał przecież swoje doświadczenia. Dominik zdawał sobie sprawę, że stał się dla Melissy oparciem w nadzwyczaj skomplikowanej życiowej sytuacji. Uświadomił sobie, że pragnie być dla niej kimś więcej. Byłby jednak głupcem, wyznając jej to, otwierając przed nią serce. Czyż historia z Abigail nie była wystarczającą nauką?

Pomoże Melissie udowodnić niewinność, a potem odejdzie. Nie będzie mu lekko, to pewne, lecz nie zamierza dwa razy popełnić tego samego błędu. Podjąwszy to postanowienie, poczuł się rażniej. Odkrył, że przyjemnie jest jechać w słoneczny, ciepły dzień. Sielski krajobraz wyciszał, napełniał spokojem, jakiego Dominik nie odczuwał już od dawna.

Wyprostował się w fotelu kierowcy na widok znaku ograniczenia

szybkości i tablicy z nazwą: Canon Creek. Centrum Canon Creek było jeszcze mniejsze niż wilfordzkie - zaledwie kilkanaście budynków przy głównej ulicy, mieszczących urzędy, sklepy i niewielkie lokale.

Jechał powoli, niepewny, gdzie zacząć poszukiwania. Postanowił zasięgnąć języka w Canon Creek Cafe. Przy wejściu powitał go zapach smażonego bekonu i jajek, ciasta i kawy. W środku było dość tłoczno. Przy barze, na wysokich stołkach siedzieli mężczyźni w roboczych kombinezonach - najwyraźniej mieli przerwę w pracy. Kilka starszych par okupowało stoliki. Wokół rozlegał się gwar prowadzonych półgłosem rozmów, słysząc było nawoływania kelnerek i odgłosy z zaplecza.

Dominik usiadł na wysokim stołku przy barze i kiwnął głową kelnerce, pulchnej, starszej kobiecie. Uśmiechnęła się w odpowiedzi i wręczyła mu sfatygowane menu, a potem nalała filiżankę kawy.

- Co podać, przystojniaku? - zapytała, nie siląc się na uprzejmość.

- Poproszę tylko kawę - odparł Dominik. Wyjął z kieszeni ślubną fotografię. - Zna pani tych ludzi?

Wzięła od niego zdjęcie, popatrzyła chwilę i potrząsnęła głową przecząco.

- Nigdy ich nie widziałam.

Dominik wetknął zdjęcie z powrotem do kieszeni. Nie spodziewał się, że będzie łatwo.

- Od dawna mieszka pani w Canon Creek?

- Od pięciu długich, nieszczęsnych lat. - Błysnęła kokieterijnym uśmiechem. - A teraz ty mnie porwiesz daleko stąd, prawda? Daj mi godzinkę albo dwie na zapakowanie moich sześciorga dzieciaków i jestem gotowa.

- Muszę sobie sprawić większy samochód - uśmiechnął się Dominik.

Wyrzuciła ręce w górę w geście udawanej rozpaczki.

- Ach, wy, mężczyźni, zawsze znajdziecie wymówkę. - Gestem wskazała kieszeń Dominika. - No więc, kto to? Zaginieni krewni? Utraceni przyjaciele?

- To dłuższa historia - Dominik wzruszył ramionami.
- Słyszała pani o „Studio Fotograficznym Dano”?
- Obawiam się, że nie - potrząsnęła głową. - Jeśli chcemy zrobić zdjęcia, chodzimy do tutejszego sklepu z przecenionymi towarami. Mniej więcej dwa razy do roku urzęduje tam fotograf. Nie bierze drogo.

- Studio działało tu chyba jakieś osiem lat temu.
- A zatem ci nie pomogę. - Spojrzała na salę. - Hej, George. - Starszy mężczyzna podniósł wzrok znad talerza.

- Pamiętasz, czy w Canon Creek było „Studio Fotograficzne Dano”?

Zapytany przez chwilę zastanawiał się, potrząsnął przecząco głową i z powrotem zabrał się do jedzenia.

- Sama nie wiem... Spróbuj u Betty Wardman na poczcie. Ona mieszka tu od zawsze. Wie wszystko o wszystkich.

- Dzięki, spróbuję.

Dominik wypił dwie filiżanki kawy, zostawił szczodry napiwek i poszedł w stronę poczty w nadziei, że Betty Wardman potwierdzi opinię o sobie.

Samantha leżała obok Jamisona na kocu rozłożonym na podłodze w salonie. Melissa uśmiechnęła się, słuchając, jak siostra wdzięczy się do jej synka i wpatruje w niego z zachwytem. Chłopczyk machał rączkami, okazując w ten sposób zadowolenie.

Pomimo protestów Melissy, która zapewniła, że poradzi sobie sama, Samantha zjawiała się tuż po odjeździe Dominika i nie pozwoliła się odprawić. Poinformowała też, że ma zamiar zrezygnować ze stawienia się w sądzie na popołudniowej rozprawie, na co Melissa nie chciała się zgodzić, przypominając, że w domu zainstalowano jeden z najlepszych dostępnych systemów alarmowych.

- Nie sądzę, żeby twój syn doceniał moje wysiłki - powiedziała Samantha, wstając z koca.

- On może nie, ale ja - tak.

Przez chwilę siostry patrzyły na siebie w milczeniu. Obie



pomyślały o tym samym: jak to dobrze, że dawne urazy i nieporozumienia poszły w niepamięć. Melissa cierpiała na kompleks starszej siostry - lepszej, mądrzejszej, piękniejszej - do którego powstania walczył przyczynił się ojciec. To on bez przerwy chwalił starszą córkę, a młodszej stale wytykał błędy i krytykował. Ponadto Melissa miała wielki żal do Samantha, że wyjechała i zostawiła ją samą z surowym i autokratycznym ojcem. Kiedy umarł, Samantha wróciła. Musiało minąć sporo czasu, zanim w szczerzej rozmowie wyjaśniły sobie wszystkie zaszłości i odbudowały więzi siostrzanej miłości, która teraz była silna jak nigdy przedtem.

Samantha uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Zdumiewasz mnie - powiedziała.

- Dlaczego? - zapytała ze zdziwieniem Melissa.

- Znosisz to wszystko nadzwyczaj dobrze. - Samantha ujęła dłoń siostry. - Nigdy nie będę tak silna jak ty. Zawsze byłaś ode mnie silniejsza.

- O czym ty mówisz? To ty byłaś na tyle odważna, żeby opuścić dom rodzinny, na tyle stanowcza i zdecydowana, żeby zbudować własne życie z dala od ojca i Wilford.

- Uciekłam, Melisso. - Samantha pokręciła głową. - Na ucieczkę nie trzeba było odwagi ani stanowczości. Ty wybrałaś trudniejszą drogę - zostałaś. Poradziłaś sobie z ojcem, wyszłaś szczęśliwie za mąż i stworzyłaś coś wyjątkowego.

Melissa, wzburzona, wstała, wyrывая dłoń z uścisku siostry. Najchętniej wyznałaby jej wszystko, otworzyła przed nią serce i duszę, opowiedziała o tym, że w swej naiwności wykorzystwała pierwszą okazję, żeby wyrwać się spod władzy ojca, o tym, jak srodze się zawiodła na Billu, o ciemnych stronach swego małżeństwa. Tkwiła w nieudanym związku z zimnym, okrutnym i brutalnym mężczyzną, ponieważ obawiała się zmian i samotności - oto jak wygląda prawda.

Nic jednak nie powiedziała, podeszła do synka, wzięła go na ręce i przycisnęła do serca, usiłując wziąć się w garść. Odwróciła się do siostry.

- Nie jestem silna, Samantha. Ostatnio bywały dni, kiedy nie wiedziałam, jak uda mi się przetrwać. Ale wtedy przypominałam sobie o nim - moim dziecku - i wszystko stawało się jasne i oczywiste. Muszę oczyścić się z podejrzeń, odrzucić przeszłość i żyć dalej dla niego, dla Jamisona, po to, żeby wychować go na porządnego człowieka.

- Och, Melisso, nie rozumiesz? To właśnie świadczy o twojej sile. W dzieciństwie podziwiałam cię za to, że się nie załamywałaś. Ojciec źle cię traktował, bywał dokuczliwy, a nawet okrutny, ale ty potrafiłaś się z tym uporać, nie pokazywałaś po sobie, jak bardzo cię to bolało... Melissa uniosła dłoń, uciszając siostrę.

- Nie chcę o tym mówić.

- Wybacz. Nie zamierzałam rozdrapywać starych ran. Chciałam ci tylko powiedzieć, jak bardzo cię kocham i podziwiam.

Łzy napłynęły Melissie do oczu. Chciałyby znaleźć ukojenie w pełnych miłości słowach siostry, ale nie była w stanie. Podziw Samanthy brał się stąd, że nie знаła ona prawdy ani o tym, co przeżywała Melissa w domu rodzinnym, ani o motywach szybkiego zamążpójścia. Kłamstwa, ot co. Zaplątała się w sieć kłamstw. Przeprosiła Samanthę i poszła do kuchni po butelkę Jamiego.

Czekając, aż butelka się podgrzeje, wyjrzała przez okno. Zobaczyła kardynała, czerwone piórka odcinały się żywo od zielonych liści gałęzi, na której siedział. Jego towarzyszka starannie wydobywała z karmnika tłuste ziarna słonecznika, które oba ptaki uwielbiały.

Melissa przypomniała sobie rozmowę z Dominikiem o ptakach i jeszcze jednej szansie na miłość. Czy wtedy świadoma była, że go kocha? Nie całkiem. Teraz wołałaby, żeby ta miłość nigdy nie opuściła sfery podświadomości. Nie przyniosłaby jej tyle cierpienia.

Podniosła wzrok na siostrę, która przyszła za nią i usiadła teraz po drugiej stronie stołu.

- Wiesz, tego wieczoru, kiedy powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży i że znowu jesteś razem z Billem, uważałam cię za najszczęśliwszą kobietę na świecie - rzekła Samantha.

Melissa spojrzała na dziecko, przypominając sobie kruchą

nadzieję, jaką wówczas żywiła, nadzieję, że Bill się odmieni, a ona odnajdzie szczęście i miłość, które wymykały jej się całe życie. Teraz poznała tę uszczęśliwiającą miłość, ale Dominik jasno dał jej do zrozumienia, że nie zamierza w żaden sposób dzielić z nią przyszłości.

- Kiedy ty i Tyler zafundujecie temu maluchowi ciotecznego braciszka? - zapytała z wymuszoną wesołością.

- Pracujemy nad tym. - Samantha uśmiechnęła się i spoważniała, spoglądając na zegarek. - Ciekawe, kiedy Dominik się odezwie.

- Mam nadzieję, że natychmiast, jak się czegoś dowie - odparła Melissa, zastanawiając się, dlaczego wystarczy, by ktoś wymówił jego imię, a jej serce zaczyna bić niespokojnie. Na myśl o czułości Dominika oczy jej wypełniły się łzami. Przesunęła wargami po czole synka.

- Dobrze się czujesz? - zapytała cicho Samantha. Melissa skinęła głową i odetchnęła głęboko.

- Czasem życie naprawdę potrafi dać kopniaka.

- Wiem - Samantha dotknęła jej ramienia - że teraz to się wydaje niemożliwe, ale cała ta sprawa przybierze pomyślny obrót i zakończy się dla ciebie pozytywnie. Przekonasz się, oskarżenie okaże się bezpodstawne, a z czasem ból z powodu śmierci Billa zniknie.

Melissa kiwnęła głową.

- Samantho, zrobiłam potworne głupstwo. - Melissa nie chciała nic mówić o grzechach Billa, ale mogła wyznać własne. - Nie wiem, jak to się stało, ale zakochałam się w Dominiku.

- O czym ty mówisz?

- Wydawało mi się, że jasno się wyraziłam. Samantha, zaskoczona, wstała i zaczęła chodzić po kuchni.

- Powinam była to przewidzieć - rzuciła po chwili z nie ukrywaną irytacją.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Melissa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

Samantha zatrzymała się i wzruszyła ramionami.

- Dominik to atrakcyjny mężczyzna, a ty potrzebujesz silnych męskich ramion, czujesz się zagubiona. Jeśli on cię wykorzystał... - Urwała z groźną miną.

- Nie, nie! Nie wykorzystał. - Policzki Melissy pokrył rumieniec. Nie mogła wyznać siostrze, że sama namówiła Dominika, by się kochali, że przeżyli chwile intymności, jakich Melissa nigdy w życiu nie doświadczyła.

- No a Bill? - zdumiała się Samantha. - Jak mogłaś tak łatwo, po prostu, zakochać się po sześciu latach małżeństwa z Billem? - Samantha ponownie opadła na krzesło.

Melissa patrzyła na Jamiego, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć o swoim małżeństwie, nie wyjawiając nienawistnego, wstydliwego sekretu.

- Wiesz, że mieliśmy z Billem problemy, przed twoim przyjazdem do Wilford byliśmy w separacji.

Samantha skinęła głową.

- Sądziłam, że wszystkie problemy się skończyły, kiedy odkryłaś, że jesteś w ciąży.

- Bardzo pragnęłam, żeby moje małżeństwo okazało się udane, wierz mi. Chciałam dowieść ojcu, że mylił się co do Billa i że, wbrew jego ostrzeżeniom, mądrze zrobiłam, wychodząc za niego. Już w rok po ślubie wiedziałam, że popełniłam wielki, niewybaczalny błąd.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Samantha wpatrywała się w siostrę, zdziwiona i zaskoczona.

Umysł Melissy pracował nad możliwie wyczerpującą odpowiedzią, która nie zawierałaby jednak całej prawdy o małżeństwie z Billem.

- Na początku było cudownie. Z czasem Bill zaczął zachowywać się jak ojciec. Powtarzał, że jestem głupia, lekceważył mnie, krytykował wszystko, cokolwiek zrobiłam, sprawiał, że czułam się niepotrzebna i mało wartościowa. - Zakłopotana, odwróciła wzrok.

- Och, Missy. - Samantha chwyciła ją za rękę i ścisnęła mocno. - Dlaczego z nim zostałaś?

- Nie wiem. - Melissa miliony razy sama siebie o to pytała. -

**Chyba... chyba się przyzwyczaiłam. - Zmusiła się do uśmiechu i potrząsnęła smutno głową. - Wiem, że to głupio zabrzmie, ale wiedziałam, czego się od Billa spodziewać, przerażała mnie myśl o opuszczeniu go i życiu w samotności.**

**- Ale w końcu go rzuciłaś - powiedziała Samantha.**

**- Tak. Uświadomiłam sobie, że nie mogę tkwić w nieudanym związku tylko po to, żeby coś udowodnić ojcu, czy dlatego, że lękam się podjęcia decyzji o samodzielnym życiu. Potem okazało się, że jestem w ciąży, Bill przyrzekł mi, że się zmieni, a ja, głupia, mu uwierzyłam. Wydawał się taki szczęśliwy z powodu dziecka...**

**Niestety, poprzestał na obietnicach. - Uśmiechnęła się do synka. - Zamierzałam opuścić Billa po urodzeniu dziecka. Nie chciałam, żeby wychowywało się w domu pozbawionym ciepła, zrozumienia i miłości, żeby było narażone na przebywanie pod jednym dachem z takim ojcem. Nie pozwoliłabym, żeby kiedykolwiek Bill potraktował Jamisona tak jak mnie.**

**- Dlaczego nigdy nie pisałaś nawet słówkiem? Może poradziłabym ci, żebyś na dobre opuściła Billa.**

**Melissa uśmiechnęła się. Boże, jak kochała siostrę!**

**- Słonko, o ile sobie przypominam, przez pierwsze tygodnie po powrocie do Wilford sama miałaś w życiu niezły bałagan. Broniłaś Dominika, usiłowałaś wyciągnąć Tylera z jego firmy i wojowałaś z ojcem.**

**- Masz rację, to był dla mnie gorący okres. Wybroniłam Dominika, wyszłam za Tylera i przebaczyłam ojcu, że nie stanął na wysokości zadania, kiedy dorastałam.**

**- Teraz na mnie przyszła kolej, teraz ja muszę uporządkować swoje życie, zebrać w całość to, co udało się ocalić, i zacząć od nowa. Mam o co i dla kogo walczyć - mój mały synek potrzebuje mamy, jej opieki i miłości.**

**- Wszystko nam się uda, prawda? - Samantha uśmiechnęła się, a potem spojrzała na zegarek. - Muszę się zbierać. - Wstała z ociąganiem. - Jesteś pewna, że mogę zostawić cię samą?**

**- Jasne. Dom został wyposażony w znakomity alarm, poza tym**

nikt nie wie, że Dominika nie ma. Wierz mi, gdybym się obawiała, że coś może mi się przydarzyć, pojechałabym do ciebie. - Wstała i poszła wraz z siostrą do wyjścia.

- Pa, pa, Jamie. - Samantha połaskotała małego, otrzymując w zamian szeroki, pełen szczęścia uśmiech. - Zadzwoń do ciebie, jak tylko wyjdę z sądu - zwróciła się do siostry, po czym po namyśle dodała: - Bill... znęcał się nad tobą tylko moralnie, czy tak? Nigdy nie podniósł na ciebie ręki, prawda?

Melissa widziała, z jakim niepokojem Samantha zadała to pytanie i jak obawia się usłyszeć odpowiedź.

- Jak w ogóle mogłaś coś takiego pomyśleć? - skłamała, nie dziwiąc się wyrazowi ulgi, jaki zagościł na twarzy siostry. - A teraz idź. Nie możesz spóźnić się do sądu.

Samantha odjechała, a Melissa, zamknąwszy drzwi, włączyła system alarmowy. Położyła Jamisona spać, posprzątała w kuchni i usadowiła się wygodnie na kanapie w salonie. Pomyślała, że coraz bardziej brnie w kłamstwa. Tym razem kierowała się nie fałszywym wstydem, ale troską o Samanthę. Nie chciała jeszcze bardziej jej denerwować, siostra i tak bardzo martwiła się zaistniałą sytuacją, chociaż starała się tego nie okazywać.

Bill zawsze zręcznie ukrywał swoją skłonność do sadyzmu. Popchnięcie albo klaps zamiast uderzenia pięścią, które mogło zostawić ślady. A jeśli już miała ślady lub sińce, to zawsze w niewidocznych miejscach. Po co miałyby teraz wyjawiać te okropne szczegóły swojego małżeństwa? Epatować nimi swoich bliskich? Skończyło się przecież raz na zawsze. Pora zatroszczyć się o przyszłość.



## ROZDZIAŁ 14

Betty Wardman, kierowniczka poczty, była niewyczerpanym źródłem głównie bezużytecznych informacji. Dominik dowiedział się wszystkiego o Walterze Craigu, starym wdowcu, który mieszkał na Main Street, poznał Gladys Canfield, miejscową bibliotekarkę. Usłyszał o synu Barbary Alden, który napisał swoje imię na świeżo wylanym betonie przed sklepem spożywczym, i o synowej Betty, nic niewartej flądrze, która złapała jej biednego syna w małżeńską pułapkę.

Dominik słuchał cierpliwie tych plotek, aż w końcu Betty powróciła do pytania, które zadał jej na początku, i teraz z drżącym sercem wyczekiwał odpowiedzi. Okazało się, że „Studio Fotograficzne Dano” prowadził Stewart Dano. Obecnie żył samotnie w wynajmowanym mieszkaniu nad drogerią.

Dano, dzięki Bogu, był człowiekiem, który najwidoczniej pamiętał nazwiska wszystkich osób, które sfotografował w ciągu owych trzech lat, kiedy prowadził swój zakład. Z krótkiej rozmowy Dominik dowiedział się prawie wszystkiego, czego pragnął.

Kobietą uwiecznioną na ślubnym zdjęciu była Susan Newsom. Stewart nie miał pojęcia, gdzie ona teraz przebywa, wiedział natomiast, że jej matka mieszka samotnie w małym domku w północnej części miasta.

Wczesnym popołudniem Dominik podjechał pod schludny, biały domek i sprawdził adres, który dał mu Stewart. Zgadzał się.

Wysiadając z samochodu, wyciągnął starą fotografię z kieszeni. Nie miał pojęcia, czego może się tu spodziewać; liczył na to, że kobieta z fotografii okaże się szczęśliwą mężatką z sześciorgiem dzieci. Wiedział, że to, między innymi, pragnęła usłyszeć Melissa.

Otworzyła mu drobna, siwowłosa kobieta.

- Tak? - Napotkał spojrzenie wyblakłych, niebieskich oczu.
- Przepraszam, że panią trudzę, ale czy mógłbym zadać pani kilka pytań?

- Nie zamierza mi pan chyba niczego sprzedać?

- Nie, proszę pani. Czy może mi pani powiedzieć, czy ta kobieta na zdjęciu to pani córka? - Dominik wyciągnął fotografię.

Wzięła od niego zdjęcie lekko drżącą ręką. Spojrzała, westchnęła lekko i przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła, nie były już bladoniebieskie, były granatowe z gniewu.

- Tak. Tak, to moja córka... i ten szatan. Skąd pan ma to zdjęcie?

- Znaleźliśmy je w piwnicy w Wilford. Mo.... hm... moja znajoma wyszła za tego mężczyznę. Nazywał się Bill Newman. Próbuję się dowiedzieć czegoś o jego przeszłości - na prośbę mojej znajomej.

- Może lepiej pan wejdzie, panie...?

- Dominik. Dominik Marcola.

- A ja jestem Mary Anne Cook. - Stała z boku, by wpuścić go do środka. Pokój, do którego weszli, był schludny i czysty, choć meble wyglądały na stare i długo używane. Kobieta wskazała mu kanapę. - Proszę, niech pan siada. Jeśli mam mówić o tym diable, lepiej też usiądę.

Zagłębiła się w fotelu naprzeciwko.

- Wiedziała, że kiedyś znowu usłyszymy o Williamie Newsomie. Spodziewałam się, że wróci jak zły szeląg. Jak on się teraz nazywa?

- Bill Newman. Co może mi pani o nim powiedzieć? Potrząsnęła głową ze smutkiem, gniew już gdzieś się ulotnił.

- Zniszczył nas. - Te słowa, tak mocne, tak proste, wydawały się niepodważalnie prawdziwe. - Córka była ranna w poważnym wypadku samochodowym i dostała duże odszkodowanie. Wtedy go poznała. Miała dopiero dziewiętnaście lat, była młoda, naiwna i głupia. - Starsza pani splotła drżące dłonie. - Widzi pan, z powodu wypadku miała bliznę. Bardzo się nią przejmowała, ale powiedziała mi, że dzięki Williamowi zapomniiała o niej. Sprawił, że czuła się ważna i piękna. Po paru tygodniach mówili o ślubie.

Mary Anne Cook zamyśliła się, jakby na nowo roztrząsała argumenty za i przeciw. Po chwili podjęła wątek.

- Mówiłam jej, żeby poczekała, ale nie chciała słuchać. Uważała,

że jest zakochana i kochana.

Dominik uprzytomnił sobie, że historia się powtarza. William Newsom vel Bill Newman stosował te same chwytaki i wybierał ten sam typ dziewczyny: z kompleksami, szukającej akceptacji i potwierdzenia swej wartości, spragnionej ciepła i uczucia.

- Kiedy Susie i William się rozwiedli? - zapytał Dominik.

- O ile wiem, nigdy. - Spojrzała na niego, zdziwiona jego zaskoczeniem. - Rozumiem, że ta znajoma pyta, bo podejrzewa, że poślubiła bigamistę. Jeśli ma jakieś pieniądze, to niech je lepiej schowa. On ją okradnie, tak jak okradł Susie.

- Zabrał jej odszkodowanie?

- Co do centa - pokiwała głową Mary Anne. - A zanim ją opuścił, odebrał jej rozum.

- Odebrał jej rozum? - Dominik zmarszczył brwi, obawiając się, że źle zrozumiał.

Starsza pani drżącą dłonią przesunęła po czole, jakby chciała odsunąć od siebie najwyraźniej bolesne wspomnienia.

Odpowiedziała na pytanie Dominika po dłuższej chwili milczenia.

- Prawie natychmiast po ślubie Susie zaszła w ciążę.

Wiedziała, że im się nie układa, lecz Susie twierdziła, że wszystko jest w porządku. - Mary Anne przycisnęła dłoń do serca. - Ale matka wie! Matka wie, kiedy jej dziecku źle się dzieje. - Odetchnęła głęboko i rozplotła dłonie. - Susie była już w siódmym miesiącu ciąży,

pewnego dnia umówiłyśmy się na wspólny lunch w restauracji.

Przyszłam punktualnie, córki nie było, więc postanowiłam zaczekać.

Czekałam i czekałam, a po godzinie wpadłam w popłoch - Susie

spodziewała się dziecka i zaczęłam wyobrażać sobie najgorsze.

Poszłam do ich domu i znalazłam ją u stóp schodów do piwnicy,

krwawiącą i na wpół przytomną. W szpitalu wprawdzie twierdziła, że poślizgnęła się i upadła, ale ja uważam, że on ją popchnął.

- Dlaczego pani tak uważa? - Dominik pochylił się ku Mary Anne.

- Zawsze miała czerwone ślady i sińce, na całym ciele. Och, próbowała je ukrywać, nosiła długie rękawy i spodnie. Swoje wiem,

on ją bił, wiem, że ją bił.

Dominik pomyślał o sińcach, które spostrzegł na ciele Melissy i które nie dawały mu spokoju. Teraz już znał odpowiedź na pytanie, skąd się wzięły. Mąż ją bił. Mężczyzna, który obiecywał jej miłość i opiekę, krzywdził ją, wykorzystując przewagę fizyczną. Co za drań! Damski bokser! Gdyby Bill Newman nie był martwy, Dominik z pewnością życzyłby mu nagłej śmierci.

- Pytała pani Williama o ten upadek? Potrząsnęła głową przecząco.

- Już go nie zobaczyłyśmy. Zabrał wszystkie pieniądze i zniknął. Susie straciła dziecko i chęć do życia. Zamknęła się w sobie, tam, gdzie nikt jej nie dosięgnie, nikt nie zdoła skrzywdzić. Jest stracona dla świata. - Przez dłuższą chwilę Mary Anne wpatrywała się przed siebie pustym, nie widzącym wzrokiem.

- Gdzie ona jest teraz?

Starsza pani popatrzyła na Dominika, jakby obudzona ze snu.

- W domu opieki w Rainerville.

Dominik przejeżdżał przez to małe miasteczko po drodze do Canon Creek. Leżało mniej więcej w połowie drogi do Wilford.

- Co mówią lekarze?

Mary Anne wzruszyła ramionami, wyglądała, jakby postarzała się w trakcie rozmowy.

- Nikt nie potrafi nic przewidzieć. Ma dobre i złe dni. Złamał jej serce, zniszczył ducha, a ty, jeśli potrafisz, uratuj swoją znajomą, zanim zrobi z nią to samo!

- William Newson już nigdy nikogo nie skrzywdzi. Nie żyje.

Mary Anne patrzyła na niego dobrą chwilę.

- Może pójdę za to do piekła, ale cieszę się. Zniszczył moją rodzinę. Susie jest w szpitalu, a jej brat, który nie jest w stanie pogodzić się z jej krzywdą, nieustannie ją opłakuje.

- Jej brat? - Zanim odpowiedziała, Dominik już wiedział. Do diabła, od początku powinien wiedzieć. Powinien się domyślić w chwili, gdy starsza pani się przedstawiła. Neal Cook, którego Bill zatrudnił sześć miesięcy temu. Neal, mężczyzna, który z całego serca

nienawidził Billa za spustoszenia, jakie poczynił w jego rodzinie, za krzywdę siostry, jej łązy i cierpienie.

- Neal i Susie zawsze byli sobie bliscy, ale nawet on nie może wyciągnąć jej z głębokiej depresji.

Dominik poczuł, że musi się spieszyć. Pomyślał o wysokim, szczupłym mężczyźnie, którego ścigał - o mężczyźnie, który porwał Jamisona ze sklepowego wózka. To prawdopodobnie był Neal.

- Mógłbym skorzystać z telefonu? - zapytał. Musiał zawiadomić Melissę, ostrzec, że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony Neala Cooka. Nie wiedział, po co Nealowi mały Jamie, ale musiał uprzedzić Melissę, że ten mężczyzna zagraża jej i chłopcu.

Melissa stała przy oknie wychodzącym na podwórze i ogród i obserwowała uwijające się przy karmnikach ptaki. Pochyliła się, ujrzawszy błyskającą wśród zielonych liści czerwień. Samczyk kardynał. Siedział na gałęzi i wiedziała, że kiedy otworzy okno, usłyszy jego wyróżniający się wśród innych śpiew.

A gdzie samiczka? Melissa omiotła wzrokiem drzewa, szukając skromniej ubarwionej towarzyszkki kardynała. Gdzie ona jest? Powinna tu gdzieś być... Przyciskając czoło do szyby, Melissa poczuła nagle, co w głębi ducha uznała za śmieszne, że zależy jej na tym, aby ptaki pozostały razem, stanowiły nierozłączną parę. Jest! Serce Melissy mocno zabiło, kiedy pojawiła się samiczka i oba ptaki usiadły na karmniku. Odprężyła się, uspokojona tym widokiem.

Popatrzyła jeszcze przez chwilę, po czym odwróciła się od okna z ciężkim sercem. Gdybyż z nią było podobnie... Tymczasem już wkrótce, zaraz po powrocie z wyprawy do Canon Creek rozstanie się z Dominikiem, który pójdzie w życiu swoją drogą. Odejdzie, zabierając z sobą jej serce, a ona nic nie będzie mogła uczynić, by go zatrzymać. Zasługiwał na więcej, na kogoś lepszego niż ona.

Potrząsnęła głową, by się nie rozplakać, i podeszła do kuchenki sprawdzić, czy ciasto się już upiekło. Postanowiła upiec ciasto czekoladowe. Bill nienawidził czekolady. Zajrzała do piekarnika i stwierdziła, że za trzy lub cztery minuty będzie gotowe.

Nastawiła czasomierz, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyła



jedną z szuflad i wyjęła pistolet. Dominik nalegał, by miała go pod ręką podczas jego nieobecności. Pistolet był zaskakująco lekki i ciepły w dotyku.

Wetknęła go do kieszeni fartucha i zadała sobie pytanie, czy byłaby w stanie naprawdę go użyć. Czy potrafiłaby kogoś zabić? Na myśl o głęboko uśpionym synku uświadomiła sobie, że tak. Gdyby musiała go bronić - lub siebie - pociągnęłaby za spust.

Pospieszyła do drzwi wejściowych i zerkając przez judasza, ujrzała Neala Cooka. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co robić. Pewnie przyszedł po następną rurę czy jakąś inną część składowaną w piwnicy. Ona ma broń. Z pewnością potrafi się obronić, gdyby Neal chciał uczynić jej jakąś krzywdę.

Wyłączyła alarm i otworzyła drzwi.

- Cześć, Neal. Czym mogę panu służyć?  
- Przepraszam, że panią kłopotczę, pani Newman. Sam wysłał mnie po rury. Mamy robotę u Wellsleyów i zabrakło nam dwunastu cali.

Kiwnęła głową i szerzej otworzyła drzwi, by go wpuścić. Wskazała zejście do piwnicy, a potem wsunęła dłoń do kieszeni, dotknięcie pistoletu dodało jej pewności siebie.

- Proszę zejść na dół i wziąć, co trzeba - powiedziała. Kiedy szedł w stronę drzwi do piwnicy, odprężyła się nieco. Zniknął na schodach w tej samej chwili, gdy zadzwonił czasomierz. Wracając do kuchni, Melissa nakazała sobie spokój. Wyjęła ciasto z piekarnika, z przyjemnością wdychała czekoladowy zapach. Postawiła je na podstawce, żeby ostygło, a potem stanęła w drzwiach do piwnicy.

- Neal? Znalazł pan tę rurę?

Cisza. Nie usłyszała żadnego dźwięku. Stała chwilę, nasłuchując. Wciąż nic nie wskazywało na to, że Neal jest w piwnicy. Najwidoczniej znalazł to, czego szukał, i wyszedł. Zamknęła drzwi, włączyła system alarmowy i wróciła do kuchni.

Schowała pistolet z powrotem do szuflady i podeszła do okna. Stała, wyglądając i rozmyślając o latach przeżytych z Billem. To, co w wieku dziewiętnastu lat uważała za miłość, było jedynie



zauroczeniem pierwszym mężczyzną, który potraktował ją inaczej niż daleki i wiecznie krytykujący ojciec. Bill jako pierwszy stworzył jej możliwość ucieczki, a potem uwięził na swój własny sposób, pozbawiając szacunku dla siebie samej, sprawiając, że bała się wszystkich i wszystkiego, czuła się kompletnie bezużyteczna i niepotrzebna.

Dominik był inny - dobry, ciepły, delikatny i czuły. Uczucia, jakim go darzyła, nie przeżywała nigdy przedtem. To była prawdziwa miłość. Wiedziała, że powinna pozwolić Dominikowi odejść, zniknąć z jej życia. Zasługiwał na lepszą kobietę niż ona, taką, której nie oskarżano o morderstwo, która nie miała dziecka innego mężczyzny, kobiety o czystej, nie poznaczonej bliznami duszy.

Na dźwięk telefonu aż podskoczyła. Podniosła słuchawkę, a potem, na dźwięk głosu Dominika, przymknęła oczy.

- Wszystko dobrze? - zapytał.

- Tak. A ty? Znalazłeś coś?

- Mnóstwo. - To jedno słowo, wypowiedziane z naciskiem, natychmiast zaalarmowało Melissę.

- Co?

- Nie mogę ci teraz wszystkiego opowiedzieć, ale my- ślę, że wiem, kto zabił Billa.

- Kto? - Melissa wstrzymała oddech.

- Neal Cook.

Melissa zamarła z przerażenia.

- Ale... ale on tu właśnie jest. Przyszedł po jakieś rury.

- Gdzie Jamie?

Przerażenie zmieniło się w panikę. Melissa puściła słuchawkę i pobiegła do pokoju dzieciennego. Niech tam będzie. Niech śpi... bezpieczny... cały i zdrowy... niech nic mu nie grozi.

Wbiegła do pokoju i dopadła łóżeczka. Puste.

- Och, Boże, nie! - wychrypiała, chwytając kocyk, którym przykryła synka, układając go do snu.

Wypadła z pokoju bliska uduszenia, walcząc z narastającą histerią o każdy oddech. Bolało ją w piersiach, gdzieś głęboko. Pustka. Strach.

**Bezradność. Jakby zmagając się ze zbijającym z nóg odpływem, dotarła do kuchni, do zwisającej ze ściany słuchawki.**

**Chwyciła ją.**

**- Nie ma go, Dominik. Boże, pomóż! Nie ma go! -I rozszłochała się.**

RS

## ROZDZIAŁ 15

Dominik kierował się przeczuciem. Pędząc drogą w kierunku Rainerville, modlił się, żeby miał rację. Chodziło o życie małego dziecka. Jeśli miał dotąd jakieś wątpliwości co do własnych uczuć w stosunku do Jamiego, rozwiały się, gdy poczuł, jak strach chwyta go za gardło.

Kochał to dziecko. Kochał, jakby było jego własne. To on pomógł mu przyjść na świat. To niezwykle przeżycie połączyło ich, wryło niezatarte piętno. Przez ostatnie pięć tygodni tulił Jamiego, nosił na rękach, karmił i szeptał mu o swoich marzeniach. Obserwował, jak chłopiec przybiera na wadze, jak się zmienia, cieszył się pierwszym uśmiechem, czuł małą piąstkę zaciśniętą na własnym palcu.

Dominik siłą woli zapanował nad przerażeniem, które ogarnęło go na myśl, że, być może, myli się, że Neal ma co do Jamiego zupełnie inne plany. Ale jakie? A jeśli Neal jest szalony, jeśli postawił wszystko na jedną kartę, jeśli jest mu wszystko jedno, co się z nim stanie? Może wcale nie zamierza zawieźć Jamisona swej chorej siostrze, tylko chce ostatecznie zemścić się na Billu, krzywdząc jego dziecko? Zdesperowany Dominik zacisnął dłonie na kierownicy. To była myśl, której nie chciał nawet do siebie dopuścić. Zdawał sobie sprawę, w jakim stanie jest teraz Melissa. Trzeba przyznać, że los jej nie szczędzi niczego. Ojciec autokrata, mąż brutal, który, można powiedzieć, mści się z za grobu, ponieważ to ona jest oskarżona o morderstwo, usiłowanie porwania synka i teraz ta historia. Stanowczo za dużo jak na jednego człowieka!

Nacisnął gaz, nie zważając na znak ograniczenia prędkości. Jeśli rzeczywiście Neal jechał do domu opieki w Rainerville, Dominik powinien zdążyć tam pierwszy. Zdaniem Melissy, Neal niewiele go wyprzedził. Ledwie ją rozumiał, szlochała rozpaczliwie, gdy odkryła, że jej dziecko zniknęło.

Dominik stracił kilka cennych chwil, uspokajając ją, żeby zdołała zrozumieć, co do niej mówi. W końcu zdławiła szloch i, dla kontrastu,

stała się niemal przerażająco spokojna. Zrozumiała, że nie czas na roztkliwianie się nad sobą, że nie ona jest ważna, ale Jamison i wyrwanie go z rąk szaleńca. Synek mobilizował ją i wyzwał w niej siłę, Dominik już się o tym zdążył przekonać. Kochał ją. Temu nie mógł zaprzeczyć.

Zwolnił, mijając tablicę informującą, że do Rainerville pozostało trzy mile. Nie wiedział, gdzie znajduje się dom opieki, ale liczył na jakieś wskazówki po drodze.

I rzeczywiście, przejechawszy jeszcze jedną milę, ujrzał mały drogowy drogowskaz kierujący w stronę domu opieki.

Należało skręcić w wąską, asfaltową drogę - Dominik skręcił i ponownie przyspieszył, wciąż z mocno bijącym ze strachu sercem.

Zdobył wreszcie tę informację, która oczyści Melissę z zarzutów. Mógł zwrócić jej wolność i życie w spokoju, ale jakież byłoby to życie, gdyby utraciła synka?

Miał nadzieję, że się nie myli. Modlił się, by jego domysł okazał się prawdziwy. Jeśli nie... Potrząsnął głową, nie chcąc nawet zastanawiać się nad możliwymi skutkami.

Wjechawszy na małe wzniesienie, ujrzał przed sobą dom opieki. Długi, jednopiętrowy, pojedynczy budynek w zielonej dolinie sprawiał wrażenie klejnotu na aksamitnej wyściółce. Beżowe ściany w promieniach popołudniowego słońca błyszcząły jak wyłoczone.

Ponownie zwolnił, skręcając w bramę. Natychmiast spostrzegł niebieską półciężarówkę Neala.

- Psiakrew! - walnął dłonią w kierownicę. Miał nadzieję, że zdąży przed Nealem i przyłapie go przed wejściem.

Zatrzymał się po przeciwnej stronie parkingu, skąd mógł dobrze widzieć półciężarówkę, za to Neal nie powinien go dostrzec, gdyby wyszedł z budynku.

Wyłączając silnik, Dominik zmarszczył czoło. Nie wiedział, co robić, ale jako były policjant zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczne może być spotkanie sam na sam z zabójcą. Choć nie miał dowodów, był przekonany, że Neal zabił Billa. Instynkt policjanta i zdrowy rozsądek podpowiadały mu, że to Neal wślizgnął się do domu

**Melissy i zadźgał Billa.**

Dominik przypomniał sobie te pełne udręki chwile, gdy sądził, iż zabójczynią jest Melissa. Dziwne, jak mógł w ogóle wątpić w jej niewinność. Dowiedziawszy się, jakiego rodzaju człowiekiem był Bill Newman, Dominik cierpiał na samą myśl o tym, co Melissa musiała przeżyć podczas tylu lat małżeństwa.

Pisk opon przerwał mu rozmyślania. Odwrócił się i ujrzał rozpędzony samochód Melissy. Musiała jechać tak szybko jak ja albo jeszcze szybciej, uznał. Z kolejnym piskiem zahamowała i wyskoczyła zza kierownicy.

Dominik wypadł ze swego wozu i chwycił Melissę za ramię, zanim zdążyła wtargnąć przez frontowe drzwi do domu opieki.

- Gdzie on jest? Gdzie Jamie? - Szeroko otwarte, prawie czarne oczy Melissy odcinały się od jej poblądłej twarzy.

- Chodź do mojego wozu. - Dominik ujął ją pod rękę i próbował łagodnie odciągnąć spod drzwi.

Wyszarpnęła się.

- Tylko mi powiedz, gdzie on jest. Zabiorę go. Chwycił ją za ramiona i poczuł, że cała drży - za chwilę gotowa utracić zdolność racjonalnego rozumowania.

- Melisso, nie możesz tam wtargnąć. Nie wiemy, w którym pokoju przebywa Neal, ani też w jakim jest stanie. Kto wie, jak dalece kontroluje swoje zachowanie? Trzeba działać rozważnie, żeby Jamison wyszedł cały i zdrowy z tej opresji. W tym wypadku pośpiech to zły doradca. - Przemawiał spokojnie, lecz stanowczo, starając się wpłynąć na Melissę, by zapanowała nad strachem o dziecko. - Musimy być bardzo ostrożni dla dobra Jamisona. A teraz wrócimy do mojego wozu i zastanowimy się, co dalej.

Patrzyła na niego błagalnym wzrokiem - żeby coś zrobił, żeby ocalił jej syna. Po chwili uspokoiła się nieco i pozwoliła zaprowadzić do samochodu.

- Zadzwońska do Mawlinsa? - zapytał, kiedy usiedli w samochodzie.

Skinęła głową.

- Nie wiem, na ile sensownie mówiłam, ale zgodził się spotkać z nami tutaj. - Ponownie spojrzała na Dominika. - Musimy coś zrobić! - krzyknęła, przenosząc wzrok na budynek. - Nie możemy tu tak po prostu siedzieć.

- Musimy tu zostać - odpowiedział Dominik - i poczekać na Mawlinsa, żeby nie pogorszyć sytuacji. Jeśli tam wejdiesz, nie potrafię zapewnić ci bezpieczeństwa. Z tego, co wiemy, Neal pragnie również twojej śmierci.

- Widziałeś Jamisona? Nic mu się nie stało?

Jakże pragnął rozproszyc jej obawy! Zastanawiał się, czy nie skłamać i nie powiedzieć, że widział wchodzącego do budynku Neala i że Jamiemu nic się nie stało. Uznał, że Melissa zasługuje na prawdę, że nie wolno mu jej okłamywać.

- Przyjechałem za późno, żeby zobaczyć, jak Neal wchodzi do środka. Tam stoi jego samochód i wiem, że on jest w tym domu z Jamiem.

Oddechnęła głęboko, cień rumieńca zabarwił jej policzki.

- Co on tam robi? Dlaczego porwał Jamiego?

- Jego siostra, Susan, jest kobietą ze zdjęcia, które znaleźliśmy w piwnicy. Mieszka tu.

- Co? - Spojrzała na niego z zaskoczeniem. - Dlaczego? Co jej się stało?

Dominik ujął drżącą dłoń Melissy i opowiedział jej to, czego dowiedział się od Mary Anne, nie pomijając żadnych, najbardziej drastycznych szczegółów - że Bill bił Susan, że to on ponosi winę za jej upadek i w konsekwencji za poronienie, że przywłaszczył sobie pieniądze i wsiąkł jak kamień w wodę.

W miarę jak mówił, oczy Melissy wypełniały się łzami - wiedział, że płacze nie nad sobą, lecz nad tą kobietą, którą zniszczył Bill. Za te łzy nad Susan kochał ją jeszcze bardziej.

- Myślisz, że to możliwe, że Neal zabrał Jamiego, żeby dać go Susan? Że liczył na to, iż jego siostra otrząśnie się z apatii i wróci do zdrowia? - zapytała Melissa, gdy Dominik skończył swą opowieść.

- To ma jakiś szalony sens, prawda?



- Chyba tak. O ile cokolwiek z tego wszystkiego ma sens. -  
Popatrzyła z niepokojem na budynek domu opieki.

- Chyba... chyba w tej sytuacji nie zrobi mojemu synkowi nic złego?

- Nie sędzę. - Po namyśle jednak uznał, że powinien być z nią szczery i dodał: - Ten człowiek jest nie zrównoważony. Niczego nie możemy być pewni. - Dominik spostrzegł, jak bardzo Melissa stara się zachować spokój, i że lada moment może tę walkę przegrać. Objął ją mocno.

- Byłaś taka dzielna. Wytrzymaj jeszcze trochę, a wszystko się wyjaśni.

Drżała w jego ramionach, a on żałował, że nie poznał jej całe lata wcześniej, przed Abigail, przed Billem, kiedy oboje byli jeszcze młodzi i niewinni, nie naznaczeni cierpieniem i nie skażeni dramatycznymi przejściami, kiedy razem mogli zdobywać doświadczenie, uczyć się wspólnego życia i miłości. No cóż, czasu nie da się cofnąć.

Mijały sekundy, długie, szarpiące nerwy sekundy, które zmieniały się w minuty. A z każdą minutą rosła rozpacz Melissy.

Choć beczynność groziła jej utratą zmysłów, rozumiała, że nie wolno jej podjąć nie przemyślanego działania, które mogłoby się obrócić przeciwko jej synkowi. Musiała przyznać słuszność Dominikowi, że mieli do czynienia z człowiekiem zdesperowanym, gotowym na wszystko, poddanym presji emocji. Niezdolna do czegokolwiek innego, przylgnęła do Dominika, jakby jego siła mogła pomóc jej przetrwać czas oczekiwania.

- Tylu rzeczy nie rozumiem - powiedziała, za wszelką cenę starając się nie poddać hysterii. - Jeśli Neal był szwagrem Billa, to dlaczego Bill go zatrudnił? I dlaczego Neal nie zabił go wcześniej?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że dowiemy się, kiedy to się skończy.

- A jeśli Mawlins nie przyjedzie?

- Przyjedzie. - W głosie Dominika zabrzmiała pewność. -

Przyjedzie, bo będzie się bał, że przegapi coś, czego nie powinien, i potem to się na nim skrupi.

Jakby przyzwany słowami Dominika Mawlins wjechał przez bramę na parking.

Dominik i Melissa wysiedli z samochodu i pomachali do detektywa, który podjechał i zaparkował obok.

- Lepiej żeby to nie był jakiś cholerny wymysł - powiedział, wysiadając z samochodu. - Nie lubię niepotrzebnie tracić czasu.

- Nie jest - zapewnił Dominik, po czym pokrótce przekazał Mawlinsowi to, czego dowiedział się o Nealu Cooku, jego siostrze Susan i Billu.

Melissa odsunęła się nieco. Nie chciała słuchać tego jeszcze raz - jak Bill kłamstwami, oszustwami, bezwzględnością i brutalnością zniszczył całą rodzinę. Naraz podwójne szklane drzwi otworzyły się z rozmachem i wyszła z nich kobieta w stroju pielęgniarki. Gdzieś za nią, w głębi domu, dał się słyszeć płacz dziecka. Nie jakiegoś dziecka. Jamiego. Melissa o każdej porze i w każdym miejscu rozpoznałaby głos swojego synka. Poczowała nagły przypływ energii.

Instynkt macierzyński popchnął ją do działania.

Wpadła do budynku, ledwo świadoma, że Dominik wykrzyknął jej imię - nie zatrzymała się, nawet nie zawahała.

Jej dziecko płakało, było przestraszone i musiała do niego dotrzeć.

Znalazła się w dużym holu, z którego wiodły w przeciwnych kierunkach dwa korytarze. Zatrzymała się tylko na chwilę, nasłuchując dźwięku, który by ją poprowadził. Z korytarza po prawej dobiegł ją cichy płacz. Rzuciła się przed siebie, gnana jedną myślą: dotrzeć do Jamisona, wziąć go w ramiona, utulić.

Mijała rozmaite pokoje skupiona wyłącznie na tym płaczu, nie zważając na szmery głosów dobiegające z innych pomieszczeń. Dzięki Bogu, żyje, pomyślała. Żyje i może płakać. Z pewnością Neal nie jest potworem. Z pewnością nic, co ona uczyni, nie sprowokuje go do skrzywdzenia dziecka. I naraz przypomniała sobie widok martwego Billa na łóżku. Dwadzieścia dwa dźgnięcia nożem. Coś takiego mogło być tylko dziełem szaleńca.

Oparła się o ścianę tuż obok zamkniętych drzwi, z trudem łapiąc oddech. Próbowwała pomyśleć, zastanowić się, co dalej.

Przez sześć długich lat Bill znęcał się nad nią. Zbierała klapsy, uszczyplenia, uderzenia. Czowała, jak znika jej szacunek do samej siebie z każdym pełnym nienawiści, krzywdzącym słowem, z każdym brutalnym gestem. Znosiła to wszystko, bo nie wiedziała, że może wybrać coś innego, że jest panią własnego losu.

To dzięki Jamiemu zdecydowała się porzucić Billa. To syn dodał jej odwagi. Nie może pozwolić, by Neal, chcąc ostatecznie zemścić się na Billu, posłużył się jej chłopcem.

Jeśli on pragnie zemsty, ona gotowa jest oddać swoje życie w zamian za dziecko.

Podjąwszy decyzję, przekręciła gałkę u drzwi i powoli je otworzyła. Ujrzała mizerną, bladą, młodą kobietę w szpitalnym łóżku. Mimo wychudzenia i choroby rozpoznała w niej kobietę ze ślubnej fotografii. To Susan. Oczy miała zamknięte, twarz białą jak prześcieradło. Ktoś musiał o nią dbać, długie, jasne włosy miała świeżo umyte i wyszczotkowane, z jednego boku przytrzymywała je niebieska spinka.

Melissa szerzej otworzyła drzwi. Neal zobaczył ją w tej samej chwili, gdy ona dostrzegła jego. Siedział na krześle, jedną ręką przytrzymywał Jamiego. Szeroko otworzył oczy ze zdziwienia i pokazał broń, którą trzymał w drugiej ręce... pistolet wycelowany w główkę jej synka.

- Co ty tu robisz? - zapytał piskliwym głosem.

- Przyszłam po moje dziecko. - Melissa nie ruszyła się, bała się drgnąć, gdy tak celował pistoletem w Jamiego.

- Nie. On jest dla Susie. Dzięki niemu Susie wyzdrowieje.

Melissa postąpiła krok naprzód.

- Nie zbliżaj się. Nie zmuszaj mnie, żebym zrobił mu krzywdę - ostrzegł Neal.

- Neal, proszę. - Badawczo przyjrzała się jego twarzy, a potem spostrzegła, że ręka, którą trzyma broń, lekko drży. Najwyraźniej kochał swoją siostrę i Melissa wiedziała, że najważniejsze to zaapelować do resztek jego dobroci, których Billowi nie udało się unicestwić.

- On płacze, Neal. Potrzebuje mnie. Chce do swojej mamy - powiedziała łagodnie.

- Nie. Teraz Susie będzie jego matką! - zawołał Neal. - Dzięki niemu ona wyzdrowieje. Przywiozłem go, żeby wyzdrowiała! - Głos Neala drżał z emocji, ale ręka z pistoletem nie zmieniła położenia.

Wstrzymując oddech, mając nadzieję, że Neal nie straci nikłego kontaktu z rzeczywistością, Melissa podeszła do łóżka Susan.

Dotknęła kosmyka lśniących, jasnych włosów leżącej.

- Musisz bardzo ją kochać.

- Nie dotykaj jej! - wrzasnął Neal, odsuwając pistolet od główki Jamiego i celując w Melissę. Doznała tak wielkiej ulgi, że zmiękły jej kolana. Lepiej niech ona będzie celem. Cofnęła dłoń z włosów Susan.

- Nie skrzywdziłabym jej, Neal.

- Ale on skrzywdził. Zniszczył ją. Rozkochał w sobie, a potem ukradł jej pieniądze i zrujnował jej życie. - Neal popatrzył na siostrę i łzy napłynęły mu do oczu.

- I dlatego go zabiłeś, prawda? Zabiłeś Billa.

Neal skinął głową, spojrzenie załzawionych oczu stało się lodowate.

- Zasłużył sobie na tę śmierć. Długo trwało, zanim go wytropiłem. Myślał, że jest taki sprytny, bo zmienił nazwisko. Ale to mi nie przeszkodziło, znalazłem go. Tylko trochę za późno.

- Dlaczego po prostu nie zabiłeś go i nie uciekłeś z miasta?

Dlaczego u niego pracowałeś? - dopytywała się

Melissa. Pragnęła poznać odpowiedzi i chciała, by nie przestawał mówić, zanim Dominik i Mawlins wymyślą sposób uratowania jej synka.

- Początkowo zamierzałem tak zrobić. - Obrzucił spojrzeniem Jamiego, który przestał płakać, ale wiercił się w zagięciu jego łokcia.

- Ale potem dowiedziałem się, że jesteś z nim w ciąży i pomyślałem, że to może pomóc Susie. - Zmarszczył brwi, popatrzył na siostrę,

która nie poruszyła się ani nie otworzyła oczu, odkąd Melissa weszła do pokoju. - Powiedziałem Billowi, że potrzebuję pracy. Zagroziłem, że jeśli mnie nie zatrudni, powiem tobie i władzom, że jest bigamistą.

A potem czekałem, aż przyjdzie właściwa pora. - Ponownie spojrział na Melissę. - Powinnaś być mi wdzięczna. Zabiłem go, zanim zdążył cię złamać. Zaczekałby, aż dostaniesz swój spadek, a potem zabrałby ci pieniądze i uciekł. Miał już na oku nową ofiarę.

- Grace Harrison.

Kiwnął głową i jego spojrzenie powędrowało w stronę siostry.

- Byłem jej dużym bratem. Obiecałem, że zawsze będę się nią opiekował. - Łzy płynęły mu po policzkach, a głos drżał ze wzruszenia. - Kiedy byliśmy mali, zawsze chodziła za mną i mówiła, że jestem jej obrońcą. Nie potrafiłem obronić jej przed nim.

Jamie zaczął płakać, jakby wyczuwał emocjonalne napięcie, które zapanowało w pokoju.

- Neal, oddaj mi dziecko. Zwróć mi syna - poprosiła Melissa i podeszła kilka kroków, a potem zatrzymała się. - Jestem mu potrzebna. Susan nie może się nim zaopiekować.

- Nie, mówiłem ci, że on sprawi, że Susie wyzdrowieje. - Neal zaszlochał i podniósł głos, by przekrzyczeć płacz Jamiego.

- Nie można tyle wymagać od dziecka - zaprotestowała Melissa. - On nie może nikomu pomóc. Jest taki mały, że nie potrafi pomóc nawet samemu sobie.

Postąpiła jeszcze krok naprzód, tak blisko, że mogła wyczuć zapach tego przerażonego i zrozpaczonego mężczyzny.

- To koniec, Neal. Odłóż broń i oddaj mi mojego syna.

- Nie! - Pistolet drżał w jego dłoni, lecz wciąż był wycelowany w Melissę. - Nie podchodź bliżej. Ja... ja nie chcę zrobić ci krzywdy. Nigdy nie chciałem skrzywdzić nikogo poza Williamem.

Jamie płakał coraz głośniejsze, mała twarzyczka nabrzmiała i poczerwieniała. Prawdziwe piekło, pomyślała Melissa. Widzieć swoje dziecko, słyszeć, jak płacze, i nie móc go przytulić, uspokoić.

Neal płakał głośno, do wtóru z Jamiem, łzy strugami spływały mu po policzkach, drgawki wstrząsały ramionami.

- Chciałem jej pomóc - wyrzucił z siebie z udręką.

- To nie jest dobry sposób - odparła Melissa. Oblizwała wargi, czując własne łzy. Sama nie wiedziała, czy płacze z powodu

rozkryczanego dziecka, udrezonego mężczyzny czy milczącej kobiety w łóżku. A człowiek, który do tego wszystkiego doprowadził, prawdopodobnie zaśmiewa się w piekle.

Nagle przez hałas przedarł się dźwięk syreny. Neal uniósł się nieco i wyjrzał przez okno. Do pokoju wpadł Dominik i rzucił się w stronę Neala.

Rozległ się huk wystrzału. Pistolet wypalił.

RS



## ROZDZIAŁ 16

Szyba w oknie rozpadła się na kawałki, huk wystrzału na moment ogłuszył Melissę. Przerazona, obserwowała, jak Dominik wytrąca Nealowi z dłoni pistolet, a ten wirując, sunie po wyłożonej płytkami podłodze i znika pod łóżkiem.

Przez chwilę obaj mężczyźni patrzyli na siebie, Dominik - obawiając się skrzywdzić Jamiego, Neal - zasłaniając się dzieckiem jak tarczą.

- To już koniec, Neal - powiedział spokojnym głosem Dominik. - Na zewnątrz czeka na ciebie policja. Oddaj mi dziecko i skończmy z tym wszystkim.

Neal jakby zapadł się w sobie, zmałał. Popatrzył na siostrę, a potem na rozkrzyczane dziecko, które trzymał w objęciach.

- Ja nigdy nie miałem zamiaru go skrzywdzić - powiedział cicho.  
- Ja tylko... tylko musiałem coś zrobić, żeby spróbować pomóc.

- Wiemy - odparł Dominik. W jego głosie nie było śladu osądu czy krytyki.

Melissa wstrzymała oddech, kiedy Neal ponownie spojrzał na Susan. Wręczył Jamiego Dominikowi, a wówczas z jej piersi wyrwał się pojedynczy szloch. Zaledwie Neal oddał dziecko, do pokoju wtargnęło dwóch policjantów wraz z detektywem Mawlinsem. Zakuli Neala w kajdanki, a Dominik podał Jamiego Melissie.

Szczęśliwa, przycisnęła synka do serca, wdychając słodki zapach niemowlęcia. Umościł się w jej ramionach, płacz przeszedł w pochłipywanie, a potem ucichł, jakby jedyną rzeczą na świecie, jakiej pragnął Jamie, były objęcia matki.

Tuliła chłopca, podczas gdy policjanci wyprowadzali Neala.

- Chodź, wyjdziemy stąd - zwrócił się do niej Dominik.

Potrząsnęła głową przecząco.

- Jeszcze chwilę, dobrze? - Z Jamiem w ramionach podeszła do łóżka Susan.

Susan miała wciąż zamknięte oczy, ale wyczuwało się, że jest

napięta, czujna. Na widok tej pięknej, młodej kobiety Melissę ogarnął dojmujący żal. Bill dręczył ją, ale przetrzymała to, Susan zaś przegrała swoje życie.

Melissa spojrzała na dłoń leżącą na kołdrze, serdeczny palec otaczała prosta, złota obrączka. Replika tej, którą Melissa trzymała w domu, w szufladzie. Zdjęła ją, bo podczas ciąży często puchły jej palce i już po śmierci Billa nie założyła.

Ujęła dłoń Susan, żałując, że nie może oddać jej trochę własnych sił, w poczuciu jakby siostrzanej więzi, która je połączyła - wszak obie były żonami Billa, kobietami, które dotknęło to samo nieszczęście.

- Tak mi przykro - wyszeptała. - Tak mi przykro, że cię skrzywdził. Może któregoś dnia wrócisz do życia i nie będziesz się już bała. - Chciała powiedzieć tyle rzeczy; wyznać, że gdyby ona sama w dalszym ciągu ulegała Billowi, odniósłby zwycięstwo; zapewnić, że zawsze istnieje nadzieja - nadzieja na przyszłość, nadzieja na szczęście. Dominik czekał i nie była pewna, czy Susan chce - i w ogóle może - usłyszeć.

Już cofała ręce i naraz wstrzymała oddech, bo poczuła uścisk dłoni. Krótki, ale wyraźny i mocny; trwał zaledwie chwilę, a potem ręka Susan ponownie stała się bezwładna. Melissa wyszła z pokoju pełna optymizmu. Susan nie całkiem straciła ducha. Gdzieś tam w głębi niej kołatał się, ukryty i chory. Z czasem, dzięki terapii, być może Susan odzyska dawną siłę i będzie mogła wieść normalne życie.

Dominik w milczeniu wyprowadził Melissę z budynku na słoneczny dziedziniec. Cały optymizm, który dopiero co ją przepełniał, zniknął w mgnieniu oka.

Wszystko skończone. Policja ma mordercę Billa. Ona i Jamie są bezpieczni - i to ją cieszyło. Nie ma już powodu, by Dominik pozostawał dłużej w jej domu, w jej życiu - i na tę myśl uczuła powracającą rozpacz.

On wie, pomyślała. On wie, jakiego rodzaju człowiekiem był Bill, jakie było ich małżeństwo. Dowiedział się, że Bill znęcał się nad nią.

Zastanawiała się, czy cień rezerwy w jego oczach, kiedy na nią spoglądał, nie był spowodowany tą wiedzą.

- Nosidełko jest w moim samochodzie - odezwał się Dominik. - Może ty i Jamie wrócić do domu moim samochodem, a Mawlins pozwoli któremuś policjantowi odprowadzić twój.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł do nich Mawlins. Dominik przysunął się bliżej, jakby chciał ochronić ją przed słowami zwalistego detektywa.

Mawlins wsunął ręce do kieszeni, najwyraźniej czuł się nieswojo.

- Winien jestem pani przeprosiny - powiedział bez wstępu. Wyciągnął ręce z kieszeni i przestąpił z nogi na nogę. - Nie mam żadnego wytłumaczenia poza własną głupotą. Poza tym ślady wskazywały na panią. Zadzwoń do prokuratora okręgowego i załatwię wycofanie oskarżenia.

Skinęła głową. Mawlins spojrzał na Dominika.

- Dobra robota, Marcola. - Wyciągnął rękę, a Dominik po chwili wahania podał mu swoją.

Zanim ruszyli do Wilford, Melissa uświadomiła sobie, że, wbrew dotychczasowym postanowieniom, chce opowiedzieć Dominikowi o swym życiu z Billem, chce wyjaśnić, dlaczego uczyniła taki, a nie inny wybór.

- Przez cały pierwszy rok małżeństwa nie uderzył mnie ani razu - oznajmiła bez wstępów.

- Nie musisz tego robić. Nie jesteś mi winna żadnych wyjaśnień - odparł Dominik, wpatrując się w drogę przed sobą.

- Ale chcę - oświadczyła. Musiała o tym z kimś porozmawiać, pozbyć się złych, bolesnych wspomnień. Wyjrzała przez okno, niezdolna patrzeć na Dominika podczas tej swoistej spowiedzi.

- Pierwsze kilka miesięcy z Billem upłynęły w stosunkowo miłej atmosferze. Był taki, jakiego sobie wymarzyłam, chociaż już wtedy zaczął podkopywać te resztki szacunku dla siebie samej, jakie pozostały mi po wiecznym krytykowaniu przez ojca.

Zacisnęła mocniej powieki, walcząc ze łzami na wspomnienie, jak desperacko usiłowała zadowolić Billa, jaka była podatna na jego

**machinacje i niczego w swej naiwności nieświadoma, gdy pomału zyskiwał nad nią władzę.**

**- Chciałam za wszelką cenę, by moje małżeństwo okazało się udane, bałam się, że Bill porzuci mnie, bo nie umiem dobrze gotować czy sprzątać. Boże, umiał grać na moich uczuciach. Dobrze wiedział, jaką strunę poruszyć, jakie obawy wyzwolić, jaką słabość wykorzystać, żebym nieustannie była czujna i przerażona. Zanim pierwszy raz mnie uderzył, utraciłam zdolność myślenia, nie wierzyłam, że mogę się od niego uwolnić.**

**- Nie chcę tego słuchać - przerwał jej Dominik pełnym napięcia głosem.**

**Spojrzała na niego, ujrzała stanowczo zaciśnięte usta i dłonie ściskające kierownicę. Niesmak i rozczarowanie. To właśnie musiał odczuwać. Rozczarowała go, bo była słaba i tak długo trwała w tym chorym związku.**

**Czując głuchy ból w sercu, ponownie popatrzyła przez okno. Powinna zastanowić się, zanim spróbowała wyjaśnić, usprawiedliwić się przed mężczyzną takim jak Dominik. Ludzie silni i rozsądni, których szacunek do siebie nigdy nie został podważony, nie potrafią tego zrozumieć. Prawdę mówiąc, Melissa nie była pewna, czy sama kiedykolwiek zrozumie, dlaczego czuła się tak bezradna, że nie potrafiła uciec od Billa.**

**Zamknęła oczy, ponownie próbując powstrzymać palące łzy. Była głupia, próbując wytłumaczyć wszystko Dominikowi. Właśnie w przewidywaniu takiej reakcji tak długo trzymała wszystko w sekrecie - bo w głębi serca wiedziała, że na równi z Billem ponosi odpowiedzialność za to nieudane małżeństwo.**

**Milczeli przez całą dalszą drogę do domu. Dominik nie uczynił nic, by osłabić napięcie, jakie między nimi zapanowało, a Melissa uznała jego milczenie za znak, że odsunął się od niej ostatecznie.**

**Nie wiedziała, dlaczego tak ją to boli. Przecież spodziewała się tego. Kochali się, ale nie miała złudzeń co do wspólnej przyszłości. On nigdy nie dawał jej tego odczuć, nawet nie chciał zostać ojcem chrzestnym Jamiego. A jednak żywiła nadzieję. Karą zaś za nie**

spełnione nadzieje jest ból.

Prawie ucieszyła się, kiedy dotarli do domu. Chciała, żeby spakował się i jak najszybciej zniknął; nie życzyła sobie, by ból trwał choćby chwilę dłużej niż to konieczne.

- Spakuję rzeczy - powiedział, kiedy otworzyli drzwi i weszli do domu. Skinęła głową i zaniósła Jamiego do pokoju dzieciennego.

Zmieniła mu pieluszkę i zaczęła przebierać w czysty kombinezon. Gaworzył i uśmiechał się, łzy obeschły, strachy zostały zapomniane. Och, jakże pragnęła móc równie łatwo zapomnieć o objęciach Dominika, smaku jego gorących warg, czułości i delikatności, staranności, z jaką opiekował się jej synkiem.

Kiedy już ubrała Jamiego, chwyciła go na ręce, wzięła też nosidełko. Nie będzie tu siedziała samotnie i słuchała bicia własnego serca.

Wyszła przez tylne drzwi, szukając schronienia tam, dokąd zawsze uciekała przed obelżywymi uwagami Billa, jego raniącymi słowami i razami.

Usiadła w powodzi kwiatów, stawiając nosidełko z Jamieem obok siebie na betonowej ławie. Słońce zachodziło, cały ogród skąpany był w jego ciepłych, złotych promieniach. W nieruchomym powietrzu kwiaty pachniały wyjątkowo mocno i słodko.

Melissa zamknęła oczy, czekając na spokój, jaki zwykle ogarniał ją w tym miejscu. Ale spokój nie nadchodził.

Powinna czuć się szczęśliwa. W końcu oczyszczono ją z podejrzeń. Nie grozi jej więzienie, rozłąka z ukochanym synem. Znowu łączy ją bliski związek z siostrą, a Bill nigdy już nie uczyni jej nic złego. Powinna szaleć ze szczęścia. Ma przed sobą całą przyszłość, cichą i spokojną. I boleśnie samotną.

Naraz pomyślała o Susan. Zraniona, przestraszona, odizolowała się od wszystkiego, wybierając raczej samotność niż ryzyko ponownego bólu. Utraciwszy wszelką nadzieję, straciła też chęć do życia.

Melissa do tego nie dopuści. Poddać się wszechogarniającej rozpaczcy to zniweczyć szansę na szczęśliwą przyszłość i pozwolić, by



w ostateczności zwyciężył Bill.

Przechyliła głowę, dobiegł ją melodyjny śpiew kardynała. Ujrzała śmigające z drzewa na drzewo szkarłatne ptaki, samiec polatywał za samiczką. Przypomniała sobie rozmowę z Dominikiem o jeszcze jednej szansie i własną wiarę, że każdemu jest dana.

Usłyszała za sobą kroki i odwróciła się. Ujrzała Dominika z dużą torbą w ręce. Na widok tej torby ponownie uczuła ból w sercu.

Postawił torbę i usiadł obok niej. Zamknęła oczy, porażona jego fizyczną bliskością, usiłując zignorować znajomy zapach wody kolońskiej i ciepło ciała Dominika.

- Myślałem, że cię tu znajdę - powiedział.

Spojrzała na niego, zmusiła się do uśmiechu i spróbowała nie dostrzec, że ukośnie padające promienie zachodzącego słońca wyostają męskie rysy jego twarzy, rozjaśniają barwę włosów.

- No, i jakie masz teraz plany? - spytała. Kocham cię! - chciała zawołać. Kocham cię prawdziwą miłością, a ty znikasz z mojego życia!

Przez chwilę, kiedy spoglądał na nią zamyślony, zastanawiała się, czy aby nie powiedziała tego głośno.

- Nie jestem pewien - odpowiedział. - Myślę o powrocie do pracy w policji.

- Och, Dominiku, to wspaniale. Będą mieli szczęście, jeśli wrócisz. - Serce miała tak przepełnione uczuciem, że nagle postanowiła mu o tym powiedzieć.

Nieważne, czy on też ją kocha. Nieważne, że nie czeka ich wspólna przyszłość. Taić swoje uczucie, bać się je wyjawić głośno - to postępować jak Susan, pozwolić Billowi jeszcze raz zwyciężyć.

- Dominik. - Poczekała, aż spojrzał na nią. - Kocham cię. - Słowa wybiegły z jej ust wraz z westchnieniem ulgi. Dominik otworzył szeroko oczy, całkowicie zaskoczony. - Nie mówię ci tego dlatego, że czegoś od ciebie oczekuję. Ale nie mogę pozwolić, żebyś odszedł, zanim ci to powiem.

- Melisso... - odwrócił wzrok i przeczesał palcami włosy - może sądzisz, że to, co czujesz, to miłość. Przeszłaś trudny okres, po



śmierci Billa musiałaś stawić czoło potwornej rzeczywistości. Byłaś sama, a ja byłem obok. To prawdopodobnie wdzięczność.

Melissa wbiła w niego spojrzenie. Poczowała rodzący się gniew.

- Jak śmiesz - powiedziała niskim, ochrypłym z emocji głosem, podnosząc się z ławy. - Jak śmiesz mówić mi, co czuję.

Odeszła parę kroków, a potem odwróciła się i znowu zbliżyła do ławy.

- Przez pierwsze dziewiętnaście lat mojego życia ojciec mówił mi, co muszę i co mam robić. Potem wyszłam za Billa i on stał się strażnikiem moich uczuć i myśli. - Uczuła napływające do oczu łzy nie dlatego, że on jej nie kochał, ale że tak beztrząsko zlekceważył wartość jej uczuć. - Nigdy już na to nie pozwolę. Nie pozwolę, żebyś umniejszał to, co czuję do ciebie, żebyś to zmieniał wedle własnego uznania. Kto dał ci do tego prawo?!

Na jego twarzy wciąż malowało się zaskoczenie, jakby mówiła w obcym języku, którego nie rozumiał.

- Kocham cię - powtórzyła - i nic, co powiesz, tego nie zmieni. Rozumiem, że nie możesz odwzajemnić uczucia, nie możesz przezwyciężyć rozczarowania i niesmaku, które cię ogarnęły, gdy poznałeś prawdę o moim małżeństwie. Wyczułam zmianę, jaka w tobie nastąpiła, kiedy o tym mówiłam. Po prostu... po prostu musiałam ci powiedzieć, co do ciebie czuję, zanim odjedziesz. To prezent, który cię do niczego nie zobowiązuje. Dzięki tobie odzyskałam nadzieję na poprawę losu, znowu zaczęłam marzyć o szczęściu, stałam się zdolna pokochać. Jestem ci za to ogromnie wdzięczna. Dziękuję ci również z całego serca za starania, jakich nie szczędziłeś, by wyratować z opresji mnie i Jamisona. Jesteś wyjątkowym mężczyzną, Dominiku.

Wyczerpana tak długa przemową, odwróciła się, niezdolna powstrzymać łez. Nie chciała, by je zobaczył. Nie pragnęła jego litości, nie oczekiwała też, że w jakikolwiek sposób poczuje się za nią odpowiedzialny.

Dominik, początkowo oszołomiony i zaskoczony, pełen wątpliwości i wahań, nagle zyskał pewność co do swoich uczuć i

dalszego postępowania. Podniósł się, podszedł do Melissy, odwrócił ją twarzą do siebie i położył dłonie na jej ramionach.

- Kochanie, to nieporozumienie; oburzenie, złość, gniew wzięłaś za niesmak. Ogarnęła mnie wściekłość na mężczyznę, który jako twój mąż był zobowiązany kochać cię i szanować, a tymczasem traktował cię wyjątkowo podle, wręcz haniebnie. Bill był złym człowiekiem, szkoda, że w ogóle się z nim związałaś, ale, jak mi opowiadałaś, wiele przyczyn się na to złożyło i nie warto do tego wracać. Rzeczywiście, byłem rozczarowany, ale nie tym, o czym myślisz. Żałowałem, że tak długo ukrywałaś prawdę o Billu i swoim małżeństwie mimo tego, co razem przeżyliśmy. Zrobiło mi się przykro, bo mi nie zaufałaś.

- Obawiałam się twojej reakcji i zarazem wstydziałam, że okazałam się głupia i słaba, że nie potrafiłam wyrwać się z zakłętego kręgu, że stale ulegałam.

- Och, kochanie. - Wziął jej twarz w dłonie i kciukami delikatnie pogładził jedwabistą skórę na policzkach. - Nie ma powodów do wstydu, wierz mi. Bill oplótł cię siecią kłamstw, oszustw, nakazów i sprawił, że czułaś się niewiele warta. A co do słabości - w efekcie okazałaś się silna, jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Wbiegłaś do szpitalnego pokoju i stanęłaś twarzą w twarz z Nealem, nie bacząc na stan jego umysłu ani na to, że trzymał broń w ręku. Serce we mnie zamarło.

- Nie mogłam pozwolić, żeby skrzywdził Jamiego. Oddałabym życie za mojego synka.

Dominik pokiwał głową.

- Tak, wiem, jak bardzo go kochasz. Chodź, usiądziemy. Muszę ci coś powiedzieć.

Melissa spojrzała na niego z zaciekawieniem i spełniła prośbę. Usiedli na betonowej ławie obok nosidełka, w którym smacznie spał Jamie. Dominik odetchnął głęboko, by dodać sobie odwagi; wypływał na nieznane wody, miał mówić o faktach, których wypierał się zbyt długo.

- Pozwoliłem ci wierzyć, że kochałem Abigail. Sam też tak sądziłem, dopóki nie usłyszałem, jak mówisz o swoim związku z

**Billem. I wtedy nagle uświadomiłem sobie, że to nie była miłość, a jakieś chore uzależnienie.**

**- Co chcesz przez to powiedzieć? - Melissa popatrzyła na niego zaskoczona.**

**Dominik zdawał sobie sprawę, że przed wyznaniem prawdy wstrzymuje go ten sam lęk, który kazał Melissie tak długo milczeć o udrękach jej małżeństwa; ten sam wstyd przed obnażeniem własnej słabości. Był jednak przekonany, że nie powinny ich dzielić żadne sekrety, choćby najbardziej osobiste i że Melissa spojrzy innym okiem na swoje przeżycia, gdy dowie się, co on przeżył.**

**- Na samym początku myślałem, że ambicje Abigail dodają jej wdzięku, a jej sekrety wydawały się intrygujące. Wiedziałem, że szuka innego mężczyzny, który miałby dość pieniędzy, żeby utrzymać ją na takim poziomie, o jakim marzyła. Sądziłem, że jeśli będę ją dość kochał, odstąpi od swych planów... że wystarczy sama miłość.**

**Przerwał, czując ucisk w piersiach na wspomnienie, jak Abigail nim manipulowała, ile dałaby za tę odrobinę, którą zdecydowałyby się mu poświęcić.**

**- Powiedziała mi, że mnie kocha, ale nie będzie żyła z pensji policjanta - podjął po dłuższej chwili milczenia. - Wyśmiewała moją pracę, sprawiła, że zacząłem się zastanawiać, że może coś ze mną jest nie tak. Odpychała mnie i przyciągała, a ja tańczyłem, jak mi zagrała.**

**W końcu odwrócił się i popatrzył na Melissę.**

**- Jakże mógłbym czuć rozczarowanie czy niesmak do ciebie dlatego, że pozwoliłaś Billowi, żeby cię niszczył, jeśli na to samo pozwoliłem Abigail? Zapłaciłem wysoką cenę, bo alternatywą była samotność.**

**Uśmiechnęła się - smutnym, gorzkim uśmiechem, który głęboko wrył mu się w serce.**

**- Ale z nas para, co? Oboje przeszliśmy piekło z powodu chorej miłości. Miłość nie powinna ranić. Nie powinna pozbawiać sił i chęci do życia. Nie wstyd stać się ofiarą. Wstyd przychodzi, kiedy**

zaczynasz wierzyć, że zasługujesz na złe traktowanie.

Wstała i wyjęła Jamiego z nosidełka.

- Ten maluch wciąż nie ma ojca chrzestnego. Chcę, żeby to był ktoś silny i dobry, kto opowie mu o miłości i etyce, godności i szlachetności. Dominiku, bez względu na to, co do mnie czujesz, zapytam cię jeszcze raz. Zostaniesz ojcem chrzestnym mojego syna?

Silne wzruszenie ponownie sprawiło, że poczuł ucisk w piersiach. Melissa była taka piękna w promieniach zachodzącego słońca. Błękitne oczy Jamiego spoglądały poważnie, naraz kąciki małych usteczek uniosły się w uwodzicielskim uśmiechu, który kompletnie zawojował Dominika.

Kiedy to się stało? Kiedy ta urocza, namiętna, szczodra kobieta i jej słodki synek zdołali wypędzić cienie i smutki z jego duszy? Kiedy odzyskał zdolność i chęć do marzeń o szczęśliwej przyszłości?

Patrząc na Melissę i Jamiego, uświadomił sobie, że mylił się, sądząc, że marzenia zmarły wraz ze śmiercią Abigail. One żyły, czekały, głęboko ukryte, na wyjątkową osobę, która je uwolni.

Teraz te marzenia wypełniły raptownie jego głowę. Widział się razem z rodziną - chłopczyk trzyma go za rękę i uczy się chodzić, potem razem grają w kosza i jeżdżą na rowerze, pomaga mu w lekcjach; we trójkę, z jego matką, siedzą przy stole, omawiają bieżące sprawy, przekomarzają się, żartują; trzyma w ramionach ukochaną, są sobie bliscy i oddani, wspólnie, w zgodzie i miłości wychowują dzieci...

- Dominik? - Głos Melissy wyrwał go z zamyślenia.

- Nie, nie chcę być ojcem chrzestnym Jamiego - powiedział. Oczy Melissy straciły cały swój blask, więc pospiesznie dodał: - Chcę być jego ojcem. - Usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze i objął ją, razem z dzieckiem. - Chcę co wieczór zasypiać z tobą w ramionach i co rano z tobą się budzić.

Zadrzała, łzy jeszcze raz napłynęły jej do oczu, zawisły na koniuszkach rzęs.

- Jesteś pewien? - zapytała bez tchu.

- Nigdy niczego w życiu nie byłem taki pewny. - Pochylił głowę i

złożył na jej ustach pocałunek. - Wyjdź za mnie, Melisso - powiedział, kiedy oderwał usta od jej warg. - Wyjdź za mnie i kochaj mnie zawsze. Pozwól mi być ojcem Jamiego.

- Tak... och, tak. Och, Dominiku, marzę o życiu z tobą. Tak, wyjdę za ciebie.

Ich usta ponownie połączyły się w pocałunku pełnym namiętności i obietnic. Serce Dominika wypełniała miłość, której zbyt długo próbował się wyprzeć.

- Tym razem to właściwe - powiedziała, kiedy wreszcie uwolnił jej wargi. Spoglądała na niego błękitnymi jak czyste, letnie niebo oczyma. - Czujesz, że to właściwe, prawda?

Skinął głową. Tak, patrząc na jej ukochaną twarz i lśniące uczuciem oczy był pewien, że kochać ją jest najwłaściwszą rzeczą na świecie.

Dotknął policzka Jamiego. Chłopczyk uśmiechnął się, struzka śliny pociekła mu z ust. Dominik roześmiał się, bo w uśmiechu tego śliniącego się dziecka i w oczach kobiety, która je trzymała, ujrzał szczęśliwą przyszłość.

## EPILOG

Melisso, wyglądasz absolutnie przepięknie! - zawołała Samantha, ostatni raz wygładzając dół ślubnej sukni.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Melissa uściskała siostrę i odwróciła się do lustra. Długa, biała, jedwabna suknia była prosta i elegancka, ale lśniąca perłowe guziki swym blaskiem nie dorównywały błyszczącym ze szczęścia oczom panny młodej.

Za pięć minut wypowie słowa przysięgi, które uczynią ją żoną Dominika. Minęły trzy miesiące od aresztowania Neala, trzy miesiące od dnia, gdy wyznali sobie miłość. Tyle czasu zajęło im rozplątywanie kłamstw Billa - przecież Melissa nie była wdową, ponieważ Bill nie rozwiódł się z Susan, cały czas był jej mężem.

W ciągu trzech miesięcy poznała prawdziwą miłość, radość dawania i przyjmowania, dzielenia nadziei i marzeń, namiętności i czułości. Kochała Dominika, a to pełne i dojrzałe uczucie, zamiast ją niszczyć, dodawało jej sił.

Odwróciła się od lustra i spojrzała na siostrę.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że można być tak szczęśliwą. Samantha ujęła dłonie Melissy.

- Żałuję tylko, że nie opowiedziałas mi o tym wszystkim wcześniej. Może mogłabym ci pomóc.

Melissa uścisnęła rękę siostry.

- Nie mogłam ci powiedzieć. Nie byłam w stanie zwierzyć się nikomu. - Zmarszczyła czoło w zamyśleniu. - To jest właśnie takie podstępne, kiedy ktoś się nad tobą znęca. .. czujesz wstyd, który każe trzymać ci to w sekrecie, który cię paraliżuje. - Potrząsnęła głową, jakby raz na zawsze chciała odciąć się od bolesnej przeszłości.

Pochyliła się i pocałowała Sannthę w policzek. - To już minęło, przede mną wspaniała przyszłość, jestem o tym przekonana.

- Denerwujesz się?

- Ani trochę, nie mam czym. - Pomyślała o Dominiku i o tym, jak upłynęły ostatnie miesiące. Ich miłość z dnia na dzień stawała się



silniejsza i Melissa wiedziała, że będą z Dominikiem parą na całe życie.

Z dołu dobiegła cicha muzyka organowa.

- To chyba sygnał dla ciebie - powiedziała Samantha. - Chodź. Już czas.

Czas zejść po schodach do salonu, gdzie czekali Dominik i pastor. Czas zalegalizować to, co całym sercem uważała za właściwe, potrzebne, wspaniałe - ich miłość.

Rodzinny dom Darków wypełniły dźwięki marsza weselnego, a Melissa powoli schodziła ze schodów z sercem wybijającym radosny rytm. Żadnych wątpliwości, niepewności, tylko jasne i czyste uczucie kazało jej iść naprzód.

Zeszła z ostatniego schodka i skręciła do salonu. Przy wejściu zatrzymała się z zapartym tchem. Po przeciwnej stronie pokoju stał Dominik, przystojny, dumnie wyprostowany. Trzymał w ramionach družbę. W ciągu minionych trzech miesięcy Jamie z drobnego, na współ łysego niemowlęcia wyrósł na puciołowate, rozkosznie roześmiane dziecko z głową całą w jasnych loczkach.

Dominik powitał ją uśmiechem tak pełnym miłości, tak pełnym obietnic, że z wielką radością w sercu, przekonana o słuszności dokonanego wyboru ruszyła pospiesznie, pragnąc jak najszybciej oficjalnie rozpocząć ich wspólne życie. Uśmiechała się do tych dwóch najważniejszych dla niej mężczyzn, którym oddała całą swoją miłość: do pana młodego w smokingu i družby - w pieluszkach. To byli jej bohaterowie.